

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 21, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od typ. a egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Guhrja. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ra 5:

Słowo wstępne: Legitymizm i sprawa szlaska. **Sprawy bieżące:** Święto Metodego. O ukazie 27 grudnia. **Korespondencje «Kraju»:** z Zagrzebia, p. Zen.; z Kamienca, p. d-ra A. J.; z Helsingforsu, p. W. El. **Z politycznego świata:** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** **Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: O gwarze białoruskiej, napisał Aleksander Jeleki. Studya nad parlamentaryzmem, Herberta Spencera, p. A. D. Słowo o Fryderyku Kursachcie, jako badacz języka litewskiego, p. A. Vytanias. Z afrykańskiej wyprawy. Po za krajem, p. Zglińskiego. Kronika powstająca. **Odcinek:** Z dawnych wspomnień T. T. Jela. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 1 lutego.

«*Leur malheur, leur faute capitale a toujours été de se trouver en retard sur leur époque*», pisał o nas przed kilkunastu laty p. Emil de Lavelaye, zdając sprawę w «*Revue de deux Mondes*» ze swej wycieczki do Austrii. Istotnie, największe klęski spadały na nas z tej głównie przyczyny, żeśmy zwykle zapóźno pojmowali ducha czasu danej epoki, zapóźno zużytkować go usiłowali. Upieraliśmy się przy traktatach wiedeńskich w czasach, kiedy idea narodowości ludy całe, zapomniane przez historię, do nowego życia budziła, kiedy pod blaski tej idei wytworzy legitymistyczne kongresy wiedeńskie osuwały się jeden za drugim, i kiedy zarówno filozofia jak publicystyka, poezja jak dyplomacja do jej zwycięskiego rydwanu wprzęgły i pod jej wpływem, za jej wskazówką nową kartę europejską rysować poczęły. I jakież to było dla nas niespodzianką, gdy fala ducha czasu trąciła, z pomorzan, szlachaków i mazurów pruskich wyrzeli na świat, nie pytając o zakreślone nibyto «prawem boskiem» granice 1772 roku, najczystszy polacy! Oczom i uszom swoim nie dano wiary. Zkąd, jacy polacy, jakim prawem, kiedy po za murem, przez nasz legitymizm wystawionym, lęczy ich nie powinno? Nie wiedzieliśmy co z tym fantem począć, i poniekąd nawet patrzyliśmy nań niechętnie, jakby chodzilo nam więcej o mur, niż o parę milionów rodaków. Kiedy więc na Górnym Szlasku do parlamentu niemieckiego wybranym został ks. Edmund Radziwiłł, i po przybyciu do Berlina z kołem poselskim polskim bliższe stosunki zawiązać pragnął, kiedy na Szlasku austriackim polacy wybrali do rady państwa rodaka Jerzego Cieciałę, i ten oświadczył, że chce wstąpić do klubu deputacyi galicyjskiej, spotkano obydwóch tych przedstawicieli narodowości polskiej bardzo chłodno, jak to później oni sami z gorczyzą i zalem wymawiali: pierwszy w liście do «*Dziennika Poznańskiego*», drugi na zebraniu wyborców w Cieszynie. Bo i jakże: pochodzili wszak z ziemi murem 1772 roku nie opasanej!

Dążność atoli czasu nie takie nawet ogrodzenia podkopyje. Potężna ta siła okoliczności rośnie wprawdzie powoli, niepostrzeżenie, lecz raz dorosłszy, opanowuje umysły, ochwytuje tradycje i staje się czemś tak wielkiem, wzniosłym, boskiem, że, jak słusznie powiada Bluntschli, nie już od jej wpływu uchronić się nie może,

a lekceważenie jej pochodzą w imię zasad rzekomo niewzruszonych, staje się szaleństwem prawdziwym. Ulegamy więc i my powoli obecnemu duchowi czasu, i to właśnie o żywiołowości naszej cokolwiek wymowniej już świadczy. Demokratyzacja społeczeństwa, kwestye socjologiczno-ekonomiczne, różnicowanie się spraw wyznaniowych od politycznych, zagadnienia samowiedzy narodowościowej, zgoda wszystkie większe objawy, naszą epokę cechujące, zajmują coraz bardziej nasze umysły, wywołują w naszych sercach bicie coraz gorętsze, kierują naszym życiem, rosną i potęgują się. Mamy już od niejakiemu czasu organa prasy szczerodeokratyczne, liczymy pośród siebie sporo obywateli, którzy słowem, piórem i czynem przykładają się gorliwie do rozwiązywania cisnących się na porządek dzienny problemów socjalno-ekonomicznych, zaczynamy pojmować, że na interesa narodowe nie należy patrzeć ze stanowiska wyznaniowego, czujemy wreszcie, że w dziedzinie zasad politycznych jesteśmy istotnie «*en retard sur notre époque*», i zaczynamy się przekonywać, że przyszłość swą opierać nam trzeba nie na tradycyjnej, bezpowrotnie strawionej przeszłości, lecz na podstawach tej wiedzy ogólnej — tego ideału towarzyskiego, z którego dobroczynnych światłał mniejsze i większe, starsze i młodsze od nas narody z takim świetnym powodzeniem użytkowały.

Skromne, co prawda, i świeżej są daty takie objawy na naszej glebie ojczystej, my też ich nie przeceniamy wcale, lecz czyliż nie jest to np. charakterystyczna, a i pocieszająca oznaka postępu, że pismo np. tak wyłącznie katolickie jak «*Kur. Poznański*», coraz już częściej zachęca swoich czytelników, rekrutujących się przeważnie z duchowieństwa parafjalnego, ażeby się pieczołowicie zajmowali losem protestantów — mazurów w Prusach książęcych, «*gdyż i oni są naszymi rodakami, braćmi?*» Albo i to, azaż nie godne podniesienia, że taki «*Czas*», zarówno katolików jak i ewangelików narodowości polskiej na Szlasku austriackim do zgody nawołuje i doradza iść ręką w rękę w przyszłych wyborach, wspólne kandydatury stawiać i, nie oglądając się na wyznanie kandydata, głosować na tego, który się do polskości przyznaje, a do obrony interesów narodowo-autonomicznych w radzie państwa się zobowiąże? Pismo tak ogólnemu na legalizm austriacki, zmuszonemu liczyć się wszechstronnie, należy się istotne uznanie za to, że acz nie chce «*wkraczać niedyskretnie w dziedzinę spraw wewnętrznych*» tuż do Galicyi przylegającego Szlaska, podnosi przecież znaczenie żywiołu polskiego w tym kraju koronnym, z życiem jego swych czytelników znajomi, (czego, nawiasem mówiąc, cała prasa warszawska, z wyjątkiem jednej «*Gazety Polskiej*», wcale nie czyni), miejscową wyłączość wyznaniową stanowczo gani, a najnowszymi dążnościami polaków szlaskich obu wyznań ku jednoci otwarcie przyklaskuje. Nie potrzebujemy dodawać, jakie to w nas budzi uczucia. Wszelkie, najmniejsze bodaj oznaki trzeźwości poli-

tycznej, zwłaszcza gdy się takowe spostrzegać dają w masach ludowych, najlżejsze okazy samowiedzy narodowej, zwłaszcza po zakątkach przez nas od wieków zapomnianych, należą do faktów niezmierenne dla nas cennych i wielkiej wagi; a właśnie najnowsze wiadomości z Cieszyńskiego i o jednym i o drugim wymownie świadczą.

Kraik ten w ciągu pięciu stuleci był obiektem doświadczeń germanizacyjnych. Germanizowała go dynastia Luksemburska, kiedy się pod jej władzę po przyłączeniu do Królestwa czeskiego dostał; germanizowały później różne rządy austriackie, niezależne i konstytucyjne, konserwatywne i liberalne, centralistyczne i autonomiczne, a jednak przy ostatnim spisie ludności w r. 1880, z 262,412 mieszkańców księstwa 153,724 oświadczyło, że należą do narodowości polskiej. Zważywszy zaś, że organa, zbierające daty statystyczne, są tam niemieckie, że administracja cała jest w ręku Niemców, że obok tych 153 tysięcy, świadomych swej polskości, jest i takich niemało, których obalamucić i do Czechów lub Niemców zaliczyć nietrudno — można bez żadnej przesady ludność polską w księstwie cieszyńskim do 90 procent podnieść, jak to już korespondent nasz miejscowy (patrz № 8 «*Kraju*» z r. 1884) wykazywał. I oto ludność ta, z robotników hutniczych i z gospodarzy wiejskich wyłacznie prawie złożona, przechowująca naszą mowę, garnie się do naszego piśmiennictwa z zapalem i ofiarnością, jaka radziłybyśmy widzieć i w większych ogniskach życia naszego na kresach zachodnich, dzieci swe wychowując w szkołach polskich, których w księstwie jest 124 (niemieckich tylko 13), o seminaryum nauczycielskie polskie do sejmu szlaskiego nieustannie kołata, czytelnie ludowe zakłada, towarzystwa oświaty i pomocy naukowej wspiera. W r. 1873, podczas agitacyi wyborczej, dała też ludność polska w Cieszyńskim niemałe dowody dojrzałości politycznej i świadomości swej narodowej, kiedy, nie zważając ani na starania władz duchownych niemieckich, ani na nacisk swych chlebobawców, niemieckich fabrykantów i większych właścicieli ziemskich, zmusiła swych delegatów wyborczych obu wyznań przyjść do kompromisu i głosować za wspólnymi kandydatami narodowymi, bez względu na to, czy ci są katolikami, czy ewangelikami. Wybrano też wówczas pięciu posłów polaków do sejmu szlaskiego i jednego (Cieciałę) do rady państwa. Ten ostatni zwyciężył dzięki większości katolickiej, acz sam jest ewangelikiem, niefortunny zaś współzawodnik jego pobitym został, jakkolwiek jest wyznania katolickiego, dla tego, że się jako Niemiec zdeklarował. Niemcy, do żywego tą porażką dotknięci, dołożyli wszelkich starań, ażeby polaków obu wyznań rozdzielić i założyli nawet w tym celu w Cieszynie pismo polskie «*Nowy Czas*», i jakkolwiek, niestety, usiłowania ich w tym kierunku uwieńczone zostały niejakim powodzeniem, to jednak tryumf ten krótkotrwałym być się zdaje, bo oto obecnie «*Gwiazda Cieszyńska*» na-

wołuje do zgody i solidarności wszystkich polaków dolno-szlazkich, i sądząc z informacji, jakieśmy z miejsca ostatniemi czasami otrzymali, reakcja już nastąpiła i polacy obu wyznań znów przy zbliżających się wyborach wybierają się pójść ramię przy ramieniu, by do rady państwa wybrać posła-rodaka.

Badź co bądź, gdziekolwiek ku zachodowi spojrzymy, czy to na stosunki cieszyńskie, czy na odrodzenie polaków górno-szlazkich w Prusiech, czy na kielkujące poczucie narodowe w polakach pomorskich, czy nareszcie na ruch mazurski w Prusach książęcych, wszędzie tam spostrzeżemy objawy, na których doniosłości nie powinnaby nas przyszłość zawieść. Kształcąc się i dojrzewając politycznie, kresowe te nasze odłamy, nie do pogardzenia już i dzisiaj, staną się coraz cenniejszym wkładem do kapitału naszego życia, i dla tego to pragnęlibyśmy widzieć w prasie naszej więcej zajęcia się sprawami garnących się ku nam braci naszych; dotychczas bowiem pisma polskie, tak warszawskie jak i zagraniczne, dość ogólnikowo obchodziły zjawisko ze wszech miar doniosłej i zastanawiającej godnej regeneracji starych, obumarłych już, zdawało się, gałęzi obszernego niegdyś rodu polańskiego.

SWIĘTO METODEGO.

Do niedawna jeszcze drażliwie podejmowana zarówno w polskim jak i rosyjskim piśmiennictwie, sprawa obchodu uroczystości tysiąclecia zgonu św. Metodego, popłynęła obecnie równiejszym i z naturą rzeczy zgodniejszym łozyskiem. Niektóre z dzienników warszawskich, które niedawno w kwestyi obchodu stały zupełnie na uboczu, zachowując bezwzględne niemal milczenie, świeżo zaprowadziły w swych kolumnach osobne dla niej działy. Z drugiej strony, jak się o tem czytelnik przekona z najświeższych objawów opinii publicznej w Rosyi, które poniżej notujemy, daje się i tu również czuć chłodniejsze i sprawiedliwsze ocenienie sytuacji, wywołanej powszechną, wszędzie żywo odczuwającą potrzebą uczczenia pamięci pierwszych apostołów słowiańskich. Po kilkutygodniowej przeto przerwie, podejmujemy i my na

nowo dalszy ciąg sprawozdań z tej dominującej dziś nad innemi sprawy słowiańskiej. Zaczynamy od «Świeta»:

«Apostołowie słowiańscy, pisze to pismo, uznani za świętych przez kościół zachodni, są zarówno świętymi w kościele wschodnim. Wobec tego, szaleństwem byłoby podżegać nienawiść między katolikami i prawosławnymi, aby ich z sobą poróżnić. Chyba nie pojmujący absolutnie stanu rzeczy utrzymywać mogą, iż papież popiera święto katolickie dla dokuczenia Rosyi. Za dużo jest teraz jeszcze u nas w prasie krzykaczy bezsensownych».

Wiadomość «Świeta» o wyłącznej religijnej obchodzie uroczystości potwierdził jednocześnie półurzędowy organ kurii «Moniteur de Rome», powiadając:

«Część prasy słowiańskiej usiłuje wyzyskać obchód, wyłącznie religijny, przeciw Rzymowi i katolikom słowiańskim, głosząc, że tysiącletni jubileusz św. Metodego, jest demonstracją polityczną, zmierzającą ku temu, by ugrupować około Austrii wszystkie młode narodowości i stworzyć na półwyspie bałkańskim konfederację ogólnosłowiańską. Lecz, czyliż katolicy słowianie Austrii wyrzucają prawosławnym, iż chcą obchodzić także w tym samym czasie jubileusz św. Metodego? Nie — bynajmniej! A więc, mamy prawo żądać tak samo od rosyjan lojalnego postępowania względem nas. Tembardziej, iż nie ulega dziś wątpliwości, że między papieżami a oba świętymi słowiańskimi, istniała niegdyś wspólność wiary, ścisły związek zależności hierarchicznej, i zarówno głęboka miłość dla Boga i kościoła. Pośadzać katolików słowiańskich o chęć zamienienia tej uroczystości w demonstrację polityczną, znaczy w miejsce prawdy stawić senną mowę».

Uspokajające objaśnienia, jakie w ostatnich czasach nadeszły z Rzymu, z Pragi, z Zagrzebia, a poczęści i Lwowa, zapewnienia, że uroczystości welehradzkiej nikt nie myśli wyzyskać przeciwko Rosyi, wpłynęły niezaprzeczenie na treść i ton głosów prasy rosyjskiej. I tak «Now. Wrem.», które jeszcze niedawno o żadnej łączności w obchodzie słyszeć nie chciało, dziś już najformalniej zachęca rosyjan do przyjęcia udziału w uroczystości welehradzkiej. Panslawizm, jako idea polityczna, nigdy nie miał, zdaniem organu p. Saworina, miaru w rosyjskich sferach rządzących, wbrew pojęzicheniom i pogłoskom sensacyjnym, przez prasę zagraniczną szerzonym; świadczy o tem historia.

«Katarzyna II, pisze «Now. Wrem.» marzyła dla księcia Konstantego o tronie greckim, wojna krymska została rozpoczęta z powodu targów religijnych a nie plemiennych, nawet

w czasie ostatniej wojny wschodniej miało więcej na uwadze tożsamość religijni bulgarów, a nie pokrewieństwo plemienną na kongresie berlińskim, Rosya wbrew zasadom panslawizmu opierała się Bulgarię, z uszczerbkiem Serbji i t. p. Panslawizm, jako doktryna zrodził się w Austrii, gdzie uciśnione narodowości słowiańskie widziały w nim program wyzwolenia z pod niemieckiego ucisku. Z Austrii pochodzili pierwsi panslawiści: Krzyżanecz i Sztur, tamże przyszedł do skutku pierwszy zjazd słowiański w Pradze w r. 1848. Przeciwnie, w Rosyi nawet stronnictwo słowiańskie nie sprzyjało panslawizmowi i Aksaków, jako warunek *sine qua non*, stawiał Czechom przyjęcie wyznania prawosławnego. Zaiste, dziwne zaślepienie wobec 10 milionów rosyjan starowierców! Wskutek tego właśnie powstał jakiś specjalny panslawizm austriacki, mocno protegowany przez Niemców. I mająż rosyjanie niejaką uznawać fakt: podziału słowian na dwa obozy, z obawy przed demonstracjami politycznymi? Ależ o tych demonstracjach mogą myśleć tylko pałacy (?) a nie kroaci, czesi, słoweńcy. A zatem rocznicę tę powinni obchodzić wspólnie wszyscy słowianie».

Tegoż samego zdania jest «Ruskij Kur.», który desiderata swoje w tych sformułował słowach:

«Prawda historyczna co do kalendarza starego jest po stronie słowian ruskich, bułgarskich, serbskich, gdyż niewatpliwa jest rzeczą, że św. Metody przytrzymał się juljańskiego lat rachunku, oraz że stary nie zaś nowy Welehrad jest miejscem, w którym pochowany został św. Metody. Dziejowo tedy rzecz biorąc, trzeba przyznać, że nabożeństwo powinno się odbywać w czasie uroczystości w języku starosłowiańskim. Wszakże, opierając się na zasadzie zgody, można uczynić niejaki następstwo. Prawda nie wieleby na tem ucierpiała. Spuścić się trzeba na słowian zachodnich, na ich bezstronność historyczną co do pytania: gdzie mianowicie odbyć się zjazd powinien. Najważniejszym, ze wszystkiego najważniejszym jest fakt: w wspólnego udziału wszystkich słowian na zjeździe».

Najuporczywiej jednak i najstalej broni tematu zgody i wspólności «Świeta». W ostatnim numerze jego (z d. 29 stycznia), taki znajdujemy artykuł:

«Na odbytem w dniu 22 stycznia we Lwowie, pod przewodnictwem biskupa Sembratowicza ogólnem zebraniu komitetu ruskiego co do obchodu tysiąclecia śmierci św. Metodego, stanowczo uchyloną została propozycja stronnictwa młodo-ruskiego wspólnego z polakami udziału w obchodzie uroczystym. Polacy urządzają nabożeństwa 6 (18) kwietnia, rusini zaś 25 marca (6 kwietnia), polacy pojedą do Welehrada

ODCINEK «KRAJU».

Z DAWNYCH WSPOMNIEN

T. T. Jeża.

(Dokończenie)

Kompromitacji podobnych musiało mu się trafiać sporo. Miał plecy potężne w Selimie baszy, któremu się podobać umiał; gdy ten atoli pod Eupatoryą zginął, znalazł się niby w powietrzu i zakończył w armji egipskiej karierę swoją wypadnięciem ze służby. Pozostawał w niej atoli do końca wojny. Po zawarciu pokoju, armja do Egiptu wróciła, on w Konstantynopolu zamieszkał; nie uskarżał się na niesprawiedliwość, nie narzekał; trzymał się zawsze na stopie pułkownika w służbie czynnej i długi robił, a przytem taką przybierał minę, jakby odegrał rolę ważną polityczną, a to — na mocy testamentu ustnego Mickiewicza, który jakoby zamianował go naczelnikiem sprawy polskiej i nominację tę poparł błogosławieństwem uroczystem:

— Idź, synu, wyzwajaj naród polski za pomocą żydów i arabów...

Tak miał testament ów brzmieć. Kuczyński wystąpił z nim nagle, w miesiącu ósm-dziewięć po śmierci Mickiewicza, z okazji, o której napiszę poniżej. Nim okazała się nastąpiła, pędził żywot — no — poetyczny, nie zaniedbując przytem strony realnej, w ten wyrażający się sposób, że poszukiwał dla siebie nowego jakiego ojca. Trzymał dom otwarty; przyjmował u siebie polaków

i cudzoziemców; deklamował «Ode do młodości», deklamował i śpiewał «Alpuharrę»; deklamował dwa te utwory francuzom, anglikom, włochoom, rumunom, grekom, ormianom, bez względu na to, że nie rozumieli; był ustawicznie zachwytem, ekscytacją, w nastroju aktora na deskach teatralnych, nie schodząc z takowych ani na chwilę. Zawiazał korespondencję rozległą i miewał do odczytywania głośno listy od Lenartowicza, od Kremiera (Józefa) i od znakomitości innych.

Za pośrednictwem jednej ze znakomitości naszych — nie pamiętam której, bodaj czy nie Adama Potockiego, z którym w Egipcie znajomość zabrał — przeprowadzać się jał sprawę wstąpienia w związek małżeński z panną, którą znał dzieckiem. Znakomitość ową na swata wezwał; ta wezwania przyjęła i rzecz się przez prokurację posuwała naprzód. Napisał do panny z oświadczeniami; panna zgodziła się na zostanie pułkownikową. Przez prokurację dokonały się zaręczyny i Kuczyński, z oburzeniem mówiąc o emigrantach polskich, co się z cudzoziemkami żenił, z dumą znajomym wszystkim oznajmiał:

— Żenię się z polką...

O kobiecie polce do mówienia miał i mówił dużo pięknych, wzniosłych rzeczy.

— Ja... ja... ja... bym się nie ożenił inaczej, tylko z polką!

I ożenił się z ormianką. Prawda, że z racyi tej życie sobie odebrać chciał; porwał się nawet na takowe publicznie, w jednej z altan kawiarni, zwanej *Château des Fleurs*; koniec końcem jednak nie z polką

się ożenił. Do ostateczności tej doprowadziły go długi. Długi własne w posagu dostał i wraz z niemi dostała mu się polowica młoda i nieszpeta, ale jednooka, której rodzina posiadała stosunki zakulisowe i wpływy uboczne, oskrzydlające wysokie w czasie owym zajmującą stanowisko osobistość — samego Omara baszę. Za pomocą stosunków i wpływów tych, Kuczyński wkręcił się do służby tureckiej w stopniu egipskim. Omer basza zabrał go ze sobą do Bagdadu. Pułkownik nasz udał się tam z żoną, z węzłkami, koszykami, koszami i z nadzieją awansowania na generała brygady, dywizyi i t. d. Niestety, na drodze do ziszczenia się nadziei tej, na przeszkodzie stanęła śmierć. Spotkała go ona w wyprawie przeciwko arabom i w niwecz obróciła rzekomy Mickiewicz testament.

Z testamentem owym rzecz tak się miała:

W roku 1856, letnią porą, przyjechał do Konstantynopola Zenon Fisz (Tadeusz Padalica). Przybywał on z Paryża, zaopatrzony w listy polecające od rozmaitych do rozmaitych, między innemi od Lenartowicza do Kuczyńskiego. Ten ostatni przyjął gościa ramiony otwartymi i nie pozwolił mu gdzie indziej, jak u siebie, mieszkać. Z racyi tej zrobiło się u pułkownika podwójnie gwaro. Ciekawość poznania jednego ze znakomitszych polskich autorów ściągała licznie odwiedzających, a dobry autora «Nestora Pisanki» humor, łatwość jego w obcowaniu i niewyczerpalność w prawieniu dykteryjek, zatrzymywały ludzi dłużej, jakby sami chcieli. Wieczorami improwizowały się posiedzenia, na których wytaczały się nigdy wśród pola-

24 czerwca (5 lipca), rusini zaś udadzą się 1 (13) sierpnia. Owóż (pisze od siebie «Świat»), takie postanowienie komitetu ruskiego odpowiada najzupełniej widokom rządu austriackiego, który rozbił słowian na dwa nieprzyjacielskie obozy. Ze strony rusinów galicyjskich podobne postanowienie było błędem ogromnym. Trzeba zapomnieć o zatargach religijnych: jest to sprawa soborów. Nadto zaś słowianie powinni być przestawieni stadem Panurga, które niemiecy pędzą tam i tak — jak się to im spodoba.

Oprócz kwestyi równoczesności obchodu święta Metodego, dzienniki rosyjskie żywo zajmują się kwestyą, w jaki sposób obchodzona będzie uroczystość w samej Rosyi. Opublikowany program modłów publicznych i rozdawnictwa książeczek wśród ludu nie zadowolnił dzienników, pragnących bardziej ostentacyjnych manifestacji. «Ruś» p. Aksakowa sądzi np., iż czysto «cerkiewny» obchód uroczystości świętych: Cyryla i Metodego, byłby całkiem dla Rosyi niedostatecznym, że dzień ten należy uczcić «w sposób wieczny i nie ulegający zapomnieniu». Dalej dziennik sformułował swój pogląd w ten sposób:

«Zdawaloby się rzeczą całkiem właściwą, żeby pamiętać o świętych uczcić wybudowaniem świątyni pod wezwaniem świętych Cyryla i Metodego. Świątynia powinna stanąć w kolebce tego słowianstwa, które od początku swego bytu państwowego nazywało się Rosya, t. j. w Kijowie. Naturalnie, że uroczystość założenia fundamentów pod tę świątynię w d. 6 kwietnia r. b., może mieć tę doniosłość daleko sięgającą w skutkach tylko w takim razie, gdy na czele jej stanie osobiście rosyjska władza państwowa, jako żywy symbol rosyjsko-słowiańskiej siły i rosyjsko-słowiańskiej jedności. Tylko w takim razie uroczystość ta będzie istotną pociechą i doda rzeczywiste otuchy cierpiącemu dotąd słowiaństwu prawosławnemu i w takim tylko razie pękna same przez się te wielkie fałszy i nieprawdy, głoszone w celu zdumienia wrogów Rosyi, oraz całego świata słowiańskiego».

«Now. Wremia», przeciwnie, od samego początku więcej liczyło na akcyę samegoż duchowieństwa, niż na interwencyę rządową. Niedawno jeszcze tak pisał organ p. Suworina:

«Katołicy mają wspólną religiję; tam u katołków duchowieństwo nie słabnie nawet na starość, wśród niemocy nie upada na siłach; o swoich potrzebach i korzyściach zaświadcza w mowie stanowej, zwróconej do monarchów nawet, nietylko swoich, lecz obcowyznaniowych nawet, i z Bismarkiem się spiera, i rozmawia z rządcami grodów; dla tego też świat katołicki jest potężny, pomimo materializmu i ateizmu na

zachodzie. Nie brak im odwagi, nie brak energii; dzięki temu właśnie osiągnęli oni jedność, podtrzymują wspólność interesów. A my, myśmy bardzo łagodni i lekliwi i względem praw swoich i względem obowiązków; wstydzimy się i wiary swojej, i uczuć swoich, i dzieł swoich; obawiamy się zakłócić spokój swoich i obcych; dla tego też koniec końców nikt nas nie zaszczyca szacunkiem należnym. Obawiamy się nawet w wyjątkowym dniu tysiącoletnia piśmienności objawić dowody wiary swojej; obawiamy się zaniepokoić wszystkich, przyjaciół i nieprzyjaciół i władzę dzierżących, aż do pułkownika policyjnego włącznie. Dowiadujemy się, że w synodzie uchylono myśl urządzenia modłów na placach i procesyj. W dwóch tylko miejscach dwaj dostojnicy kościelni uznali za możliwe objawić dowody uroczystości wiary i słowiańszczyzny — w Kijowie i w Kazaniu modły będą odprawione na placach. Ani w sercu Rosyi, ani w jej głowie, odurzonej przez kosmopolityzm, nie zapowiada się nic narodowego, nie niezwykłego, nie godnego uroczystości narodowej».

O UKAZIE 27 GRUDNIA.

«Niedziela» (№ 2), określając doniosłość praw 27 grudnia, upatruje przyczynę niepowodzeń ukazu z 10 grudnia głównie w tym fakcie, że od roku 1863 ceny na grunta na Litwie i w kraju zachodnim, tudzież dochód z ziemi w trójnasób się podniosły wskutek przeprowadzenia sieci kolei żelaznych i wzrostu ludności. Tym sposobem dostęp do ziemi był wielce utrudniony, ulgi zaś, jakie rząd ofiarował nabywcom rosyjskim przy zakupach gruntów (uwolnienie np. od kosztów opłaty), zbyt nieznaczące były wobec narastających dochodów z ziemi, które dawnymi posiadaczami pochodzenia polskiego zachęcały do uporczywego trzymania się gleby.

«Nowy środek (odpowiada sobie na to «Niedziela»), ma właściwie dążność raczej potwierdzającą, niż odnawiającą; znaczenie jego więcej jest zasadnicze, niż praktyczne. Rząd, jak się okazuje z ukazu, zamierza konsekwentnie i nieodbiśnie pilnować się gruntu przepisów r. 1865, nie wytwarzając jednak motywów osłabiających posiadłość polską, która nawet, pomimo nowego prawa, utrzymać się zdoła w kraju w tym samym co pierwsi stopniu. Zwiększenie terminów dzierżawnych i wzbrońnienie aktów zastawu, w niewielu tylko wypadkach wpływ wywra. Następców praktycznych znaczących bodajże czy można tu oczekiwać. Należałoby tedy udać się do środków bardziej ekonomicznych, do których na pierwszym miejscu należy zbliżenie kraju zachodniego do guberni, posiadających samorząd ziemski. Jeśli z jakich-

kolwiek powodów samorządu tego wprowadzić nie można, to należałoby funkcję drugą złożyć w ręce jakiejś instytucji podobnej. Ta ostatnia mogłaby się zająć zakładaniem szkół i szpitali, na wzór lepszych guberni ziemskich, mogłaby powinnosci w naturze zastąpić pieniężnymi, bez różnicy stanów i t. d. Sposoby podobne osiągnęłyby mogły choć część tego, co się posiada w guberniach środkowych. Jednem słowem, administracya miejscowa, mająca oko zwrócone na politykę, powinna zwrócić większą uwagę na ekonomiczną stronę kwestyi. Inaczej, «politykę» dalej opłacać będzie wyłącznie chłop, żadnej polityce nie winien, i tym trybem po dawnemu odrabiać będzie prawica to, co zrobiła lewica».

«Odeskij Wiestnik», streszczając w Nrze 10 zasady ukazu z 27 grudnia w tej formie, że «nowe przepisy dla zwiększenia własności rosyjskiej w kraju zachodnim snadź dlatego wydane zostały, iż prawo 10 grudnia żadnych pożądaných owoców nie przyniosło», i zaznaczywszy, «że odtąd rosyjanie nabywcy zmuszeni będą albo sami zajmować się swem gospodarstwem, albo też oddawać je w dzierżawę ludziom umiejętniejszym», tak się następnie wyraża:

«Rząd, wydając przepisy, przewidział zapewne wszystkie ich następstwa i nie wątpi, że pośród rosyjan znajdzie się wystarczająca liczba ochotników do nabywania dóbr w kraju, nietylko w celach zysków, płynących z umów fikcyjnych, lub pobierania stałej płacy dzierżawnej, lecz w widokach osiedlenia się na gruntach nabytych i uprawiania ich osobistą pracą, energią i umiejętnością. Można również przypuszczać, że dla osiągnięcia zamierzonego skutku, nastąpi szereg nowych rozporządzeń i środków, ułatwiających dalsze ustalenia posiadania rosyjskiego. Gdyby jednak nowi nabywcy się nie znaleźli, — nadto, gdyby dzisiejsi właściciele pochodzenia rosyjskiego, w zgodzie ze swoimi dzierżawcami lub zastawnikami pochodzenia nie rosyjskiego, nie zdołali już wynaleźć nowych sposobów ku obejściu prawa, w takim razie, stosownie do nowych przepisów, wypadłoby chyba zażyć środków radykalnych. Trzeba również zauważyć, że nowe prawo ułatwi znacznie przechodzenie majątków w guberniach zachodnich w ręce stanu włościańskiego, który obecnie najzupełniej odpowiada warunkom, któremi obostrzone nabywanie własności ziemskiej w kraju. W każdym razie, nie ulega wątpliwości, że dzierżawne z gruntów ulegnie niższej wartości ziemi upadnie, a ztąd też nabycie jej nie będzie trudnem dla tych, którzy do tego posiadają prawo. Ze wszystkich atoli ograniczeń, najbardziej zasadniczym zdaje się być zakaz brania ziemi w zastaw tudzież w zarząd przez osoby, które przepisy objęły mianem «pochodzenia nie rosyjskiego». Na tem ograniczamy omówienie nasze. Pragnęliśmy tylko wskazać związek

ków z porządku dziennego nie schodzące kwestye polityczne. Zabierał głos ten i ów, często gospodarz domu, zawsze w sposób entuzjastycznie nastrojony, zawsze deklamacyjnie, ale niezawsze sensownie. Wyraży: «lud», «chłopek», «rozum chłopski», były u niego na ustach ustawicznie; unosił się; odwoływał się do jakiejś chwili jednej, która sprawiedliwość wymierzy, do natchnienia jednego, które medrców najrozumniejszych pokompromituje, do słowa, które moc twórczą posiada, do człowieka wreszcie, który się nie narodził może jeszcze, a może już się narodził i pomiędzy nami jest. Z tematu tego deklamował i zapędział się niekiedy tak daleko, że mu naraz i techn i słów brakło. Padalica często wyrazami paru obalał te rusztowania piankowe, wychodząc z tego punktu, że przedewszystkiem jeść i żyć potrzeba. Czynił to w sposób delikatny i zarobliwy; jednym od niechcenia żartem podcinał zapalowi skrzydła i zyskiwał poklask wszystkich obecnych, z wyjątkiem Dobrzeleskiego jednego. Kuczyński przymawiał ludziom «słabej wiary» i «małego serca», szukał słów na przekonanie, poruszenie, porwanie ich i wynalazł — testament ów.

Testament urodził się w chwili natchnienia, mnie się jednak zdaje, że nie był on całkowicie podstawy niejakiej pozbawiony, że pomiędzy Mickiewiczem a Kuczyńskim musiała być mowa o żydach, o arabach, o posłannictwie narodów i ludzi pojedynczych, o Kuczyńskim samym; że zająć mogło coś naksztal błogosławieństwa na drogę żywota i że wszystko to razem przerobiło się na zadanie jakiegoś specjalne w umyśle człowie-

ka, który z niczego, bez kwalifikacyi żadnych, bez przysposobienia najmniejszego, wyskoczył na pułkownika od inżynierii. Nie mógłże on myśleć, że przeznaczonym jest do osobliwych jakichś wyższych celów?

Dla dojścia do celów tych powziął zamiar: sformowania legionów żydowskich w kadrach polskich i poruszenia arabów w pustyni, stu, dwiestu, trzechkroć tysięcy którzy, niby piasek wicherem gnany, przelecieć i Polskę w dawnych granicach odbudować mieli. Czyż w *Kassydzie na cześć emira Sadi-ul-Fehra* arab jeden nie zwalczył huraganu? Cóż dopiero arabów sto tysięcy! Co do tego, był swego pewny, ale — długi, ożenienie, wyjazd, z drogi go zepchnęły i ostatecznie zginął od kuli arabskiej.

Kuczyński był to narwaniec; był też z niego rodzaj iluminata. W Gordonie baszy znajduje się rysów kilka, które jego przypominają. Różnica dotyczy głównie strony intelektualnej. Gordon basza ma być człowiekiem wysoce wykształconym; Kuczyński był ignorantem absolutnym. Zbliży ich za to wiara — wiara w potęgę słowa, w natchnienie, w gwiazdę swoją, w powierzenie człowiekowi pojedynczemu posłannictwa opatrnościowego, w cele mistyczne. Odznaczało go serce dobre. Wierzytelom swoim nie uiszczał się; ale, gdy przy pieniądzech był dzielił się, a często i ostatek oddawał. I — rzecz dziwna: pana udawał, a udawał tak świetnie, że przeszłości jego nie znając, podejrzewać go było można o przyjsie na świat w książecym, a przynajmniej w hrabiowskim dworcu — z takim szykiem wielkopańskim nosił i produkował ignorancję

swoją! Gdyby nie kula arabska, kto wie, jakby się była karyera jego obróciła.

Wspomniałem o Zenonie Fiszu. W Konstantynopolu poznałem się z nim i zbliżyłem; zbliżyłem się z łatwością tem większą, że podróżował po Europie w celu specjalnym przypatrzenia się emigracyi i życiu polaków na obczyźnie. Do celu tego przyznawał się w listach z podróży, ogłaszanych przez «Gazetę Warsz.». Czy listy te wyszły w przedruku książkowym? Ciekawe są one, jako dokumenty, Fisz bowiem posiadał w stopniu wysokim dar postrzegawczy, który urabiał w nim trafność sądów. Podstawę takowych stanowiła refleksya chłodna, idąca do głębi rzeczy i nie dająca się ludzi pozorom. Biografie zaznaczają na karb jego brak nauki. Brak ten postrzegać się nie dawał. Człowiek ten dużo sam nad sobą pracować musiał, posiadał bowiem wiedzę faktów rozległą i umiał z wiedzy tej robić użytek odpowiedni, tak w ogłoszonych drukem pracach swoich, jako też w obcowaniu z ludźmi. Robić to umiał nieznacznie, w sposób insynuacyjny, często pod osłoną żartu, mającego doniosłość swoją a nie raniącego tego, do kogo ostrzem się zwracał. Pokochaliśmy go. W Konstantynopolu bawił niedługo. Spędził wśród nas tygodni parę, w ciągu których widywałem się z nim codziennie. Odwiedzał wszystkich wybitniejszych wychodźstwa przedstawicieli, był więc z wizytą i u Sadyka baszy. Z wizyty tej przyszedł wprost do mnie i kiedym go zapytał:

— No i cóż? odpowiedział:

— A dajcież mi pokój z baszą waszym!

Sadyk bawił go opowiadaniem o Mikola-

nowego aktu prawodawczego z poprzednim; zaś rozpatrzenie się w nim z innej jakiegokolwiek strony nie leżało bynajmniej w zamiarach naszych.»

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 16 stycznia.

Projekta adresu do korony. Większość zwycięża. Radoszewicz przed oficerakim sądem honorowym za podpisanie adresu starcewiczom. Pogwałcenie konstytucji i agitacye stronnictw politycznych. Co to jest deputacya regnikolarna? Pretensye chorwackie względem węgrov. Pogwałcenia ustawy ugodowej. Jubileusz Strosmajera odłożony.

Zaszedł tu wypadek, który ma nietylko już miejscowe znaczenie, lecz zasadnicze nawet dla parlamentaryzmu europejskiego. Jak wiadomo, podczas rozpraw adresowych w sejmie zagrzebskim, każde z trzech głównych stronnictw chorwackich wniosło własny projekt adresu do korony. Sejm, mający większość ze stronnictwa narodowego, przyjął oczywiście projekt tej większości, odrzucając projekta partji niezawisłych i stronnictwa prawa. Projekt stronnictwa prawa większość uznała nietylko za zbyt radykalny, ale za posiadający nawet znamiona obrazy majestatu i zdrady stanu. Chociaż przeciw takiemu zapatrywaniu protestowali nietylko autorowie jego—starcewicze, ale i stronnictwo Strosmajera, pomimo to wszakże na tle tego zarzutu, rozwinęła się szalona agitacya rządu i partji rządowej przeciw obu stronnictwom opozycyjnym, wyzyskując go dla zdyskredytowania i osłabienia starcewiczów. W tym celu nie wahało się nawet wciągnąć do agitacyi sfery wojskowej. Ponieważ adres starcewiczów, pomiędzy innymi, podpisał też poseł Radoszewicz, członek klubu starcewiczńskiego, będący zarazem oficerem obrony krajowej, czyli t. z. landwery, przeto korpus oficerów tej landwery powołał go przed sąd swój honorowy. Wiadomo, czem są militarne sądy honorowe w Austrii. Przed paru miesiącami, na posiedzeniu delegacyi wspólnych, jeden z posłów wytoczył sprawę tych sądów publicznie, wykazując sprzeczność ich działalności z obowiązującymi ustawami. Ustawy np. uważają wszelki pojedynek za zbrodnię i pojedynkujących się władze ścigają z całą surowością prawa; tymczasem oficerowie w danych wypadkach, bądź pod wpływem panujących w ich sferach opinii o honorze, bądź dla kaprysu i chwilowych namietności, uważają nie pojedynkującego się oficera za wykraczającego przeciw honorowi i wyklu-

czają go z grona swego. Władze wojskowe, na podstawie takowego werdyktu, usuwają wykluczonego z armji, a niekiedy nawet pozbawiają go stopni wojskowych i degradowują. Minister wojny przyznał, że tu zachodzi sprzeczność z ustawami obowiązującymi, ale że zwierzchność wojskowa jest bezsilną wobec tego rodzaju opinii i musi się liczyć z nią, dopóki nie zastąpią jej inne pojęcia. Taka anomalja w dzisiejszych stosunkach tembardziej jest dziwną i uderzającą, gdy się weźmie na uwagę wypadek zagrzebski z Radoszewiczem. We wszystkich prawodawstwach zagwarantowaną jest nietykalność poselska, wszystkie konstytucye uświęciły ten zwyczaj, że poseł za swoje czynności poselskie, bądź *intra* bądź *extra muros* parlamentu jest nieodpowiedzialnym przed żadną władzą, z wyjątkiem parlamentarnej. Jeśliby zaś po za obrębem tej czynności dopuścił się zbrodni lub wykroczenia, to i wtenczas jest nietykalnym, władze zaś sądowe muszą prosić upoważnienia parlamentu do ścigania go i wytoczenia mu procesu. Tymczasem w danym wypadku dopuszczono się podwójnego bezprawia, gdyż popierwsze, korpus oficerski powołał Radoszewicza przed sąd swój za czynność, która nie ulega żadnej krytyce, bo za czynność jego poselską — za podpisanie adresu w parlamencie, a następnie wytoczył mu proces bez upoważnienia sejmu zagrzebskiego, którego oskarżony jest członkiem...

Oto wypadek, który może stworzyć smutny precedens pogwałcenia nietykalności poselskiej i zachwiać tem samem jedno z zasadniczych pojęć parlamentaryzmu. Jedno więc z dwojga pozostaje do uczynienia: albo tego rodzaju sądy oficerskie uznać za poprawne i winnych przekroczenia ścigać jako przestępców, albo „uznać *incompatibilitatem* mandatu poselskiego z urzędem wojskowym i wzbronić obieralności wojskowych do parlamentu. Niedosć jednak na tem. Namietność polityczna tak dalece zaślepiała zagrzebską większość sejmową, że mimo, iż racya jej bytu opiera się na głębokiem przejęciu się duchem konstytucjonizmu, pozwoliła ona pogwałcić podstawę jego dlatego tylko, aby to wyszło na niekorzyść i pogwałcenie przeciwników politycznych tej większości. Gdy bowiem Starcewicz, wraz z towarzyszami, postawił wniosek, aby sejm stanął w obrobie nietykalności poselskiej ze względu na Radoszewicza, większość sejmowa odrzuciła ten wniosek. I po tem wszystkim, mówi się i pisze, że stronnictwo Starcewiczów burdą swemi doprowadza parlamentaryzm do absurdu! Ależ najbrutalniejsze nawet wy-

stąpienie w sejmie starcewiczów nie mogłoby tak wstrząsnąć podwalinami parlamentaryzmu, jak takie zachowanie się jego przeciwników.

Wypadek ten może byłby też możliwym przy innym składzie okoliczności, atoli to pewna, że go znacznie ułatwiły wpływy węgierskie i mianowicie ta okoliczność, że landwera, zostająca, wbrew ugodzie międzynarodowej, pod bezpośrednią władzą centralnego zarządu węgierskiego, nie potrzebuje się liczyć z opinią ludności chorwackiej. Tak więc wypadek ten zapewne będzie przedmiotem dyskusyi wybranej świeżo deputacyi regnikolarniej, mającej teraz rozstrzygnąć spór Chorwacy z Węgrami o zobowiązanie ugodzie międzynarodowej.

Co to jest deputacya regnikolarna?

W razie ważniejszych sporów, już nie między rządami chorwackim i węgierskim, bo pierwszy bywa zwykle narzędziem drugiego,—ale między obu narodami, obu krajami, skoro się nadto spory te ujawniają w skargach sejmowych, cesarz oddzielnym reskryptem wzywa oba ciała prawodawcze, t. j. sejm zagrzebski i sejm peszteński, aby każdy ze swojej strony wybrał deputacyę; te zaś, zszedłszy się razem, rozstrząsają wzajemne skargi i usuwają nieporozumienia na podstawie wzajemnej ugody, zawartej między Węgrami a trójjedynem królestwem Kroacyi, Sławonji i Dalmacyi. Te punkta kompromisu, które uzyskują obustronne przyzwolenie, idą na zatwierdzenie cesarza i stają się odtąd prawem obowiązującym dla obu rządów.

Ustawa ugodowa jest tak elastycznie zredegowana, że daje łatwą sposobność każdej ze stron ugodujących naruszenia jej w każdym prawie paragrafie, a tembardziej stronie silniejszej, jaką jest węgierska. To też nie dziw, że od dłuższego czasu nagromadziło się tyle skarg i zażaleń ze strony chorwackiej na pogwałcenie ugody, iż nietylko przedstawiciele stronnictw opozycyjnych, ale i masy ludu nie wierzą w możność usunięcia tych skarg i podstawy samej ugody zostały silnie zachwiane nawet ze stanowiska partji narodowej, która na tej ugodzie opiera byt swój i kraju, uważając ją za palladium politycznej egzystencyi trójjedynego królestwa. Weźmijmy za przykład kilka wypadków. Już w urzędowym i dyplomatycznym tytule obecnej monarchji habsburskiej, widzimy pogwałcenie pierwszego paragrafu ugody. Paragraf ten bowiem jasno i wyraźnie oświadcza, że królestwo Węgier wraz z Siedmiogrodem, tudzież królestwa Chorwacyi, Dalmacyi i Sławonji — tworzą

ju Kamińskim (pułkowniku), jednym z towarzyszyków ważniejszych. Opowiadał, że Kamiński, zanim człowiekiem został, był pierwszą indyką i, jako taki, na Wołyniu przed kurnikami pomiędzy indyczkami chodził, po indyczemu się nastawiał i skrzydłami suwał i bełkotał. Opowiadając, naśladował postawę i bełkotanie indy. W sposób ten autor «Wernyhory» przyjął kolegę po piórze — i nie mówił z nim o czem innem. Gdyby Fisz nie widział był nikogo więcej, jak pułkownika od inżynierji, który ustawicznie deklamował i jenerała od kozaków, który indyka adawał, byłby powziął wyobrażenie, że emigracya polska w Konstantynopolu składa się z narwańców samych. Przed okiem atoli postrzegawczem Fisz, ci dwaj nie zasłaniali innych, którzy go zainteresowali do tego stopnia, że nie zapominał o nich po powrocie swoim do Prus — tak się zwała na Ukrainie wioska, w której mieszkał. Postrzegł, że brakło im książek polskich, więc w miesiący parę później nadeszły z Kijowa i Wilna paki, zawierające paręset tomów utworów literatury bieżącej; Fisz był przesyłki tej sprawcy.

Moje z nim stosunki przeciągały się na drodze listowej. Pisywaliśmy do siebie dosyć często, a i spotkalismy się po raz drugi. Powtórne to spotkanie nastąpiło w Paryżu, w r. 1858. Fisz wybrał się zagranicę znów, a zawsze w celu jednym i tymże samym. Cel ów widocznie wydawał mu się interesującym, kiedy dla niego czasu i tru-

dów poświęcał dużo iłożył kosztów niemało. Stydował, notował, dokumenty gromadził — zdaje się, że intencją jego było napisanie historyi pobytu polaków na obczyźnie. Nie twierdzi tego z pewnością; podejrzewałem go jednak o to, a nawet namawiałem, ażeby o tem pomyślał.

— Hm?... hm?... odpowiedział. Potrzebaby, żebym lat kilka sztrychem jednym z wami posiedział...

— Posiedź... Niby to tobie z nami źle...

— Zle nie zle, ale... któż w Prusach gospodarować będzie?...

W Paryżu koło znajomości jego obejmowało ludzi wszystkich stronnictw. Znał się z arystokratami i demokratami, z klerykami i bezbożnikami, ze wszystkimi się wdawał, z nikim się nie wiazał, luboć przekonania i skłonnościami lgnął do demokracji postępowej i nie tał się z tem. We względzie tym wiernym pozostawał kierunkowi, jaki w czasie swoim zaznaczyła «Gwiazda», pismo zbiorowe, założone w celu specjalnym polemizowania z Henrykiem Rzewuskim. Gwiazdowiczem był i gwiazdowiczem pozostał, trzymając się w zapatrywaniach, sądach i postępowaniu maksymy:

— «Na przed nie wyrwyajsia, z zadu nie zistawajsia, seređyny derżys...»

Maksymę tę często powtarzać lubił, i ściśle się do niej stosował.

W mieszkaniu, które zajmował w jednym z hoteli trzeciorzędnych, spraszał do siebie

od czasu do czasu osobistości ze stronnictw rozmaitych i, że się tak wyrażę, spuszczał je razem, a to w celu obserwowania z boku ścierania się zasad w żywym słowie. Razu pewnego zamówił mnie sobie w sposób następujący:

— Nie proszę ciebie, tylko ci oznajmiam, że dziś wieczorem w domu będę...

— Czemuż mnie nie prosisz?... — zapytałem.

— Bom prosił Trentowskiego...

— Więc cóż?...

— Trentowskiego zapraszałem razy kilka i nigdy zaprosin moich przyjąć nie chciał, jak skorom mu powiedział, kto u mnie będzie... Nie chce się z demokratami schodzić... Tym razem przeto oświadczyłem mu, że demokratów nie proszę... Dla tego nie proszę ciebie...

— Nie przyjdę więc...

— Gdybyś przyszedł, spodziewam się, iżbyś Trentowskiemu ucha nie odgryził...

— No... nie... rzekłem.

— Zrób więc, jak zechcesz, przyjdź, nie przyjdź; nie proszę ciebie... Zapowiadam ci tylko, że dziś wieczorem w domu będę... i nawet herbatę przyrzadzić każę...

— Któż będzie więcej? zapytałem.

— Zapytanie to i Trentowski mi zadał; owóż, prosiłem: Klaczkę, Wrotnowskiego, Norwida, Sienkiewicza, Duchńskiego, Kapińskiego...

— Kwiat!... rzekłem.

— Nie zjedzą cię, a może — gdy się

razem jedność państwową, tak wobec innych krajów, podległych berlińskiemu cesarstwu i apostolskiej Mości, jak wobec innych państw obcych. Używany zaś urzędowo tytuł «Monarchji austro-węgierskiej» zawiera w sobie negacyę istnienia królestw Chorwacyi, Dalmacyi i Sławonji, albowiem nie same tylko Węgry, lecz w połączeniu z Chorwacją, Dalmacją i Sławonią tworzą jedność państwową, i trójjedynę królestwo w żadnym punkcie ugody nie zrzekło się swego imienia. Dlatego też ze stanowiska chorwackiego uważa się za bezprawną wszelką nazwę «austro-węgierską», tak samo jak tytuły «królewsko-węgierskie» używane przez koleje i różnego rodzaju urzędy.

Trzeci paragraf ugody wyraźnie stanowi, że ową zaznaczoną a niepodzielną jedność państwową muszą posiadać i objawiać w zakresie swoich wspólnych czynności ciała prawodawcze i wykonawcze. W tem też znaczeniu «węgierski» sejm, «węgierski» rząd, o ile one rozciągają działalność swoją na Chorwację, nie mają żadnego znaczenia; sejm to bowiem i rząd «węgiersko-kroacko-slawoński». Tak samo co do sprawy, omówionej tu na początku listu, należy wiedzieć, że rekrutujące się w Kroacji i Sławonji pułki armji czynnej, noszą bezprawnie tytuł: «pułki węgierskie», tak samo jak bezprawnie landwera nosi miano: «królewskiej węgierskiej obrony krajowej», gdyż § 7 ugody wyraźnie zaznacza, że rekrutacye, system obrony, zaopatrzenie armji i t. d., należą do wspólnych agend węgiersko-kroackich. Rząd węgierski nałożył na gminy obowiązek ściągania z ludności podatków państwowych, przez co obciążone są one wydatkiem przeszło miliona guldenów, chociaż podług § 74 ugody, nie są one obowiązane do tej czynności, wchodzącej w zakres organów państwowych. Ale to samo nadużycie dzieje się też w Przedlitawji. § 22 zna tylko jedną mniej więcej samoistną dyrekcję skarbową w Kroacji; węgry zaś, przez utworzenie takiej samej dyrekcji w Osieku, zniżyli oba te organa do znaczenia prowincjonalnych organów, podległych Pesztowi. Podług § 29, publiczne dochody skarbowe w Kroacji powinny być oddzielnie wykazywane. Tak się jednak nie dzieje i działać nie może, skoro stemple i marki listowe tylko w języku węgierskim są drukowane, wobec czego niepodobna skontrolować — ile ich zużyto w samej Kroacji i Sławonji. We wspólnym sejmie nie załatwiają się przedewszystkiem sprawy wspólne, jak tego wymaga § 38, lecz najczęściej lokalne madyarskie, wskutek

czego kroaccy posłowie muszą ciągle siedzieć w Peszcie, a tem samem sejmowi chorwackiemu nie pozostaje corocznie 3 miesięcy do obrad — jak to w ustawach przepisano. Zastępstwo Chorwacyi w rządzie wspólnym potrzebuje uregulowania, w braku czego minister chorwacki nie może zastępować interesów swego kraju tak, jak tego wymaga § 44 ugody. Wszelkie projekta i wnioski, mające być przedłożone sejmowi, a odnoszące się do samorządu Chorwacyi, idą wprawdzie pod obrady węgierskiej rady ministrów i tylko te z nich otrzymują aprobatę i przedkładają się ciału prawodawczemu, które odpowiadają dążnościom i widokom specjalnie madyarskim.

Wbrew postanowieniom §§ 45 i 46 centralny rząd węgierski nie porozumiewa się z chorwackim, ani też nie urządził osobnych sekcji chorwackich w swoich ministerstwach. Sekcye te wprawdzie istnieją, ale zdegradowane zostały do rzędu prostych biur tłumaczenia z języków obcych. Wskutek tego większość posad na urzędach wspólnych w Chorwacyi obsadza się nie krajowcami chorwatami, lecz madyarami. Podług § 57 nawet organa rządu wspólnego, funkcjonujące na terytorjum chorwackiem (jak urzęda pocztowe, telegraficzne, inżynierskie, skarbowe), powinny wyłącznie używać języka chorwackiego. Tak jednak nie jest. Jeszcze dotkliwiej daje się uczuć pogwałcenie § 56, podług którego w urzędach administracyjno-politycznych, żaden inny język oprócz chorwackiego nie może się używać w Chorwacyi. A jednak i temu zadość nie uczyniono, bo są galezie administracyjne, gdzie się organa rządowe posługują madyarszczyzną. Cóż dopiero powiedzieć o tak gwałtownem naruszeniu § 54, jakim było zawieszenie czynności bana i przysłanie komisarza nadzwyczajnego, przez co zamieszona została cała konstytucja.

Nad wielu z przytoczonych wypadków pogwałcenia ugody węgry po prostu śmiać się będą, bo, w razie ich uchylecia, znikłoby uprzywilejowane stanowisko węgry, na co się oni dobrowolnie nie zgodzą. To też wszelkie dotychczasowe pertraktacye deputacji regnikolarnych — ile razy takowe się zbierały — kończyły się na zapewnieniach życzliwości, ale do istotnego załatwienia sporów było daleko. Więc i terazniejsze deputacye nie osiągną stanowczych rezultatów. Łatwe to z góry do przewidzenia. Znaczenie stronnictwa narodowego, wielce już zachwiane, jeszcze bardziej przez to upadnie i kwestję stosunku Chorwacyi do Węgier rozstrzygną inne siły, inne stronnice.

ćstwa, jeśli węgry zawczasem się nie upamiętają.

Z innych wiadomości podać tu musimy, że Strosmajer odroczył swój jubileusz i imieniny na lato, w rocznicę jubileuszu odrodzenia Chorwacyi.

Zen.

Kamieniec, 20 stycznia.

Słowo wstępne. O biedzie naszej, bankructwa i polowania. Popis roczny w gimnazjum żeńskim w Kamieńcu i dzieje szkoły ośmioletniej. Aleksander Michałowski, artysta podolanin i uczeń, którego dostąpił w Warszawie. Feliks Wickerski, zmarły w Paryżu.

Rok nowy służby mojej korespondenckiej rozpoczynam, wypadałoby przesłać najgorętsze życzenia, najserdeczniejsze powinszowania, słowem, wypadałoby sporo pięknych wyrazów we wdzięcznym ustawić szeregu. Nie mam jednak odwagi, nie potrafię nawet zapożyczać jej u mojego dobrego znajomego, który do subtelności rozwinął sztukę winszowania. Pełnił on służbę przy wysokim dygnitarzu, otóż dygnitarz ten został adekrowany i zaraz ów podwładny jego, palantuje listy na wszystkie strony, poczynając się od tych wyrazów: «donoszę, że hrabia otrzymał order — z czem pana pozdrawiam». W końcu, winszował mrozu, jeżeli mróz był na dworze, deszczu — jeżeli deszcz padał... i myślał nareszcie, w jakiej formie wypowiedzieć powinszowanie, składane właścicielowi majątku, z powodu jego straty niespodziewanej. Otóż w obecnej chwili i moje powinszowania takby wyglądały, przebywamy bowiem chwilę dość ciężką, by się usta mogły ułożyć do życzeń pogodnych i uśmiechniętych; kwestya gospodarstwa rolnego, jak krzyż spadła na barki ziemian, a z nią tyle innych, tyle innych jeszcze cięższych. Cena ziemi zaczęła się obniżać, z powodu niemożebnego spółzawodnictwa z Indjami i Ameryką; na dzierżawców trzeba było polować, a zwerbowani stawili ciężkie warunki, dawniejsi zaś, szczególnie z przedostatniej epoki, zaczęli opuszczać placówki, wyrzekając się kaucyi i porobionych zasiewów... Teraz, skasowanie długoletnich kontraktów, jeszcze bardziej utrudniło położenie posiadaczy większych obszarów, bankructw spodziewać się należy i to licznych. Ale i z temi oswoiliśmy się na dobre; niefortunny utracysz czy ofiara nawet, współczucie w pewnych kołach posiada, warunek jeden tylko wykonać powinien: oto przez pośrednictwo przyjaciół i życzliwych, ogłosić *orbi et urbi*, że lichwiarzom (czytać proszę — żydom), płacić się będzie, o ile można najmniej, bo

śróde nich rozochocisz, to się na wiarę ich nawrócisz...

Zjawilem się na wieczorze tym najpierwszy. Z tych co przyjść mieli, połowa prawie się nie stawiła: ani Klaczko, ani Wrotnowski, ani Sienkiewicz. Inni przychodzili jeden po drugim, wprowadzani z przedpokoju przez gospodarza, który rekomendował nas jednego drugiemu.

— Doktor Bronisław Trentowski — rzekł, filozofa pod ramię wciągając prawie.

Dla mnie osobistość ta była ciekawością wielką, ze względu na wspomnienie o rodzaju kultu, jaki miałem dla niej przed laty, po przeczytaniu po raz pierwszy «Chorwany» i «Myśli». Wyznać należy, że prace te wywarły na umysł wpływ ogromny. Wpływ ów w ten wyraził się sposób, że stał się zaczynem, który wywołał ferment myślenia. Prowincja nasza (mówię o południowo-zachodnich guberniach), w piątym XIX stulecia dziesiątku przyrównały się dała do cicho stojącej wody, w którą nagle wicher uderzył. Zakipiała. Nie myślano — myśleć poczęto: ocknięto się naraz z kilkunastoletniej umysłnej drzemki, dokonywanej z uszami bawelną pozatykaniami. Sprawili to Trentowski nie sam; równocześnie «do wnętrza trzewi sięgnął i zatargal» i Rzewuski. Autor «Myśli», był jednym z tych, co «targnęli», a przytem drogę wskazał — logikę spopularyzował — spełnił funkcję nauczyciela. Więciem mu to pamiętałem i, pomimo że się drogi nasze rozeszły, byłem wzglę-

dem niego tak usposobionym, jak się usposobionym jest względem człowieka, co nam pierwszy litera na abecadniku pokazywał. Byłem więc względem niego usposobiony jak najlepiej, tembardziej, że go bezwarunkowo za znakomitość uważałem.

Znakomitość ta przedstawiła się mi, jakby zmieszana była. Fiszt Trentowskiego — jakem wyżej powiedział — wciągnął prawie. Trentowski wszedł, witał się, kłaniał, wyglądał niby okradziony i na boku usiadł. Otoczyliśmy stół okrągły. Nie było co troszczyć się o to, ażeby się rozmowa zawiązała i snuła, posiadaliśmy bowiem w gronie naszym człowieka, noszącego zawsze ze sobą treść znaną, ogadana, ale nie przegadana. Przewidywałem, iż kwestya słowiańska na stół się wytoczy. Nie omyliłem się we względzie tym. W rozmowie ogólnej Duchński słówko jakieś podchwycił i wnet konika swego dosiadł. Jam się nie omylił; ale omylił się on, jeżeli myślał, że rozmowę prowadzić będzie. Duchński w obecności filozofa wytoczył sprawę przed *forum* filozoficzne, zwrócił się do historyzofji i wyzwał nie Trentowskiego, ale Norwida.

Norwida przedtem nie znałem osobiście. Znałem go jako poetę formy wytwornej i myśli za zbyt głębokiej i tak w obłokach olimpijskich ukrytej, że dla zwykłego, jak ja śmiertelnika, była ona niepochwytana. Pamiętnym mi był szczególnie list jego do Wysockiego; o którym wspominam powyżej. Oczekiwałem więc po nim powodzi frazesów

które mi się przez słuch, jak przez rzeszo, przesiewać będą. Jakież więc było zdziwienie — zdumienie moje, gdy usłyszałem człowieka przemawiającego po ludzku! Mówił po ludzku, zrozumiale, jasno, rozumnie, a tak pięknie, że — używając miłej wschodniowcom przenośni — słuch się na ustach jego zawieszał. Nie powiem, żebym wyrażane przezeń opinie w zupełności podzielał, ale doznawałem rozkoszy prawdziwej, słuchając go i śledząc ścisłość logiczną, z jaką stosownie do założenia rozwijał rozumowanie. Ruszony z legowiska przez Duchńskiego zając, było to: posłannictwo narodowe. Norwid zając na oko wziął i postawił rzecz na gruncie francuzkim, wykazując rolę, jaką Francja odegrała i do odegrania ma w cywilizacyjnym ludzkości rozwoju i wyjaśniając przyczyny, dla których jej, nie zaś innemu narodowi, rola ta w udziale się dostała. Racye tonęły we mgłach mistycznych, lecz stanowiły one założenia, punkty wychodnie, które często dogmatyzmem trąciły. Rzecz jednak nie na tem polegała, ale na wywodach, wysnuwających się i rozwijających konsekwentnie, a osypanych brylantami krasomówstwa potocznego, prostego, naturalnego, świetlanego, które nas słuchaczy urokiem owionęło. Duchński nadaremnie próbował parę razy Francję zepchnąć, a natomiast słowian wprowadzić; nadaremnie podchwytując momenty sposobne i z Nestorem, Karamzinem lub Szafarżykiem wyjeżdżał. Norwid się z tropu zepchnąć nie

brali ogromne procenta, ale kredytorowie uczciwi (czytać proszę — chrześcijanie), otrzymują wszystko co do grosza. Cóż potem następuje? oto przewierni rzucają się na ofiarę, wyciągają co mogą, to jest 25, 40 do 50% za rubla, kwitują ze wszystkiego dłużnika, a wypłata tych drugich t. j. uczciwych, odkłada się *ad calendas graecas*. Nieprzeszkadza to psotnikowi zająć dawnego miejsca w towarzystwie, przechadzać się wśród białego dnia z podniesioną głową, — wszak płaci długi — szepczą dookoła jego zwolennicy, widząc w tem czyn heroiczny. I słusznie, mógłby niepłacić, przelać wszystkie swoje ubóstwo na przyjaciół, albo krewnych i za ich plecami odpoczywać bezpiecznie. Ale do tego, chwala Bogu, jeszcześmy nie doszli — i mam nadzieję, że nie dojdziemy.

Po odurzeniu jednak chwilowem dostrzegamy trochę pocieszającego ruchu, zaczynamy myśleć o przemyśle domowym, wracamy do drobiazgów, które lekceważyliśmy i które z tego powodu poszły w poniewierkę; sami pamiętamy przed dwudziestu kilku laty świetnie rozwinięte gospodarstwo nabiałowe, wzorowo urządzone warzywne ogrody, obficie rodzące sady, liczne pasieki, stawy żarybione, a na południu prowincji ogromne plantacje tytoniowe, troskliwie pielęgnowane jedwabniki, wyszukane gatunki winogrodów, wreszcie olejarnie anyżowe, fabryki salfanów, tak zwane «salhany», to jest zakłady topienia sadła. Dziś tego ani śladu, wszystko zabsorbowała pszenica i burak. Więc trzeba się uczyć na nowo, konieczność jest wielkim pedagogiem.

Prowincya nam żadnych nowin nie naręcza; kilka polowań w okolicy, zwykle nie bardzo szczęśliwych co do plonów myśliwskich — oto i wszystko; o dzikach, jeleniach, wilkach nie słychać, biedne tylko zające padają zwykle ofiarą. Zjazd szlachty w Kamieńcu, poprzedzający kontrakty kijowskie, coraz zdobniej wygląda; o żadnych transakcjach niema mowy, i brak gotówki, i nie wolno... wekslowego papieru zużywa się tylko dużo. Kilka majątków podolskich, w lutym bieżącego roku, ma być wystawionych na sprzedaż z racyi niewypłacenia raty ostatniej kijowskiemu bankowi; jest ich siedm, po jednym w następujących powiatach: jampolskim, latyczowskim, winnickim, bałckim, hajsyńskim, uszyckim i olhopolskim. Wszystkie razem reprezentują 5,812 dziesięcin ziemi, dług na nie zaciągnięty wynosi 166,902 ruble (po 28 r. na dziesięcinę w przecięciu), nieopłacona półroczna suma 13,948 rubli.

dawał. Raz przedmiot opanowawszy, nie puszczał się już onego; prawil o Francyi, jaką była i co zrobiła, jaką jest i co do zrobienia ma; kreślił typowe, jakie się w niej wytworzyły postacie, jak naprzykład: postać wyrobniaka-artysty, postać żołnierza *piu-piu*, etc.; prawil i przez cały wieczór czarował nas. Widocznie człowiek ten dwóch mieścił w sobie ludzi: jednego co pisał, drugiego co mówił. Ten ostatni nie z tamym wspólnego nie miał. Zachodziła pomiędzy nimi różnica taka, jak np. pomiędzy słońcem, co oświeca i grzeje, a kometą, która błyszczy, ale zagadką jest. Rozumiał ten i ów, lecz jeden inny, drugi inny czynił z niego użytek. Mówiąc, Norwid się często do Trentowskiego odwoływał lub z zapytaniem zwracał. Trentowski odpowiadał mu nie inaczej, jak niemem skinieniem. Wszyscy inni wtracali się z obiekcyami i uwagami; on jeden z ust pary nie puścił, luboć miał do powiedzenia niejedno, jako jedyny pomiędzy nami uczony wykwalifikowany, doktor filozofii, profesor, autor dzieł naukowych, podczas kiedy inny żaden, z wyjątkiem może, nauk uniwersyteckich regularnie nie słuchał, a nawet, z wyjątkiem ponoć Norwida, szkół średnich nie kończył. Dziwiło mnie to mocno. Dyskretya ta wydała mi się nienaturalną, zwłaszcza, iż treść rozmowy, jakąśmy przez wieczór cały toczyli, wprost się do fachu jego odnosiła.

— Czy Trentowski zawsze taki milczący?... zapytałem Fisza później.

Na bruk miejski przechodziłmy. Dnia 12 stycznia, starego stylu odbyło się poświęcenie nowego gmachu żeńskiego gimnazjum w Kamieńcu, a nazajutrz popis publiczny, według wdzięcznego programu, ułożonego przez p. Petra, dyrektora szkoły. Wspomnieliśmy o wdzięcznem ułożeniu programu, bo istotnie tak było: przemówienia wbrew zwyczajowi krótkie, za to dużo muzyki, śpiewów, jedna tylko wierszowana oracya, w końcu rozdawnictwo nagród, to jest medalów i książek. Przełożony powitał słuchaczy odezwą do okoliczności zastosowaną, w której rozwijał zadanie wychowania kobiecego i jego znaczenie wobec prądów krańcowych. Jeden z nich przeciwny kształceniu kobiety, wyznacza jej skromne u domowego ogniska stanowisko, drugi popycha nieledwie kobietę na tory publicznego życia, stawia ją na równi w prawach i przywilejach z mężczyzną. Interlokutor pośrednią wybrał drogę i dobrze się wywiązał z zadania. Po skończonej mowie, przerwę wypełniła wybornie odegrana i odśpiewana przez chór z amatek złożony, piękna kantata p. t. «*Plac Jarosławowy*», układu p. Petra. Była to prawdziwa niespodzianka dla publiczności. Z kolei, miejscowy nauczyciel p. L., odczytał sprawozdanie ze stanu szkoły w ciągu lat 18; historia jej krótka: powstała w 1865, w pierwszej chwili umieszczono ją w budynku należącym do miasta, jaki był pod ręką, choć nieodpowiadał potrzebom naukowego zakładu; dość powiedzieć, że pierwotnie pod tą strzechą mieściło się więzienie poprawcze (tak zwane «*roty aresztanckie*»). W 1867 liczyło gimnazjum panienek 42, w 1868—62, w 1870—84, w 1882—298, obecnie jest ich 309. Stosunek wyznaniowy zwrócił szczególną uwagę, tak w pierwszej chwili liczone tylko 2 dziewczynki, należące do łacińskiego kościoła i 4 izraelitki; stosunek ten stale się utrzymywał w ciągu lat czternastu następnych i dopiero od 1880 r. zwiększać się zaczął: liczba «*katoliczek*» podniosła się do 43, żydówek do 26; w 1883 roku w szkole wzmiankowanej kształci się 223 prawosławnych, 54 wyznających rzymski obrządek, 26 starozakonnych. Co do stanów, w roku bieżącym: 194 córek szlachty i urzędników, 63 popówien, 41 mieszczanek, 8 włościanek i 3 cudzoziemki. W ciągu tego okresu 18-letniego uczęszczało do gimnazjum 1,103 panienek, przystępowały one do *matury* (egzamin dojrzałości) 14 razy, ukończyło gimnazjum 271 (albo 24% całej cyfry); najmniejsza liczba kończących przypada na r. 1870, bo 6 tylko, największa

— Ale gdzież tam!... rozmowny i bardzo... — odpowiedział.

— Czemuż u ciebie pary z ust nie puścił?... —

— Z powodu obecności twojej... Powiedziałem mu, żeś przyszedł nieproszony i narobiłem kłopotu sobie... Cofać się chciałem... Musiałem go pod ramię ująć i przemocą wciągnąć... Nie przypuszczałem, ażeby mu obecność demokracji głębiej zamarowała...

Później nigdy już nie zdarzyła się mi okazja słyszenia Trentowskiego. Znam go z dzieł, ocierałem się o niego, ale głos jego nie słyszałem. Norwida słyszałem mówiącego publicznie. Nie było to już to samo jednak. Publiczności wygłaszał mowy czytane, do czytania pisał i w pisaniu zaprzepaszczał treść. Człowiek ten przedstawia fenomen psychiczny, zasługujący na to, ażeby ktoś kompetentny zajął się szczegółowem onego zbadaniem. Było to naczynie przepełnione zdolnościami pierwszorzędniemi, z których użytku stosownego zrobić nie umiał, z powodu — jak się zdaje — braku systematycznie zaokrąglonej nauki. Dla takich jak on, uniwersytety są konieczne. Słyszałem, jakoby Mickiewicz powiedział o nim:

— Ażeby z Norwida człowieka zrobić, potrzeba go w *soldaty* oddać...

Nie wiem, czyby mu *soldaty* pomogły, ale byłby nie stracił na przejściu porządnem pewnego zakresu naukowego, zwłaszcza zaś matematycznego, łączącego w rozmowianiu ścisłość z jasnością.

na rok ubiegły, bo 36. Nie dotykamy systemu nauczania, bo ten jest jednaki we wszystkich zakładach tego rodzaju, wykłady ściśle określone programem. Od dziś, przybywa 8 klasa, z kursem rocznym; będzie to uzupełnienie średniego wychowania ko-biety.

Do kroniki podolskiej wciągnąć należy i sprawozdanie o uznaniu, na jakie zasłużył młody artysta, Aleksander Michałowski w Warszawie, w połowie grudnia zeszłego roku. Wiadomość choć spóźniona, ale miłe zapewne przyjętą będzie przez czytelników miejscowych, choćby dla tego, że muzyk wyżej wzmiankowany, jest czystej krwi podolaninem; tu się pośród nas urodził, tu się wychował, dotąd nawet posiada tu ziemi kawałek. A należało mu się to uznanie, choćby dla tego, że 85 razy występował na arenie koncertowej, czarując grą słuchaczy, i zawsze bezinteresownie. Wieniec srebrny, wieniec laurowy, puchar bogaty znieśli mu koledzy i wielbiciele, podczas owego pamiętnego wieczora — za dziesięć lat pracy społeczeństwu. Było kilka przemówień, na które młody grajek — grą odpowiadał, a w tonach drgały wyrazy podzięk, wdzięczności, rozrzewnienia... coś zapożyczono z podśluchanych pieśni słowiczych, dźwięk unoszących się nad kurhanami podolskimi, a lekkie to, jak mgły nad naszymi łąkami w ranek majowy, jasne, jak nasze piękne słońce, odbijające się w brylantowych kropkach rosy, głębokie, jak krynice tutejsze, a pobłyskliwie, lustrzane, jak powierzchnia naszych strumieni, płynących cicho pośród gaju, między zapatrzonemi w nie gałązkami czeremchy i osiki drżące. Mimowoli zacząłem idealizować, ulegam czarowi wspomnień i przywiązania do tego kawałka ziemi niegdys kresowej... Choć więc ludzie obojętni, nazwą tę wzmiankę «*oktrojowanym* patryotyzmem», nie wykreślaj jej wszakże ze sprawozdania; czytelnicy podolscy i czciciele talentu p. A. Michałowskiego, nie będą mi za nią złorzeczyć.

Po owacych mogiła — i to na obczyźnie. «*Kraj*» wprawdzie już podał za dziennikami zagranicznymi nekrolog s. p. Feliksa Wicherskiego, ale że błędny, więc go sprostować należy. Nieboszczyk rodził się na Podolu w 1820 r. Mielłmy tu dwóch Wicherskich: Aleksandra i Feliksa, dwóch rozmaitych rodzin przedstawicieli, obydwa wszakże odznaczali się zdolnościami, i nieprzetłamą do wierszowania ochotą. Aleksander nie podobno nie drukował, oprócz korespondencyi w «*Gazecie Warszawskiej*» z Odesy o muzyce i sztuce. Umarł w 1858 albo 9 roku,

Norwid zeszedł już ze świata tego, zeszedł i Fisz i Trentowski i inni, z wyjątkiem Duchńskiego i mnie, co obecni byli na wieczorze owym, którego wspomnienie należy do najmielszych w życiu mojem wspomnień. Była tam i rozrywka i nauka. Fisz urządzać umiał posiedzenia podobne nietylko u siebie, ale i u innych, posiadał bowiem skłonność poszukiwania nauki i zdolność wywoływania wilka z lasu. Stanowi to jeden z rysów charakteru jego. Rys ten zaznaczam na użytek biografów, krytyków literackich i historyków literatury. Zaznaczę przytem rys jeszcze jeden, tyczący się właściwości fizyonomicznej oblicza jego. Przychodzę do niego raz pewnego, a on pokazuje mi postawione na komodzie malowidło i pyta:

— Czyj to portret?... —

Przypatruję się i odpowiadam:

— Nie wiem...

— Nie mój?... —

— Podobieństwa najmniejszego!...

— A ba!... Pokazuje się, że rysów facyaty mojej oddać jak należy nie jest wstanie ani słońce, ani artyzm...

W rzeczy samej, fizyonomja jego należała do rodzaju nieuchwytnych ze względu nie na rysy, ale na wyraz, z którym fotografowie i portreciści poradzić sobie nie mogli. Coś w wyrazie tym było, co się nie odtwarza na płótnie, ani na blasze.

akwarelowe jego malunki; posiadały wielkie u znawców zachowanie. Feliks znacznie młodszy od swego imiennika, dzielił się z ogółem swoimi rymowanymi produkcjami: zaczął od poezji, wydanych w 1844 r. w Petersburgu, w lat dziewięć potem ogłosił tamże komedye w dwu aktach p. t. «Nowy Harpagon». W tym czasie stale zamieszkał nad Nową, i chwilowym już tylko gościem bywał na Podolu. W 1863 r., bawiąc zagranicą, drukował w Brukseli ulotny wiersz p. t. «Matka». Ostatni raz widzieliśmy go w Kamieńcu w 1869 r., ztąd się wy dostał za kordon i do kraju nie wrócił już więcej. Oprócz listu do generała Trepowa, ogłoszonego w Genewie («Pismo k generałowi Trepowu»), wydał w Paryżu (1872) spory tom rozmaitych poezji, p. t. «Miscellanea» (bajki, epigramy, wiersze rozmaite). Podobno, że zostawił pamiętniki; jeśli wiadomość pewna, niechybnie były ciekawe, żywot to bowiem burzliwy, trochę tajemniczy, zagadkowy, talent zwichnięty. Okolicznościowe jego utwory, pełne często dowcipu, we wdzięczną formę ujęte, cieszyły się wielką użytecznością w swoim czasie. W naszym zbiorze autografów posiadamy ich kilkanaście.. wszystkie nadają się do druku i dziś, choć dotyczyły drobnych miejscowych wypadków i ludzi powszednich.

Dr. A. J.

Helsingfors, 27 stycznia.

Wrażenia kuligowe.

W kierunku zachodnio-południowym od urzędowej stolicy Finlandyi, o lekką milkę dobrej sannej jazdy po falistym wybrzeżu morskiem, leży stara, feudalna siedziba jednego z senatorów wielkiego księstwa. Nie wielu tych dygnitarzy dzisiaj: liczba prawna nie przenosi 16, a że połowa jej blisko przeniosła się do wieczności, reszta, zanim nastąpi postanowienie korony, dopełniające żywotność instytucji, czeka bez warczenia i skupia się... na polowania, na wyprawy przeciw wilkom i na szlichtady. Zamek niewielki, mocnym murem obwiedziony, sterczy na wyniosłości, z kąd ku wschodowi, przez długi i kręty amfiteatr przyłasków skalistych, golem okiem, po przez mgły zimowe, widzieć można Helsingfors na lewo, a na prawo Sweaborg, otoczony ścianami lodów, teższych o tej porze od jego murów fortecznych. Piękny to gotyk, ten gotyk fiński, oszczędniejszy bardziej jeszcze od bałtycko-niemieckiego, obnażony z ozdób i gzymsów, któreby tylko śniegozwały na sobie gromadziły, jest on od tamtego smuklejszy i ostrzejszy. Zdała sterczy to jak ostrosłup lub strażnica nadmorska; dokoła niego szeroko rozpostarte zabudowania warsztatów stolarskich: p. senator bowiem jest jednym z głosińszych fińskich cieśliów okrętowych, spadkiem po teściu, ziomku naszym przez dziesiątą wodę po kisielu-niemcu z Klajpedy. Zebrało się osób tuzinów może z dziesięć; panie, w krótkich po kolana strojach, w półszubkach, wróciły co tylko ze szluzawki, oddały kawalerom lizwy, które sobie publicznie odwiązywać pozwoliły, po-dziękowały i poszły przebrać się na swoją połowę domu. Mężczyźni zabrali się do przekąski sutej, niesłychanie pieprzonej, mocno przyprawionem winem zalewanej raz po raz. Pod oknami, długim ordynkiem rozciągnęły się szałeczki jednokonne, ostro kute, przybrane we wstążki-i brząkałki; opodal zaś na gościncu spadającym ku zatoce, rozstawiły się podwójnym szeregiem myśliwskie «renifarki» (sanki przez reny ciągnięte), pilnowane przez strzelców z przewieszonymi przez ramię trąbkami, z pochodniami i latarniami w ręku, a tuż obok psy olbrzymie. Padł już zmrok. Z kąd wyszedł sygnał, nie wiadomo, ale nagle wrzasnęły trąbki, zajaśniały tysiączne ognie, młodzież skoczyła po delje, po czapki spinane pod szyję, służba wpakowała mi na nogi jakieś berlacze po sam brzuch i drugie, mniejsze cokolwiek — z którymi nie wiedziałem na razie co robić — do rąk, i wszyscy w porządku z sieni, jeden po jednym, wyskakiwać zaczęli do sali naprzeciw, gdzie przed godziną zniknęły były panie. Gospodarz, ścisnawszy mnie za re-

kę, powiedział niezgorzą niemiecczyzną, żeby go «zastąpił» — a mój dobry opiekun helsingforski, który się na szczęście tuż nawinął, szepnął, że jako cudzoziemiec, dostaje miejsce najpierwsze — to jest na samym końcu orszaku, i że te berlaczyki, które trzymam w ręku, mam włożyć w sali, dokąd przechodzimy — na stopy samej gospodyni domu. Rozumie się, że jako gość w zamku od rana, byłem już pierwszej przedstawiony rodzinie. Jak się wywiązałem, dość, że gdy się znalazł na świeżem powietrzu, wsadzony do sań obok pani senatorowej, gdy mi wetknięto leżce do rąk, opatrzonych nie wiem jakim sposobem i kiedy, w rękawice potworne, i gdy mały krepny konik, nieproszony ruszył z kopyta, już cała kawalkada długim na trzy dobre staje węzłem płomienym, wśród śpiewów, muzyki i wystrzałów muskietowych, pędziła co ren wyskoczyła po dudniącym lodzie. Oprzytomniałem szybko, o ile-że od pędu zerwał się wiatr, ćwiczący po twarzy niby różgami, droga zaś, wytknięta, jak się okazało wiechami, szła lub zwijała się sposobem najwidoczniej doskonale zawczasu opatrzoną. Oswójony wkrótce z harmiderem i z pustą, szarą, imponującą nieskończonością przestrzeni równej, głuchoj, fantastycznie polyskującej gdzieś gdzieś w odaleniu, a połamanej w pobliżu zygzakami cieniów, dziwnie skaczących to pod górę (lody bowiem raz po raz piętrzą się skalami na kilkanaście stóp wysokości), zawiązałem nawet rozmowę z towarzyszką wyprawy.

— Z jakich pan stron? — spytała pani senatorowa po niejakiem czasie.

Wymieniłem.

— Nie znam, nie byłem tam. W roku, o którym pan mówisz, kończyłam pensję w Rydze, gdzie ojciec mój miał składy i część lata spędzał za interesami. Jeden z pańskich rodaków mieszkał nawet czas jakiś u nas, udając, że jest moim guwernerem. Słuszny, cienki brunet, usta wąziutkie, jak sznurerek koralowy. Ojciec tak go polubił, że płakał jakby po synie, gdy go trzeba było odwieźć na morze, na okręt szwedzki. Jest dziś w Sztokholmie, dobrze mu się powodzi, z mężem się moim poznał przed paru laty, pisuje do nas jak rodowity szwed. Może pan nawet słyszał: p. Pakowski?

Odpowiedziałem, że nie, gdyż zacna pani senatorowa nie pozbyła się akcentu niemieckiego, i trudno było odgadnąć ażali to jest Bukowski lub Bugowski, lub nawet Pukowski.

Westchnęła. Ale przelotny mój domysł, co do powodów, znikł błyskawicznie, gdy dodała:

— Biedni wy!... U nas tego nigdy by nie było, być nie może. Czytałam wtedy jeszcze w gazetach, a i później, i teraz, od czasu do czasu, w szwedzkich... Czy to prawda, że... I zaczęła się indygać historyczna od czasów Masława mazowieckiego do dni Bosaków, Zameczków i Kluczyków z przed dwudziestu laty. Jest to fakt znany, że kobiety północy są więcej czytane i wykształcone od kobiet południa. I wpływ też dobroczynny na bieg spraw społecznych wywierają większy. Finlandki, lubo gorliwie zajęte powszedniem gospodarstwem domowem, mają aż nadto czasu przez długie wieczory zimowe na lekturę pożyteczną i budującą. Rodzin czystej krwi szwedzkiej, czyli szlacheckich, Finlandya liczy do 40,000, tyleż jest prenumeratów pism i tyleż w potrzebie może być stałego, wyćwiczonego, na wszystko gotowego wojska. Kobieta stanowi landwerę, ona pania ogniska i dowódcą załogi domowej, złożonej z licznej klienteli mniej więcej znomańszych fińców. Patronat głowy rodziny, którą jest właśnie kobieta, rozciąga się na sługi, na wsie, na zaścianki, z całą siłą patriarchy-ności przedhistorycznej. W cywilnym kodeksie fińskim są artykuły, którychby mu pozazdrościć mogły zarówno pokrewna mu «Ruska prawda», jak i nasz «statut litewski». Za zdradę pana, za kradzież «z licem», za najście domu, za uwiedzenie panny, za gwałt, rapt, podpalenie — płaci się gardłem. Jest tu kilkaset rodzin cygańskich:

o złodziejstwie żadnem cyganowi nawet się nie zamarzy: kuja po kuźniach konie, sanie, wozy, wyprawiają skóry i ani myślą. Zresztą, sędziów i pastorów (którzy także w pewnej mierze dzierzą w swych rękach, obok krzyża, miecz sprawiedliwości) wszędzie, jak nasiał. Półtora miliona fińców wzięte są w kleszcze takiej kurateli szkolnej, kościelnej, trybunalskiej i administracyjnej, że na pierwszy odgłos trąbki, wszystko to popędzi na oślep, jak ci oto strzelcy lub jak te brytany przy nich, tam gdzie pan i pani każą. Kobieta umie tu sobie radzić. Co zasobi mężczyzna, to idzie na wieczne czasy do skrzyni, na terytoryalne rozszerzenie posiadłości lub na warsztat nowy; dom powinien się utrzymać z domu: z połowu ryb, z obław na zwierzętą, z wieczornych prac czeladzi, z przemysłu drobnego, urozmaiconego do nieskończoności na temat drzewny lub tkacki, od struganych lalek, wysyłanych do Niemiec przed nowym rokiem, aż do płócien przedziwnej piękności, idących na stoły i do sypialni pańskich zagranicą, — z lnu, który Litwa dostarcza, a Ryga po przerobieniu zabiera.

Spytałem pani senatorowej, czy dużo jest w Finlandyi Niemców i w jakich są stosunkach narodowościowych do miejscowej ludności.

— Stale zamieszkałych, odrzekła, jest bardzo mało, rodzin może ze trzystą, czterystą, ale mających tu swoje kantory lub interesa handlowe, masa. Nawzajem, my na południowym brzegu Bałtyku, w Kurlandyi, w Pruszech zachodnich, na Pomorzu, posiadamy liczne dobra ziemskie. Zazyłości bliższej niema, ale wymiana obyczajów i przekonań kulturowych, w ostatnich czasach, jest żywa i stała i ugruntowana. Mniejszy już daleko pociąg do starej metropolii szwedzkiej, od której nas oddzielają interesa i tendencje plemienne fińskie. Z konieczności szukać musimy solidarności i oparcia w granicach państwa rosyjskiego, a ztąd niemiecy nadbałtyccy są dla nas najbliżsi nie tylko geograficznie, z powodu komunikacji morskiej, ułatwionej przez zatokę, lecz też z powodu najzupełniej tych samych urządzeń administracyjnych, sądowych i wogóle prawnych, bo jak panu wiadomo, na tym i na tamtym brzegu, instytucje te same: starodawne szwedzkie... Sam się pan o tem niebawem przekonasz — dodała śmiejąc się.

Przed chwilą spytałem był właśnie: dokąd to nareszcie tak pędzimy, jak szaleni?

— Do Polagi, proszę pana — odrzekła — do Polagi! I znowuśmy wpadli na czasy dawniejsze, na pana Pakowskiego, na Rygę, na Sztokholm.

— I czemuże się trudni ten p. Pukowski w Sztokholmie? zagadnałem.

— Ma swoje muzeum archeologiczne, jest ulubieńcem króla, i pisze w dziennikach. Pokażę panu jego artykuły w domu... pewno pan u nas zabawisz dłużej? — spojrzała przenikliwie.

— Nie, pani, broń Boże!... Wracam najspokojniej do Petersburga.

— Tem lepiej. Bardzo dobrze panowie robicie. W każdym jednak razie zabawisz pan dni parę, poznasz nas bliżej, w domu, bez tego huku, który się u nas zdarza nawet nie corok...

— A «polaków» w Finlandyi niema? spytałem, zartując, z naciskiem na wyraz w tem znaczeniu, w jakim go pani senatorowa zdawała się rozumieć na seryo.

— Nie słyszałam. W wojsku jest podobno kilku, ale my z wojskiem...

— W zatargi nie wchodźcie — pochwyciłem.

— O nie, nawet nie wiemy o sobie.

Nowe salwy, nowa powódź muzyki i światła zdwojonych przecięły nareszcie rozmowę nad wyraz i nadspodziewanie miłą. Kawalkada się zatrzymała, przyskoczyła służba.

— Jesteśmy na miejscu, ozwała się pani domu. Niech pana nie krepują nasze etykiety. Jesteśmy tu u siebie, zupełnie u siebie... Nie w Rewlu i nie w Poladze...

Wyobraźcie sobie szereg wzgórz i skał lodowych, oświetlonych zapalonemi na wierz-

chołkach stosami, pochodniami, latarenkami weneckimi, a otaczających w półkole rodzaj palacu kryształowego z misternie i lekkim w gotyckim stylu wzniesionych słupków i ścianek drewnianych, płonących od rżęsiwych światel zewnątrz i wewnątrz. Sanie z kołmi, strzelcami i renami w jednej chwili gdzieś znikły, muzyka znalazła się gdzieś w górach, przechodząc od tonów hulawczych i wrzaskliwych na tony melodyjne i miękkie, i zaczęła się znowu ceremonia zdejmowania berlarczyków, kłaniania się do stóp paniom, przechodzenia w gmachu wybornie ogrzany na dwie przeciwległe jego połowy, potem uczta wspólna, potem tańce i hulanka bez końca. Byliśmy istotnie w domu, u siebie, tam z kądemy wyjechali. Zrobiliśmy tylko ogromne koło po lodzie, i wróciliśmy do majątku pani senatorowej, tylko nieco opodał od zamku — w warsztatach i pracowniach wyprzątniętych, ustrojonych, przygotowanych do zabawy towarzyskiej.

Szwedki bardzo są ładne, i to prawie bez wyjątku i bez różnicy lat. Kobiety pięćdziesięcioletnie i ich trzydziestoletnie córki, najzupełniej do siebie podobne, jak rodzone siostry z wieku, z wyglądu. Panią dwudziestoletnią mają pozór naszych podlotków piętnastoletnich; smukłe, modrookie blondyneczki, patrzące zdziwionym i jakby wyleknionym wzrokiem gazeli. Pomimo niezmiernie drobniawych, z angielską skrupulatnością przechowywanych trybów zachowania się wstępnego, czyli tak zwanego «abordażu», swoboda obcowania, raz zezwolonego i zaakceptowanego przez panią domu, posunięta do najdalszych granic grzecznej poufałości. Rączkę damy ucałować można publicznie, po kilku pierwszych słowach. Rozmowa zaczyna się i prowadzi, jakby dobra znajomość trwała od kolebki, ale też i kończy się nie inaczej. Siostra młodsza gospodyni domu (gospodarze sami są bezdzietni), dziecko delikatne i śliczne jak tulipanik, którą miałem prawo poprosić o drugą «polkę», bez dłuższych gawęd zapytała mnie: «Czy prawda, że kobiety mojego kraju są piękniejsze od finlandek?» — «Piękniejsze są — odrzekłem — bo ziemia ich wygląda smętniej». Zrozumiała bez trudu. I w ogólności, są to istoty wysoko rozwinięte moralnie i umysłowo. Nie dziw też: finn ubogi, kurnosy, dziobaty, o szczeniowej czuprynie, o zębach powykręcanych i powychylanych, jak mury forteczne, o tepej czasce, o instynktach i zmyślności zwierząt przyswojonych i łagodnych, patrzy na ten świat jako na coś zupełnie nie po ludzku wyższego, zazdrości mu nieraz, boi się go, czci, lecz ani szemrze, ani się burzy przeciwko niemu. Przeciwnie, kocha go w głębi na śmierć i życie. Pierwsza postronna próba tej jego wierności przekona o trafności tej mojej indukcji, na której też kończę.

W. El.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wojownicze przedsięwzięcia w dalekich krajach mogą, jak się okazuje, o wiele drożej kosztować zainteresowane bezpośrednio państwa, niż można było przypuszczać. Jak wywinie się Francja z zatargu chińskiego — niewiadomo. Anglia zaś już dziś odczuwa dostatecznie, że z barbarzyństwem, broniącem swego odwiecznego legowiska, rzecz nie zawsze łatwa. Odważny obrońca Chartumu, generał Gordon padł w chwili, kiedy hordy mahdiego, zdradziecko wpuszczone, zajmowały miasto. Zdrajcą tym był Farah-pasza, który w dniu 26 stycznia otworzył wrota i wpuścił nieprzyjaciół. Do palacu kedywa, w którym mieszkał dowódca angielski, doleciał szum z ulicy; generał wybiegł, żeby się dowiedzieć o przyczynę i na progu został zaszytyłowany. W Londynie po otrzymaniu tych wieści, zapanował strach. Uczucie to ma swoje bardzo realne podstawy. Anglikom chodzi nie tylko o niezachwianie wiary w potęgę angielską w świecie muzułmańskim, z którego tak dobrze korzystać umieją, lecz i o los ekspedycji generała Wol-

sleya, w obecnym położeniu wcale nie pewny. Ministerstwo pospieszyło wprowadzić z udzieleniem Wolsleyowi nieograniczonego pełnomocnictwa, lecz zaszczyt ten nie wiele pomoże chyba przy rozprawieniu się z ogromnymi hordami «falszywego proroka». Tymczasem siły nowego «dyktatora» wcale nie duże, wynoszą one wszystkiego 7,000 ludzi i rozbite są na trzy oddziały. Trudno uwierzyć, żeby z taką liczbą można było pokonać mahdiego, dość będzie raczej, jeżeli Anglicy potrafią sami uchronić się od zagłady. Obecnie po upadku Chartumu, wysyłają się nowe posiłki około 10,000, tak że po ich przybyciu Wolsley będzie rozporządzał 17 tysięczną armią, z którą powinien skończyć z mahdim, zemścić się za śmierć Gordona i odrestaurować poblado sławę oręza angielskiego w świecie muzułmańskim. Według dziennikarskich obliczeń, wzmocnienie armii angielskiej nie może nastąpić wcześniej niż w połowie marca, a więc i akcja wojenna musi być odłożoną do tego czasu. Niezadługo wszakże zaczną się w tej krainie afrykańskiej tropikowe upały, które uniemożliwią na czas pewien energiczne ruchy i oprócz tego łatwo mogą spowodować epidemiczne choroby w obozie europejczyków. Słowem, generał Wolsley, a za nim i Anglia, ma obecnie do przewyciężenia trudność nie lada jaką, która może odbić się na międzynarodowym położeniu władczyni mórz.

Ostatnimi czasy dużo mówiono o porozumieniu Włoch z Anglią i mogących wyniknąć ztąd nawet zmianach w ustosunkowaniu międzynarodowym, takich mianowicie, że Anglia, Włochy i Francja, utworzą drugie przymierze potrójne. Wypadki ostatnie, mało stwierdzają prawdopodobieństwo owego zwrotu. Włochy wyprawiły ekspedycyjny korpus nad brzegi morza Czerwonego, z kądem otwierała się sposobność działania przeciw mahdiemu. Tego rodzaju usługa dowodziłaby, że między dwoma państwami zawarty został sojusz formalny. Jednakże znany dziennik włoski «Popolo Romano» donosi, że Anglia nie pragnie niczyjej pomocy i będzie sama prowadzić wojnę. Oświadczenie to gabinetu londyńskiego wskazuje, że powstały pewne nieporozumienia między dwoma państwami i że do sojuszu w każdym razie jeszcze daleko.

W Macedonii od pewnego czasu dzieją się wypadki, trudne do wytłumaczenia. Bułgarskie dzienniki donoszą, że władze tureckie ni mniej ni więcej, tępią i zabijają bułgarów. Z drugiej strony miejscowi Grecy urządzają zebrania ludowe w celu położenia protestu przeciwko wieściom o ucisku bułgarskim. Ostatnimi czasy obiegła wiadomość o zabiciu tam trzech Rosjan, którzy mieli być wędrującymi kramarzami. Krzyżujące się te wieści, poruszyły już pono dyplomację. Ambasada rosyjska zażądać miała od Porty wypełnienia traktatu berlińskiego, nakazującego rządzić Macedonją według ogólnego statutu. Rada związkowa niemiecka, przyjęła traktat rosyjsko-pruski o wydawaniu przestępców. Kwestya ta w każdym razie oprze się o parlament niemiecki. W Paryżu nie ustają objawy niezadowolenia ludności robotniczej. Główna przyczyna — brak roboty wskutek stagnacji ekonomicznej. Deputacya robotników zwróciła się wprost do parlamentu i pomimo protestu kwestorów, przyjęta była przez skrajną lewicę. Rząd austriacki wniósł do reichsratu projekt asekuracyi robotników od strat podczas choroby. W parlamencie niemieckim odbywają się debaty nad powyższeniem cła na zboże i na drzewo. Część narodowo-liberalnych i stronnictwo swobodomyślnych wypowiada się przeciwko projektowi, centrum zaś i konserwatyści za projektem. Ks. Bismark oświadczył, że projekt ma na widoku przede wszystkim interes narodowy. Położenie gospodarstwa wiejskiego, wymaga podwyższenia cła na zboże, a zachowanie lasów — takiegoż podwyższenia na materiał drzewny. Nie ulega wątpliwości, że projekt rządowy uzyska większość.

Z. A.

Ostatnie wiadomości.

Rzym, 6 lutego. Dzienniki donoszą, że Leon XIII przygotował nową odezwę do świata katolickiego. Nowa encyklika wymierzona będzie przeciw fałszywemu liberalizmowi. Leon XIII ma podwójny cel, odzywając się na ten temat do świata katolickiego: 1) życzeniem papieża jest, aby pogodzić ze sobą i w jeden zastęp zjednoczyć katolików, powołanych ze sobą we Francji, Belgii, Włoszech, Hiszpanii i w Kanadzie przez to, iż najwyższą głową kościoła zakreślił im granice, w których katolikom wolno jest korzystać z idei i wolności nowoczesnych, bez pogwałcenia zasad rządzących społeczeństwem kościelnym i cywilnym, regulujących stosunek między kościołem a państwem, i wszystkie objawy życia publicznego. W granicach, zakreślonych przez papieża w myśl odwiecznych zasad kościoła i nauki Zbawiciela, katolicy będą wolni i swobodni i każdy pójdzie za swym osobistym przekonaniem i bronić niewzruszonych zasad według swych zapatrywań, postępu i uzdolnienia. Ojciec św. nie chce martwej jedności, lecz żywego połączenia wspólności, żywej nie pozbawionej różnorodności form i inicjatywy. 2) Papież Leon XIII uderza z całą siłą prawdy i powagi przeciw obłudnemu liberalizmowi i stara się podeprzeć równocześnie dzisiejszy prąd konserwatywny. Papież nie potępia wolności politycznych i cywilnych, nie potępia tolerancji, rozróżnia dokładnie co jest tezą, a co hipotezą.

Londyn, 9 lutego. Na meetingu w Manchester, irlandczycy przerywali mowę patriarchy O'Leary ciągłymi okrzykami na cześć z a m a c h ó w d y n a m i t o w y c h, wołając: «Eksplodyjcie dajcie robotę, oko za oko!» «Freemans Journal» ubolewa, że fabrykanci angielscy, odwołując robotników irlandzkich, pomnażają szereg dynamitarów. W Londynie, Leeds i Sheffieldzie tysiące irlandczyków wleczy się obecnie bez zajęcia.

Paryż, 10 lutego. Zapowiedziany na wczoraj meeting anarzystów na placu Opery, nie przyszedł do skutku. Znalazła się tylko garstka ciekawych. Policja zarządziła w porę wszystkie środki ostrożności i zaareztowała dwudziestu anarzystów. Dzisiaj zrana aresztowano znowu trzy indywidua. Wczoraj banda około 100 młodych ludzi wdarła się do składu broni przy ulicy Lafayette, zabrała kilka sztuk broni palnej i rewolwerów, rozbiła okno wystawowego sklepu optycznego na bulwarze Poissonière. Przywódca bandy i trzydziści wicherzylieli spokojności aresztowano. Około północy porządek został przywrócony.

Paryż, 11 lutego. Wiadomości z teatru wojny wskazują, że położenie francuzów na wyspie Formozie jest dość trudne. Wojska francuskie mają tam do czynienia z przeważającymi o wiele siłami chińskimi i chociaż dotąd wszelkie ataki chińczyków, jak np. d. 1 b. m., odpięte są zwycięsko, jednakże sami francuzi nie mogą pokusić się o wypędzenie wojsk bohdychana. 9 b. m. generał Briere de l'Isle miał dużą zwycięzką potyczkę z chińczykami. Flota francuska pojawiła się około wyspy Huzlafu, blisko ujścia rzeki Janc-Kijangu, co oznacza, że francuzi grożą jednemu z największych miast chińskich — Nankinowi.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Członkowie dyplomacyi rusińskiej w kwestyi usunięcia jezuitów z klasztorów bazylikańskich, pp. Fedorowicz i Szaraniewicz w tych dniach, jak donosi «Dilo», byli u namiestnika Zaleskiego i złożyli na jego ręce prośbę o audyencyę u cesarza. P. namiestnik odpowiedział, że prośbę tę do kancelaryi cesarskiej odeśle i nie wątpi, że cesarz posłuchania rusinom udzielić zechce. Wyjazd zatem deputacyi może nastąpić w jak najkrótszym czasie, dla tego p. Fedorowicz bawi we Lwowie.

«Słowo» zamieszcza następującą odezwę ojców Naukowiczów: «Dla zapobieżenia nieporozumieniom i konfiskatom gazet rusińskich, omawiających mój zamierzany wyjazd do Rzymu, ogłaszam, iż, p. ddając się ogólnemu głosowi, do Rzymu nie pojedę. Iw. Naukowicz».

Poznań. W Biskupcu nad Osą (Bischofs-werder), leżącym na trakcie z Grudziądza na Łasin do Nowego Miasta nad Drwęcą i do Lubawy, oraz nad stacją kolei toruńsko-wystruckiej, królewska rejencya kwidzyńska o d m ó w i ł a p o z w o l e n i a n a b u d o w ę k o ś c i o ł a katolickiego.

Cieszyn na Śląsku. W dniu 14 b. m. odbyło się walne zgromadzenie związku szląskich katolików dla wyboru nowego wydziału. Udział wzięli nie tylko z okolic Cieszyna, lecz też z miejscowości dalszych był Bieczyn. Członków liczy związek do 2,500 i jest naj-

większem stowarzyszeniem polakiem na Szląsku. Podczas głosowania kartkami, wydział zdawał sprawę z czynności swych, z prac dokonanych. Prace te skupiały się około wydawnictwa książeczek ludowych, spraw przedwyborczych i urządzania zjazdów gminnych. Wydano dotąd trzy broszury p. t. «Poseł związku katolików szląskich», tudzież «Pouczenie o wyborach». Rozeszły się te broszury w 2,500 egzempl. Składki roczne wyniosły 2,500 guldenów. Zjazdy odbywały się: w Cieszyńcu (trzy), a po jednym w dziesięciu innych miejscowościach, Jabłonkowie, Skoczowie, Strumieniu, Bydżicy, etc. Po obliczeniu kartek, członkami nowego wydziału zostali: ks. Paździora z Jasienicy, ks. Dąb z Dobracza, ks. Świeży z Cieszyna, Zanibal mieszczanin cieszyński, Kalfar posiadacz gruntu z Potęby, Czekan ze wsi Próchniej i Sztwiertnia burmistrz z Kisielowa. Przy obradach uczestniczył komisarz cesarski p. Zopot. Zgromadzenie zakończyło się okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń. Balem polskim zachwycone są dzienniki wiedeńskie i wyrażają się o nim bardzo pochlebnie. «Allg. Ztg.» pisze: «Wspaniały bal polski przewyższył co do przepychu i świetności wszelkie oczekiwania». «Fremdenblatt» zalicza go do niezaprzeczonego najpiękniejszych w bieżącym sezonie. «Presse» zowie go wprost nadzwyczajnym, tak samo inne dzienniki. «Tagblatt» poświęca mu dwukolumnowy artykuł, a w pojawieniu się następcy tronu widzi wzrost szczęścia polaków; pomimo tej politycznej zaczepki, wysoce niewłaściwej, sprawozdanie «Tagblattu» jest napisane w tonie bardzo sympatycznym.

Wiedeń. «Wolna prasa w wolnem państwie!» wola ironicznie «Now. Wr.» № 3197. «Chorwacka gazeta «Sloboda», która jest wydawnictwem codziennym, mogła w r. 1884 wypuścić tylko 297 n-rów. Z tej liczby 200 s k o n f i s k o w a n o przed wyjściem na świat. Numery skonfiskowane wychodziły potem z olbrzymimi lukami. Zakazowi uległy 664 artykuły z różnych działów. Niektóre numery były zabraniane po dwa razy dziennie. Nadto wzbronioną była pocztowa ekspedycja gazet w granicach Przedlitawji, zaś w całej monarchji sprzedaż detaliczna. Redaktor dwa razy opłacił karę i 2½ miesiące odsiedział w więzieniu. W tym samym «wolnym kraju» na r. 1885 wzbroniono w ogólności przesyłkę pocztową 184 gazet, w liczbie których najwięcej włoskich (53), niemieckich (41), czeskich (20), rumuńskich (20) i serbskich (14). Nie lepiej niż z chorwakiemi dzieje się z prasą innych części monarchji. Niedawno, «Gazeta Narodowa» powtórzyła była niekonfiskowany artykuł «Czasu» o nowym ukazie i została za to przez prokuraturę lwowską skonfiskowana. Prazka tymczasem «Politik» w wieczornym wydaniu swoim z d. 22 b. m. powtórzyła najwybitniejsze ustępy tego artykułu «Czasu», już po konfiskacie lwowskiej, i nie została skonfiskowana. Nadto, prokuratura lwowska skonfiskowała ostatnie numery «Dzien. Polsk.», «Przeglądu» i «Pracy». «Dzien. Polski» skonfiskowany został za artykuł o konwencji prusko-rosyjskiej i artykuł w kronice o sposobie obsadzania posad notaryalnych.

Wiedeń. Według sprawozdania namiestnictwa Austrii Dolnej, istnieją w Wiedniu następujące stowarzyszenia słowiańskie: słowiańska przemysłowa kasa zaliczkowa Voela, słowiańskie centralne towarzystwo kredytowe Wzajemność, Spolek mediku a prirodospytu w Vidni, Ognisko, Komensky, Volnost, (stowarzyszenie czesko-polskie) Zora, Zwonina, Krużok studentów iz Rosji, Spewacki spolek słowianski, Slavoy, Słowianska Beseda, Sicz, Zaboj, Vzdelevaci a zabawny spolek, Tyl, Czesko-Słowianska Beseda, Obcanska Beseda, Blanik, Lumir.

W y m. Donoszą do «Kur. Pozn.», iż w tych dniach przybyła do wiecznego miasta matka pana Buteniewa, pełnomocnika rosyjskiego w stolicy św., i ztąd wnioskują, iż nadzwyczajne poselstwo tego pełnomocnika zamieni się w stałe. Nadto piszą, iż stosunki między stolicą św. a Rosją w ostatnich czasach polepszyły się znacznie, dzięki umiarkowanej polityce ojca św. Z tego samego źródła piszą, iż w sprawie zrównania kalendarza ruskiego z gregoryańskim, w której rusini udali się do wydziału propagandy, zapadnie prawdopodobnie wyrok na korzyść zatrzymania starodawnej ruskiej rachuby czasu. Z tego powodu pisze «Kur. Pozn.»: «Jakkolwiek rozumiemy całą doniosłość zrównania obu kalendarzy, to jednakże z drugiej strony słuszność i sprawiedliwość nie pozwala nam rusinów wbrew ich woli zmuszać do przyjęcia dobrodziejstwa, którego oni sobie nie życzą, przeciw któremu się opierają, i dlatego uważamy prawdopodobną decyzję św. kongregacyi propagandy za zupełnie słuszną i sprawiedliwą».

W y m. Obiega pogłoska, że sekretarz a s t a n u, kardynał Jacobiniego, zastąpił ma kardynał C z a c k i.

New-York, d. 22 stycznia (Kor. «Kraju»). Trzeba mieć pewną odwagę, aby móżdż pisać do czasopiśma, tak daleko od nas redagowanego i żywić w sobie nadzieję, że się dla słów swych znajdzie w nim miejsce. Ale cóż począć, kiedy do tej śmiałości zachęcił traf: W ręce piszącego wpadła właśnie w tych dniach korespondencya zamieszczona w N-rze 41 «Kraju» p. t. «Polacy za oceanem». Pan K. A. w pomienionym artykule oszkicował życie dobrowolnych wychodźców w Ameryce zamieszkałych, a w szczególności w Chicago, zaś niżej podpisany pragnąłby wspomnieć o polakach osiadłych w Nowym-Yorku, Brooklinie, Jersey City i Newarku; ostatnie trzy miasta o kilka tylko minut przedzielone są rzeką od Nowego-Yorku. Można na pewno twierdzić, że polaków osiadłych w tych miejscowościach jest co najmniej 10,000, po większej części z Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich z Galicji mało, a z tak zwanej Kongresówki, czyli koroniarzy, ilość bardzo szczupła; są to wszystko rzemieślnicy i robotnicy, którzy za niską płacę (stosownie do drożyzny), ciężko pracować muszą; w teraźniejszej zaś stagnacyi czasem po dwa miesiące odpoczywając, zlorządzą nieraz na chwilę, w której tak lekkomyślnie rodzinny kraj opuścili. Towarzystw mamy tu kilka, rozmaitego rodzaju, tak: «Kościanki», «Pulawskie», «Jana Sobieskiego», «Mickiewicza», «Wolnych strzelców», «Wolnych krakusów» i niedawno utworzony oddział słowiańskich strzelców generała Langiewicza. Trzy ostatnie mają nawet uniformy, bardzo piękne, wojskowo-narodowe. W kim się zrodziła myśl nadania nazwiska Langiewicza garście naszych wiarusów?), niewiem, domyślam się tylko, że powstała ona w takiej samej głowie próżnej, jak ta, która niegdyś należała do kilkodniowego dyktatora, znanego podpisaniem bardzo a bardzo dobrze. Nadto, są dwa kółka teatralne, dwa chóralne, i kościół polski i przy nim szkoła, którą czełgoda nasza pani Modrzejewska znacznym funduszem zasila (w roku zeszłym przeszło 1,000 dolarów ofiarowała). Cel wyżej wymienionych towarzystw polega na wspieraniu się wzajemnem, moralnem i materialnem w wypadkach choroby lub śmierci: każdy członek opłaca wstępne najwyżej 5 dolarów, potem stały podatek miesięczny najwyżej 40 centów wynoszący, za co wczasie choroby po 3, 4 i 5 dolarów tygodniowo pobiera. Pomimo tego, wszędzie mocno daje się czuć brak tęża żywotnego i to bez kwestyi jest powodem, że taka znaczna liczba polaków jest tu bez żadnego wpływu i znaczenia. Sądze, że wina ciąży na nich samych, gdyż w zarozumiałości swojej nie starają się o przewodników światlejszych, których niezbędna potrzeba czuć się daje. Tymczasem sam Nowy York nie jest bez polaków, któremi byśmy poszczycić się nie mogli. Kilku z nich pozwalam sobie wymienić. Do najstarszych należy doktor medycyny Karol Biernacki, blisko lat 30 w Nowym-Yorku zamieszkały, lekarz największego towarzystwa ubezpieczeniowego «Germania» (z placą roczną 6,000 dolarów obok prywatnej praktyki), człowiek bardzo uprzejmy i dyscyplinowany, w którego domu język polski wyłącznie jest używanym; jest posiadaczem przelicznej galerji obrazów z najcenniejszych mistrzów złożonej. Dr. med. i członek towarzystwa lekarskiego w Warszawie Wincenty Żolnowski, «ojciec wszystkich polaków», kochany, wielbiony, szeroką sławą w całych Stanach Zjednoczonych cieszący się, właściciel instytutu hydropatycznego, na szeroką skalę urządzonego; znam go w Zurichu, kiedy o głodzie i chłódzie po r. 1863 medycynę w uniwersytecie studiował, pochodzi z Mławy; w Nowym Yorku mieszka od lat 15 a ileż to lez otarł, ilu z nędzy i nieszczęścia wydobył! Kogo się spytasz, ma o nim jedno tylko słowo: to mój dobrodziej, to mój opiekun, to mój zbawca... Trzecim z rzędu jest generał brygady z czasów wojny domowej w Ameryce E. Krzyżanowski, osobistość znaczna i sympatyczna, zajmował znaczne posady, jest obecnie urzędnikiem w ministerstwie skarbu i wydelegowany do Nowego Yorku do komory celnej z placą roczną 3,000 dolar., co dla wdowca bezdzietnego wystarczyłoby, gdyby nie serce i kieszeń dla współbraci otwarte. Zakończę na czwartym, którym jest p. Tomasz Krajewski, inżynier mechanik rodem z Warszawy; szkołę politechniczną

*) Jako *curiosum*, przytaczamy tu ogłoszenie, któreśmy świeżo, w kilka dni po nadejściu powyższego listu znaleźli w jednym z dzienników amerykańskich. Pochodzi ono właśnie od «komitetu» owych strzelców «polsko-słowiańskich», a brzmie jak następuje: «Baczność wiarusy! Każdy członek Towarzystwa polsko-słowiańskich strzelców, oddziału generała Langiewicza, winien się stawić na główną kwatę pod № 193, Druga ul. w Nowym Yorku, w sali Jana Patrzykowskiego, o 8 godz. wieczorem, względem wymarszu na obchód w sali «Pythagoras Hall». Wiarusy musicie wybaczyć, że ten obchód się odbędzie w żydowskiej sali, ale musimy obowiązek nasze wypełnić dlatego, że tu chodzi o patriotyzm. Komitet: Kapitan Jan Patrzykowski. (Przyp. red.)

nkończył z odznaczeniem w Zurich, zajmuje niepoślednie stanowisko jako wydawca dzieł w swoim kraju, prowadzi rozległe interesy z Hawaną, znany mi z czasów szkolnych w Szawajaryl. Teraz, co się tyczy Związku narodowego, o którym jest wzmianka w korespondencyi waszej, mógłbym przesłać szczegółową o nim wiadomość. Ignacy Pawłowski.

Ameryka. Rodak nasz, Kun-kiel, przedstawił projekt zaopatrzenia Waszyngtonu w wodę, i praca jego z pomiędzy innych konkursowych otrzymała pierwszeństwo. Przeprowadzenie tunelu wśród skał na przestrzeni 12 mil ang. jemu powierzono.

PRZEGLĄD PRASY.

PRZYKŁADNA TEORIA. «Warszaw. Dniownik», oburzając się na ucisk języka rosyjskiego w Galicji, pisze:

«Czyliż rząd niemiecki zabrania w Alzacyi języka, którym mówią w Paryżu? A w samej Austrii nawet czyliż się praktycznie coś podobnego względem prowincyi niemieckich i włoskich. Wyjątkowe położenie w Galicji języka rosyjskiego, jest obrażającym dla narodu naszego. A oto przykład: W tych dniach w Warszawie powzięta została myśl założenia kółka w celu popularyzowania w Galicji języka rosyjskiego drogą przesyłania utworów beletrystycznych. Pewna jednak, obecna prztem, a dobrze stosunki galicyjskie znająca osoba zapewniała, że książki te tylko skompromitują tych, na czyje ręce będą przysyłane i wielu nieprzyjemności i kłopotów staną się przyczyną, ponieważ, niezależnie od treści, książki są napisane w języku zakazanym. Panowie od «Słowa» i «Prologu», wytłómaczcie nam to. Czyż do rzędu przedmiotów zakazanych, na równi z dynamitem należy każda książka rosyjska, dla tego tylko, że rosyjska?»

Teoria poszanowania praw narodowego języka w ustach poważnego organu warszawskiego zasługuje na wszelkie uznanie. Co zaś do wysyłania książek, to zdaniem naszym, ten ktoś z sz. zebrania i z redakcyi «Warsz. Dniow.» zażartował. Nigdy nie uwierzmy, ażeby książki rosyjskie «niezależnie od swej treści», t. j. tylko dlatego, że pisane są w narzeczu wielkoruskim, miały być w Galicji konfiskowane... W Węgrzech zdarzyło się to raz podobno, ale stosunki madyarskie i galicyjskie różnią się o całe staje.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE. «Kijewlanin» baczny na wszystko, co się dzieje w fantastycznym świecie polskiej intrygi, zapisał nad mogiłą biskupa Borowskiego następującą obserwację:

«Z powodu śmierci biskupa Borowskiego, polska prasa zagraniczna ogłasza ciekawe wspomnienia z życia jego. Jak się okazuje, Borowski od pierwszej chwili po wyświęceniu się na kapłana, z zapalem oddał się propagandzie polsko-jezuickiej w kraju zachodnim, dzięki czemu zwrócił na się uwagę głównego naówczas przywódcy sprawy polskiej, arcybiskupa warszawskiego Fijałkowskiego. Poparty wpływem tego ostatniego ksiądz Borowski, został mianowany w 1848 roku biskupem łucko-żytomierskim, gdzie głównie poświęcił się sprawie rozpowszechniania katolicyzmu i polszczyzny wśród ruskiej ludności kraju tego. Jego działalność antyrosyjska na wymienionem stanowisku była tak dalece potężna, że jej tradycje przetrwały dotychczas w łucko-żytomierskiej kamaryli biskupiej, jak świadczą o tem różne polsko-jezuickie wybryki obecnego tej dycezyi biskupa, słynnego księdza Koźłowskiego. Za swoją występną agitaację przeciwko rządowi rosyjskiemu i wierze prawosławnej biskup Borowski w 1861 roku został wygnany w drodze administracyjnej do odległych guberni rosyjskich. Zkąd po dwunastu latach dopiero powrócił do kraju zachodniego i został internowany w Płocku. Nie przeto dziwnego, że polsko-jezuicka partya w Watykanie poczyta go za męczennika «w imię świętej sprawy» i korzystając ze słynnego pojednania się z rządem rosyjskim, w nagrodę ofiarowała temu propagandziste godność biskupią w Płocku».

Zmarły «propagandzista» skorzystał z Najwyższego ulaskawienia i na przedstawienie rządu mianowany został biskupem. Jednym z najpiękniejszych atrybutów monarchy jest prawo przebaczenia — chciałaby organ kijowski prawo to zakwestyonować?

STOSUNKI FINLANDZKO-ROSYJSKIE. Główny organ „Helsingf. Dagblad”, zamieszcza niektóre godne uwagi myśli z powodu ostatniego artykułu wstępnego „Now. Wrem.”, skierowanego przeciwko stosunkom fińskim i administracji.

„Wiemy to dobrze, powiada „Hels. Dagblad”, że słowa gazety bynajmniej nie są tem samem, co sposób myślenia pewnego narodu, i że tem mniej można je uważać za wyraz myśli sfer rządowych. Ponieważ jednak zdarzają się tak bezwzględne sądy, jak te, o których mowa, w prasie kraju, z którym nas wiążą stosunki unij, i tak często i otwarcie głoszą zniesienie i obalenie całej podstawy prawno-państwowej, na której się opiera sojusz naszego kraju z Rosją, to przecież sprawa ta ma swoją poważną i w wysokim stopniu niebezpieczną stronę, tembardziej, że przedstawiciel tej gazety, p. Molczanow, podczas swoich ostatnich u nas odwiedzin, mianowicie w tem miejscu, które u nas przedewszystkiem reprezentuje Rosję, był przyjmowany ze względami, które z konieczności w oczach naszych nadają większe znaczenie słowom gazety. Radziliśmy wywody i wymagania organu rosyjskiego uważać za owoc nieświadomości w przedmiocie omawianych przezeń stosunków prawno-państwowych. Atoli sposób, w jaki się te stosunki traktuje i wymagania, na jakie artykuł wskazuje, świadczą zgola niedwuznacznie, że tu mamy do czynienia nie z jakimś nieporozumieniem, lecz z umyślnym ignorowaniem, z zamiarem świadomym pomijania wszelkich ugod prawno-politycznych, jakiekolwiek one są, aby bez ich przeszkody praktykować względem kraju naszego politykę krępującą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Praw. Wiest.” ogłasza za czas od 26 stycznia do 1 lutego r. b. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: pomocnik miechowskiego naczelnika pow. Markowski — radcą prawnym kieleckiego zarządu gub.; radca wołyńskiego zarządu gub. Orłow — członkiem wołyńskiego gub. zarządu do spraw włośc. na miejsce Cienina — mianowanego urzędnikiem do spraw włośc. przy jenerał-gubernatorze kijowskim.

W głównym zarządzie prasy. Mianowani: prezes petersburskiego komitetu cenzury Petrow — członkiem rady głównego zarządu prasy; członek tejże rady Kołuchow — prezesem petersburskiego komitetu cenzury.

W min. dóbr państwa. Mianowani: naczelnicy okręgów leśnych: suwalskiego Krauss — zarządcą dóbr państwa w gub. suwalskiej i łomżyńskiej; radomskiego Apseitow — zarządcą dóbr państwa w gub. radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej, a także naczelnik piotrkowskiego okr. Brzozowski — zarządcą dóbr państwa w gub. piotrkowskiej, warszawskiej, kaliskiej i płockiej.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: członek łomżyńskiego sądu okr. Koronowski — tow. prezesa lubelskiego sądu okr.; pozostający przy kancelaryi jener. gubernatora warsz. Kossowicz — członkiem łomżyńskiego sądu okr.; kandydaci na posady sąd. przy prokuratur. warsz. izby sąd. Mienkin i przy mińskim sądzie okr. Safronow — sędziami śled. (p. o.): Mienkin pow. ciechanowskiego okr. płockiego sądu okr.; Safronow 3 ucz. pow. śluckiego okr. mińskiego sądu okr.; pomocnik sekretarza warsz. izby sąd. Libicki — sekretarzem warsz. sądu handl.; tow. prezesa witebskiego sądu okr. Zabugia — członkiem kijowskiej izby sądowej. Pezeniesieni: tow. prokuratora sądu okr. starodubskiego Bajbakow — na tow. prok. kijowsk. sądu okr.; sędzia śled. Guszczynski — z pow. ciechanowskiego do płockiego okr. płockiego sądu okr.; sędziowie śled. (p. o.) Wojnachowski — z 1 ucz. pow. rzyckiego do nowotworzonego 3 ucz. pow. mińskiego, Dubeński — z 4 ucz. pow. bobrujskiego do 1 ucz. pow. rzyckiego okr. mińskiego sądu okr., Grigorjew — z 1 ucz. pow. bobrujskiego do 1 ucz. m. Mińska, Busz — z 3 ucz. pow. śluckiego do 1 ucz. pow. bobrujskiego okr. mińskiego sądu okr.

W sądach pokoju. Mianowani: gubernator witebski ks. Dolgorukow — hon. sędzią pok. okr. witebskiego; tow. prokuratora nowoczerkaskiego sądu okr. Pochlebin — ucz. sędzią pok. i prezesem sądu sędziów pow. okr. śluckiego gub. mińskiej; sędzia pok. m. Kiele Zacharjewicz — prezesem sądu sędz. pok. 2 okr. gub. kaliskiej; ucz. sędz. pok. gub. kazańskiej Smirnow — sędz. pok. m. Konińska 1 okr. gub. radomskiej.

W sądach gminnych. Mianowani z urzędu: pomocnik sekret. sądu sędz. pok. 2 okr. gub. radomskiej Odachowski — sędzią gm. 4 okr. pow. opatowskiego gub. radomskiej; r. hon. Jasieński — sędzią gm. 5 okr. pow. noworadomskiego, gub. piotrkowskiej. Zatwierdzeni z wyborów: Wszul-

ski — sędzią gm. 7 okr. pow. noworadomskiego gub. piotrkowskiej. Uwolniony na własne żądanie sędzia gm. 5 okr. pow. łaskiego gub. piotrkowskiej Chomętowski.

× W śródownym N-rze „Petersb. Wied.” na miesiąc naczelnym znajdujemy następujący komunikat: „Biskup Hryniewiecki nie zarządza już więcej dycezyją wileńską. Z Najwyższego rozkazu, wysłanym został dnia 29 stycznia o godzinie pół do pierwszej, zwykłym pociągami pasażerskim na mieszkanie, pod dozorem policyjnym, do Jarosławia.

× Ogłoszono Najwyższy Ukaz do senatu następującej treści: „Pradziad Nasz Cesarz Paweł I-szy w troskliwości swej o dobro państwa, pod d. 5 kwietnia r. 1797, oznaczył porządek następstwa tronu i prawa członków w rodziny Cesarzowskiej; obecnie jednak dla szczęścia przyszłych pokoleń, uważamy za konieczne w pomienionej ustawie wprowadzić pewne zmiany, i rozkazujemy: uznawać za Wielkich Książąt, Wielkich Księżn i Ich Cesarzowskie Wysokości synów, braci, córki i siostry oraz wnuków Cesarzy w prostej linii męskiej; prawników zaś uważać za książąt krwi cesarskiej. Przyśtać zgodnie do wskazówek Naszych do przejrzenia poprzedniej ustawy o Cesarzowskiej Rodzinie, wydanej 5 kwietnia r. 1797, do czego wyznaczoną zostanie przez Nas komisya.”

× Z powodu ukazu Najwyższego o zmianach w składzie Domu Cesarzowskiego, „Now. Wrem.” powiada, że ograniczenie liczby osób, stanowiących Dom panujący, korzystnie wpłynie na wzrost przywiązania i szacunku do dynastji w narodzie rosyjskim. Pojęcie o rodzinie ulega zmianie, gdy liczba członków znacznie wzrasta, skutkiem zaś swej liczebności, osoby należące do rodziny Cesarzowskiej, nie mogą być tak zbliżone do Głowy Domu, jak tego zasada monarchiczna wymaga.

× O projekcie państwowego banku ziemskiego, „Grażdanin” komunikuje następujące szczegóły: 1) Pożyczki mają być wydawane wogóle według szacunku normalnego, a ocena specjalna może być praktykowana za szczególnem zezwoleniem p. ministra finansów. Zatem jeżeli 60% pożyczki od szacunku normalnego zadowolni niektórych właścicieli, kredytu nie potrzebujących, za to dłużnicy banków akcyjnych będą pozbawieni możności zlikwidowania swoich długów, i nadal będą zmuszeni dźwigać ciężary akcyonaryuszów. Dłużnicy towarzystwa kredytu wzajemnego, także wciąż będą znosić smutne skutki upadku zaufania do rządowej jednostki monetarnej tj. rubla kredytowego. 2) Bank ziemski państwowy, stanowiąc będzie jedną instytucję z bankiem włościańskim, atoli klientom banku włościańskiego pożyczki mają być wydawane w ilości całkowitego szacunku ziemi zastawionej, klientom zaś banku państwowego ziemskiego, tylko w ilości 60% od oceny normalnej. Zasady te prowadzą widocznie do eksploatacji właścicieli większych. 3) Wszelkie zyski od operacji państwowego banku ziemskiego, przeznaczone są na pokrycie deficytów banku włościańskiego. Przytaczając te szczegóły, „Grażdanin” wyraża mocne niezadowolenie.

× Wiadomo, że znaczna ilość majątków ziemskich sprzedawana jest przez licytację, tak dla zadowolenienia pretensyj prywatnych, jak za nieopłacone raty bankowe. Obecnie, według informacji „Głosa Moskwy”, bank włościański stara się podobno o ułatwienie dla włościan za swoim pośrednictwem nabywania sprzedawanych przez licytację posiadłości. Dawniej, według ustawy, pożyczka mogła być wydana tylko po zatwierdzeniu transakcyi na ziemię, pod zastaw której wyznaczoną została; tymczasem w myśl przepisów obowiązujących, nabywca przy licytacji powinien złożyć sumę nie mniejszą od 10 proc. wartości nabytego majątku, resztę zaś, wraz z opłatami stemplowymi, w ciągu dni 7, wtedy dopiero majątek staje się jego własnością. Obecnie jednak zarząd banku opracował kilka przepisów dla usunięcia tych trudności. Bank

ma wyjednać dla włościan-nabywców przywilej, aby zamiast gotówki mogli przedstawić poświadczenie banku włościańskiego, iż będzie pod zastaw takiej ziemi wydana pożyczka w takiej a takiej ilości. Projekt powyższy podobno wniesionym został do rady państwa.

× „Nowosti” zapisują pogłoskę o projekcie reformy ustaw, dotyczących naturalizacji w Rosji poddanych obcych mocarstw, i nawzajem. Ustawy te bowiem, porównane z odpowiednimi przepisami innych państw, stanowią dysharmonję pewną. Ma być zwołana osobna dla tego przedmiotu komisya, która się odwoła do zdania rzeczoznawców.

× Z powodu stułetniej uroczystości stanu szlacheckiego, w sferach rządowych mają być, jak donosi „Pet. Ztg.”, roztrząsane pewne środki ku podniesieniu stanu szlacheckiego, albo właściwie ku podniesieniu jego uroku (prestige). Bądź co bądź, pomiędzy innemi, ma się na widoku założenie szlacheckiego banku rolniczego; następnie jednak istnieje zamiar zniesienia tych postanowień, na mocy których stanowi szlacheckiemu przysługują pewne rangi i ordery.

× Praca komisji nad ułożeniem nowego kodeksu cywilnego, według informacji „Now. Wrem.”, znacznie postąpiła naprzód i ku końcowi pierwszej połowy roku bieżącego będą już skończone. W tym samym czasie będzie też wygotowany projekt nowego kodeksu handlowego.

× „S. Peters. Wied.” donoszą, że wbrew pierwotnym zamiarom oddania wszystkich zakładów imienia ces. Maryi pod zarząd ministerstwa oświaty, rozporządzenie to dotyczyć będzie tylko czterech zakładów naukowych, mianowicie: szkoły technicznej w Moskwie, szkół handlowych w Moskwie i Petersburgu i liceum aleksandrowskiego. Instytut dla sierot w Gatchynie i 29 gimnazjów żeńskich pozostają nadal pod zarządem zakładów imienia cesarzowej Maryi.

× Ministerstwo wojny opracowało nowy projekt przeobrażenia ośmiu pułków dragunów; projekt ten ma w tych dniach otrzymać sankcję najwyższą. Pułki iziumski, achtyrski, sumski i pawłogradzki przekształcone zostaną na huzarskie, zaś petersburski, kurlandzki, oliwopolski i sumski (?) na ułańskie. Cała ta reforma, jak utrzymuje „Głos Moskwy”, dokonywa się z powodu braku w Rosji ludzi, zdolnych do służenia w kawalerji lekkiej, kozactwo bowiem, aczkolwiek lekkie, nie jest konnicą regularną.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= 26 stycznia odbyło się kolejne posiedzenie tow. psychiatrów pod przewodnictwem prof. p. Mierzejewskiego. Po przeczytaniu sprawozdania z działalności towarzystwa za rok przeszły 1884, dokonano wyborów do biura na rok bieżący. Wybrano: na prezesa prof. J. Mierzejewskiego, na pomocnika prezesa A. Czeremyszańskiego, na sekretarza p. Rosenbacha i na skarbnika A. Freia.

= W tych dniach bawił w Petersburgu znany powieściopisarz p. Józef Rogosz, stały nasz korespondent z Galicji. Sympatyczny autor „Dzisiejszych bohaterów”, oprócz Petersburga zwiedził Moskwę, Kijów i kraj zachodni i wrażenia z odbytej podróży zamierza pomieścić w jednym z pism zagranicznych.

= W dniu 25 stycznia odbyło się w gmachu uniwersyteckim posiedzenie stowarzyszenia filologicznego, na którym prof. W. Lamanski j. odczytał rzecz swą „o rękopismach rusko-polskich wieku XVII”.

= P. M. N. Katkow, jak donosi „Echo”, kupił w okolicach Petersburga majątek Ligowo za 365,000 rs. Jest to już druga znaczna majątność, którą wydawca „Mosk. Wied.” nabył w ostatnich czasach.

= Na zasadzie 1 uwagi do art. 79, art. 4 ustawy cenzuralnej (kodeks praw t. XIV

r. 1876), p. minister spraw wewnętrznych zabrał się sprzedazy pojedynczych numerów gazety «Echo».

— We środę, 30 stycznia, o godzinie 9 wieczorem, podporucznik artylerii Bazyli Dmitrjew, opuściwszy nagle teatr aleksandryjski, gdzie dawano «Rewizora», siadł do dorożki i w niej, w pobliżu pomnika Katarzyny II, wystrzelał z rewolwera życie sobie odebrał.

Z WARSZAWY.

Nowy warszawski korespondent «Mosk. Wied.» (N 19) niejaki p. W-ow, opisując stan sądów i ogrodów w Królestwie polskim i zaznaczając nieszczególny ich wygląd, chudzią zbiorów, zakorzeniający się zwyczaj sprowadzania fruktów zagranicznych, zgola, opuszczenie się i apatyę w tej galezi gospodarstwa krajowego właścicieli miejscowych, obfitsze dla siebie piony spotyka dopiero wtedy, gdy od wsi i zagród wzrok swój przeniesie na miasta, fabryki, urzęda i urzędników. Wszędzie znajdują się polacy! Zapytuje przeto: «Na czemże są oparte wiekiste skargi i żale polaków na ucisk w kraju tutejszym, na brak zajęć lub środków do życia? Zajrzyjcie do jakiej się wam podoba kancelaryi, wszędzie będziecie mogli załatwić sprawę posługując się wyłącznie językiem polskim; natomiast urzędnik, któryby się rozmówił biegle i poprawnie po rosyjsku, jest krukiem białym. Wszędzie, zawsze polacy! Oto np. Bank polski, z wyjątkiem prezesa, ze wszystkimi onego filjami, rozrzuconemi po kraju, albo drogi żelazne, albo też wydział notaryalny, adwokatura nareszcie... słowem, na każdej branszy wielkiego tego drzewa rumienia się złote jabłka polskie. Trzeba jednakże oddać sprawiedliwość nowemu współpracownikowi: zastrzeżę się on najformalniej, że zaznaczając tę owocność notaryalną lub bankową, nie ma on nic innego na widoku, w obecnym razie, tylko przekonanie polaków, że nie mają słuszności tak bardzo boleć i skwierzyć nad sobą w Królestwie.

Arceybiskup Leontij. W liście z Warszawy do «Now. Wr.» (N 3198), niejaki p. Luczycki, nadmieniwszy o trudnościach ogromnych, napotykauch w sprawie przywrócenia w kraju chelmskim prawosławia, dowodzi, że Jego Eksc. arceybiskup Leontij, pomimo, iż się znajduje w Petersburgu, jako hierarcha, zasiadający w synodzie, wielkich już rzeczy dokonał we względzie szerzenia prawosławia w kraju rzeczonym, a to przez zakładanie w nim towarzystw religijnych, budowanie cerkwi i t. p. Spółpracownicy najprzewielebniejszego Leontja zamierzają tedy wyrazić w dniu jego 25-letniego jubileusza piastowania godności biskupiej, a mianowicie 25 (13) marca r. b., uznanie za ocenienie zasługi tychże współpracowników i opiekowanie się losem wdów, sierot i dzieci miejscowego duchowieństwa prawosławnego.

† Gustaw Findeisen. W dniu 2 lutego zmarł we wsi Smilowice w gołotyńskim Gustaw Findeisen, b. dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Z zamieszczonych w piśmie warszawskich wspomnień o zmarłym, wymieniamy notatkę «Gazety Polskiej», jako najwierniej i najbezsronniej charakteryzującą s. p. Findeisena. «Zmarły, pisze «Gaz. Polska», był skończonym typem samopomocy, godnym zapisania w rocznikach inteligencji krajowej. Syn ubożego tkacza, urodzony w r. 1837, sobie, a przedewszystkiem wielkim swoim zdolnościom zawdzięczał wszystko. Odnaczywszy się w roku 1862, uzyskał stypendyum rządowe i udał się do Paryża. Po ośmiu miesiącach spotykamy go w Lipsku, gdzie słuchał wykładów Roschera i Ahrensa. Wrócił do kraju w r. 1865 i rzuciwszy służbę fiskalną, przeszedł na kolej. Wysoka łatwość orientowania się we wszystkim, znajomość języków, gorliwość i pilność, uczyniły go wkrótce popularnym w gronie akcyonaryusz. Findeisen awansował szybko, okazał się bardzo czynnym przy znanym przewrocie organizacyi kolei wiedeńskiej, w którym niemiecka partya z słynnym br. Muschvitz'em na czele, ustąpić musiała administracyi, złożonej z żywiołów krajowych; wkrótce też potem został dyrektorem kolei. Findeisen był człowiekiem czynnym, dla towarzyszy z ławy szkolnej oddanym, wyświadczył mu za młodo usług pamiętnym. Padł ofiarą choroby sercowej, która w końcu jego urzędowania objawiać się coraz silniej poczęła».

Projekta teatralne. Warszawski korespondent «Pet. Wied.» dowodzi możebności urządzenia w Warszawie stałych przedstawień teatralnych w języku rosyjskim: «Zwykle powiadają, iż urządzenie teatru rosyjskiego w Warszawie jest niemożliwem, ponieważ rosyjan tutaj jest bardzo niewiele, żydzi zaś i polacy na przedstawieniach

rosyjskich bywać nie zechcą, dochody więc kosztów nie pokryją, tembardziej, że wobec współzawodnictwa teatrów polskich, teatr rosyjski powinien być urządzony może jeszcze na większą skalę, niż w stolicy. Na to można odpowiedzieć, iż ludność rosyjska w Warszawie nie mniejsza jest od ludności wielu miast gubernialnych, posiadających teatry. Następnie, niepotrzeba koniecznie budować osobnego gmachu, a wystarczy dawanie przedstawień rosyjskich na scenie jednego z teatrów rządowych dwa razy tygodniowo. W tym celu trzeba by zaprosić kilku aktorów rosyjskich i polskich, którzyby mogli grać po rosyjsku. Że tacy się znajdują, dowodzi tego fakt zaproszenia aktora polaka na reżysera rosyjskiej trupy amatorskiej. Zatem tak uformowana trupa rosyjska, bez szczególnych kosztów i deficytu mogłaby grywać na scenie teatru «Rozmaitości»...»

Praktyka askuracyjna. «Warszawski korespondent «Now. Wrem.» donosi o istnieniu w Warszawie agentur czterech zagranicznych towarzystw askuracyjnych: amerykańskich «New-York Society» i «Equitable», wiedeńskich: «Anker» i «Janus». Nikt jednakże z przedstawicieli tych firm nie kupił ani dla siebie, ani dla towarzystwa, w imieniu którego występuje, dokumentów na prawo prowadzenia operacyi handlowych. Agent zaś firmy wiedeńskiej Anker, pomimo to uzyskał wstęp na giełdę: «Widocznie komitet giełdowy warszawski, pisze p. korespondent, nadzwyczaj wysoko ceni przychylność kapitalistów zagranicznych, jeżeli udziela wstępu na giełdę osobom nietylko świadectwa 1-ej gildyi, ale nawet żadnego dokumentu handlowego nieposiadającym...»

Z PROWINCYI.

∞ Hrubieszów. W tych dniach, według doniesienia «Now. Wrem.», wyjechał z Warszawy do Hrubieszowa wydział czasowy izby sądowej warszawskiej, dla osądzenia na miejscu znanej sprawy o nadużyciach w czasie poboru wojskowego w 1878 r. Ze 133 żydów popisowych, przyjęto tylko 3, resztę uwolniono zupełnie lub warunkowo. Dochodzenie sądowe ciągnęło się lat 6 i w rezultacie pociągnięto do odpowiedzialności naczelnika powiatu, komisarza do spraw włościańskich, naczelnika straży ziemskiej i dwóch żydów faktorów. Sprawa hrubieszowska jasno wykazuje wstręt żydów do odbywania służby wojskowej i zarazem konieczność wydanych przez obecnego p. generał-gubernatora rozporządzeń specjalnych. Dzięki tym rozporządzeniom, rezultaty tegorocznego poboru, ogłoszone w «Warszawskim Dniwniku», są dość zadawalnające...»

∞ Płock. Kapituła katedralna płocka na administratora dycezyi po zmarłym biskupie Borowskim, obrała J. E. Henryka Kosińskiego biskupa sereńskiego, sufragana płockiego.

∞ Wilno. «Wilenski Wiestnik» wystąpił z ważną wiadomością o tem, iż na wzór kijowskiego zjazdu biskupów prawosławnych, zbierze się także zjazd w Wilnie pod przewodnictwem Jego Eksc. Aleksandra prawosławnego, arceybiskupa litewskiego i wileńskiego. Koncylium to nie poprzestanie na ogłoszeniu listu pasterskiego; ma się ono zająć obmyśleniem środków polepszenia bytu materialnego duchowieństwa i dodania mu powagi w oczach parafjan. Złożywszy życzenie, aby się te wieści sprawdziły co rychlej, «Wiestnik» dodaje: «Prowiniecy północno-zachodnie bardziej od innych części państwa wymagają starań około podniesienia ducha wyznawców prawosławnego, wyższego poziomu wykształcenia duchowieństwa i zapewnienia mu takich warunków życiowych, w których z godnością wysoka swą służbę pełniłby mogło. Zadania więc koncylium wileńskiego wydać się nam obazerniejszemi, niż w kraju południowo-zachodnim, gdzie ludność miejscowa jest prawie w całości prawosławna, gdzie nadto większość inteligencji należy do tegoż wyznania, przewyższając i siłą liczebną i zasobami materialnymi «inowierców». W naszym kraju nie dość, aby położenie duchowieństwa było znośnem, aby stałość w wierze była nie mniejszą jak gdzieindziej; nam potrzeba, aby prawosławie, od najwyższych przedstawicieli do zwyczajnych parafjan, mogło wytrzymać walkę z bogatym, silnym i wojującym katolicyzmem. Katolicyzm polski sprawy nie zaspoya, nie zadawalała się własnem istnieniem i rozwojem, ale wszelkimi siłami nastaje na inne wyznania, szczególnie zaś na prawosławie i stara się zgnieść je i niszczyć. Któż nie pamięta krwawej, uporczywej walki litewskiego kraju z jezuitami i katolicyzmem, który się szczególnie po nieszczęsnej unji lubelskiej wzmocił? Któż nie wie, że walka ta trwała aż do 1863 roku? Przypomnijmy sobie, jakim był stan

świątyni prawosławnych w tym roku, chociażby w Wilnie. Starożytny «Preczistskij sobor» był zrujnowany i obrócony na teatr anatomiczny; cerkiew «Piatnickaja», jedna z najstarszych w Rosyi, wzniesiona przez żonę w. ks. Olgierda Maryę Jarosławównę, księżnę witebską, zabudowana żydowskimi straganami i t. d. Kto wreszcie pamięta ten stan upokarzający, w jakim znajdował się kościół prawosławny i narodowość rosyjska wobec katolicyzmu wojującego, ten nie może się zadowolić pewnem polepszeniem; musi on żądać, aby katolicyzm nigdy nie był w stanie zająć stanowiska panującego. Kościół prawosławny odznacza się nadzwyczajną powabnością względem innych wyznań i pokorą ewangeliczną; przedstawiciele jednak jego, czuwający nad rozkwitem doczesnym, nie powinni zapominać o nauczających przykładach historycznych. Jeżeli mamy do czynienia z nieprzyjacielem uzbrojonym, to, pomimo wrodzonej nam łagodności, także powinniśmy się uzbroić. Zatem, przyszedłszy zjazd wileński powinien w obradach swych zwracać uwagę także na stanowisko polityczne kościoła prawosławnego w tym kraju. Zwolnienie zjazdu powinno nastąpić bez zwłoki; polonizm znów podnosi głowę i wypowiada wojnę państwowym zasadom rosyjskim.

∞ Z pod Mińska lit. (Kor. «Kraju».) W gubernii mińskiej, po rozejściu się wieści o postanowieniu władzy względem czynszów w n i k ó w na Zmuidzi, pierwsze objawy pretensyj drobnych dzierżawców zauważono w dobrach radziwiłowskich i poradziwiłowskich; szlachta bowiem zagrodowa oddawna tam osiadła, mając tradycję zasiedziałości i niby jakieś przywileje od właścicieli niegdyś Nieświeża, Ślucka, Mira, Kajdanowa i innych zamków i kluczów, zaczęła protestować przeciwko bezwzględnej zależności swej od dominjów i, zaniechawszy obowiązków wyznaczanych przez administracyę tych dóbr, odwołała się do wrzeczonych swych praw dawnych. Tak tedy rzuczone pierwsze iskry w nagromadzony wszędy materiał palny, roznieciły silny pożar, jakowy się wciąż podtrzymuje przez silną falangę pokątnych podżegaczy, znajdujących wygodny żywot w tym chaosie zatargów agrarnych... Z kolei za szlachtą dóbr wzmiankowanych, zaniepokoił się w ogóle dzierżawcy zagonowi i odtań zapanowała rzeźnia w ich głowach żądza zawładnięcia cudzą własnością, tam nawet, kędy umowy terminowe, na piśmie uroczyste zawarte, świadczyły wyraźnie o nieprawowitości tych wyuzdanych pretensyj. Ze smutkiem wyznać trzeba, że w wielu miejscach dziedzi, pod pozorem ciężkich czasów, a rzeczywicie przez zapoznanie obowiązków obywatelskich i prostej sprawiedliwości, obarczyli dzierżawców zbyt ciężką tenutą i roboczną w dodatku, co się niezawodnie przyczynić musiało do wywołania opozycyi zbiorowej; z tem wszystkiem źle, że własność nie mogąc podlegać zakwestyonowaniu jurydycznemu, tak długo i gwałtownie jest pogwałcana przez lud od wieków wolny i na równi uprzywilejowany z dziedzicami z tytułu pochodzenia, przez co się demoralizuje pojęcie ogółu, że szkoda podstaw społecznych. Oto w powiecie ihumeńskim były kupione przed trzydziestu może laty dobra zwane Cielaków. Nowonabywca wyrąbał przestrzeń leśną i na pasiekach osiedlił kilkadziesiąt rodzin dzierżawców włóczych. Umowy były prywatne, w pewnych terminach odnawiane i dotrzymywane akuratanie aż do ostatnich czasów. Dzierżawcy wnosili arendy, dziedzi zaś opłacał podatek gruntowy. Zaraza jednak czynszowa, idąc z sąsiednich okolic Kajdanowa, kędy szlachta licząc osiadła burzy się i nie płaci, zawitała też do Cielakowa. Nie pomogły perswazye dziedzi i nawet policyi, więc zniewolony do ratunku mienia właściciel, udał się ze skargą do władz centralnych. Jakoż z ministerstwa spraw wewnętrznych na poczekaniu wyszło rozporządzenie do władzy gubernialnej mińskiej, aby niezwłocznie ogłoszono dzierżawcom cielakowskim, że czynszownikami zgola nie są, tudzież, aby im stanowczo polecono wykonanie umów zawartych z dziedziem, pod groźbą wysiedlenia natychmiastowego opornych. W chwili, gdy to piszemy, władze przystąpiły w Cielakowie do wykonania rozporządzenia wyższej administracyi, i ten przykład zapewne wywrze wpływ doradny. Właściciel, o którym mowa, zasięgał informacji ze źródeł kompetentnych i w ten sposób określa pogląd obecny na prawo czynszowe: «Żeby posiadać to prawo, potrzeba wylegitymować się dokumentalnie, iż się siedzi na gruncie od czasów litewskich prawem lennem lub innym sposobem wieczyście, i że się opłacało podatek ziemski; wszystkie zaś umowy czasowe, chociażby i nie na piśmie zawierane, nie mogą nadawać prawa do własności ziemi trzymającej i znają tylko dzierżawców, podlegających ogólnym przepisom, w kodeksie cywilnym wyraźnie określonym». Obecne zreszoltowanie sprawy cielakowskiej, zdaje się odpowiadać powyższemu motywowi... Al. Jelski.

o **Mohylów gub.** (Korosp. «Kraju»). Według ostatnich dat statystycznych («*Mogilewska gubernia*» 1884) większa posiadłość ziemską liczy 1,229 właścicieli katolickiego wyznania, t. j. mniej więcej połaków; posiadłość mniejsza od 100 dziesiętyn w ogólnej liczbie 9,840, posiada tylko 2,254 właścicieli katolików. Ludność miast jeszcze lepiej się przedstawia: na ogólną liczbę ludności Mohylowa i 11 powiatowych miast, wynoszącą 109,818 osób, katolików przypada tylko 4,528. Przechodząc do porządku dziennego, nasamprzód wypada zaznaczyć ogólny zastój w gospodarstwie, z powodu nadzwyczaj niskich cen na zboże i inne produkty przemysłu gospodarskiego, jak np. na wódkę. Dotychczas w tych tylko większych posiadłościach ziemskich, gdzie funkcjonowały gorzelnie, gospodarka szła jeszcze niezgorzej, ponieważ z jednej strony było dosyć resztek nawozowych do ulepszenia ziemi, zskładnając zaś wódkę, będąc w cenie, dawała niezły zarobek. Ztąd łatwo zrozumieć, jak obecne niskie ceny na wódkę i spirytus mogą ciężko podzielać na stan materialny ziemian naszych. Przy naszej ziemi, potrzebującej intensywnego ulepszenia, gorzelnia stanowi najważniejszy czynnik w gospodarstwie i, chociaż działające przedsiębiorcy akcyzy nadzwyczaj utrudniają ten przemysł, a wybudowanie gorzelni potrzebuje 5—6 tys. rs., jednak leżba gorzelni w ostatnich czasach wzrasta. Łatwo zrozumieć, z jakim zajęciem ziemianie nasi śledzili rozprawy komisji gorzelniczej w Petersburgu, do której przedstawicielem od gub. mohylewskiej był p. Sianożęcki. Tyle apragowane ulgi dotychczas nie doszły do skutku. W ogóle zresztą zbliżający się karnawał spotykamy smutniej niż kiedykolwiek. *Mohylowianin*.

o **Żytomierz.** Dnia 21 stycznia, jak donosi «*Wołyń*», zarrzął się Jakubowski, urzędnik izby dóbr państwowych, człowiek w wieku podeszłym. Powiała, że po otrzymaniu pensji styczniowej w ilości 73 kop., uadto i dymisji w dodatku, w tej chwili zdecydował się na samobójstwo.

o **Radziwiłów.** «*Pet. Wied.*» zamieszcza tłumaczenie następującej korespondencji przesłanej do wiedeńskiej «*Polit. Corresp.*» ze Lwowa: «*Przed miesiącem, żydzi i austriacy osiedli w Radziwiłowie, na wysięgi zwracali się do władz lwowskich z prośbami o obronę przeciwko gromadzącemu im jakoby wygnaniu. Jak się okazało teraz, był to alarm fałszywy. Liczba rodzin austriackich pochodzenia żydowskiego w Radziwiłowie, wysłanych z kraju z rozporządzenia władz rosyjskich, nie przewyższa siedmiu. Nadto, policja miejscowa zamierza wysłać z Radziwiłowa jeszcze 10—12 osób narodowości austriackiej i wyznania żydowskiego. Wysyłanie te, w części zamierzone, w części zaś już uskutecznione, opierają się wszakże nie na uchwałę roku 1858, na mocy której tak miejscowym, jak zagranicznym żydom wzbrania się pobyt w zakresie 50-wiorstowego pasu granicznego, lecz są to wprost policyjne środki, spowodowane przez brak u żydów paszportów, oddawanie się rzemiosłu kontrabandy i różne inne z ich strony występki. Zresztą, rząd rosyjski zgodził się polecić władzom miejscowym, zbadanie na nowo tej sprawy i, o ile to możliwe, traktowanie tych żydów z wszelką pobłażliwością.*»

o **Kijów.** Listy kijowskie «*Rus. Stranika*» pilnie notowane są przez prasę; powtarzamy więc i my w dalszym ciągu główne z nich wyjątki. W trzecim z rzędu liście, p. «*Rusk. Str.*» zwrócił uwagę swoją na kraj południowo-zachodni: «*Wogóle wyniki powstania, ciągnie dalej «Rusk. Str.*, zadały silny cios polakom tutaj. Wielu z nich przyprawiło ono o odpowiedzialność osobistą i straty majątkowe. Ziemię poddane konfiskacie, były odbierane i oddawane rosyjanom. Żaden polak nie ważył się służyć w tym kraju. W pierwszych latach nie o nich nie mówiono i sami oni, jak się zdaje, starali się uniknąć uwagi i nie przypominać o swoim istnieniu. Atoli środki, przez rząd skierowane przeciwko polonizacji, natenczas nie ziszczyły oczekiwań, ogromna bowiem ilość ziemi, którą posiadli rosyjanie, nie sprowadziła rusyfikacji kraju. Ziemię te, rozdane darmo i na warunkach połączonej z ulgą, nie ubogim, obarczonym rodziną i zasłużonym rosyjanom, lecz przeważnie dygnitarzom, nigdy nie oglądają właścicieli swoich i faktycznie pozostają albo w ręku zarządzających polaków, albo w rękach dzierżawców-polaków i żydów, wskutek czego *de facto* polacy bądź co bądź pozostali wyłączną niemal siłą inteligentną kraju wewnętrznego, dzięki czemu po pewnym czasie znów poczęli zyskiwać wielki wpływ w kraju. Zjawisku temu w znacznym stopniu sprzyjają ich stosunki z żydami i z partją ukraińską, czyli tak zwaną chochłomańską, rojącą o oderwaniu się Ukrainy od Rosyi; o tem jednak będę mówił innym razem, teraz zaś, mówiąc jedynie o ich wpływie bezpośrednim, muszę wyznać, że polacy, pozbawieni prawa służby w kraju (z wyjątkiem akcyzy, banków

i kolei żelaznych, gdzie są w znacznej ilości), poświęcili się specjalnie gospodarstwu wiejskiemu i doprowadzili je do wysokiego stopnia doskonałości, nie mającej nic wspólnego z zachowaniem się w tej sprawie obywateli rosyjan^{*)}; nadto, podtrzymywani w chwilach trudnych przez kredyt w banku ziemskim, obecnie, dzięki wielkiemu rozwojowi przemysłu cukrowniczego w kraju, w ostatnich latach znacznie podnieśli swój dobrobyt i jeszcze bardziej utrwaliili swoją sytuację ekonomiczną. Należy tu zauważyć, że w Kijowie, w latach 70, powstało towarzystwo gospodarstwa przemysłu wiejskiego, chociaż towarzystwo to, zgromadzając się raz albo dwa razy do roku i gawędząc o blachostkach, istniało zaledwo nominalnie i z trudnością ciągnęło swój żywot nędzny. Ale, oto ku końcowi lat 70, na członków tego towarzystwa zapisała się masa miejscowych ziemian polaków, którzy złożyli zamiast 5 rs., po 10 i nawet po 25 rs. raty, przypadającej na członków. Od tej chwili towarzystwo od razu odżyło, zyskało na powadze, znacznie się częściej zgromadzało, i, chociaż przewodniczący mu marszałek gubernialny książę Repnin, sekretarz zaś także nosi imię rosyjskie, atoli w liście członków jego zarządu w chwili obecnej już połowa polaków, inni zaś lubo są rosyjanami, oczywiście jednak nie pragną walczyć z nimi. Bądź co bądź, obecnie towarzystwo zatraća wszelkie kwestye. Ażeby zcharakteryzować wpływ polaków w tem towarzystwie i, w skutek tego, przybrany przez nie kierunek, wystarczy powołanie się na dwa fakty: jeden z nich dotyczy kijowskiej biblioteki publicznej, która się mieści w gmachu szlachty kijowskiej—darmo. Przed czterema laty, na posiedzeniu towarzystwa energicznie zakwestyjonowano prawo biblioteki publicznej korzystania z darmego lokalu i tylko interwencya gubernatora usunęła «troski towarzystwa o losy rosyjskiej biblioteki publicznej». Oto drugi fakt: Przed dwoma laty towarzystwo rolnicze uznało za potrzebne otworzyć wystawę rolniczą w Kijowie. Wystawa uzyskała koncesyę i urządzono ją latem w 1883 r. na placu, w pobliżu kościoła. W liczbie eksponentów, ziemian rosyjskich nie było wcale; za to Braniccy, Sanguszkowie i inni miejscowi magnaci polscy i nawet ziemianie średniej stopy zaleli wystawę artykułami swojej wytwórczości. Nie samo tylko gospodarstwo rolnicze, wraz z niem i handel krajowy co rok coraz bardziej podpada zależności polskiej.

o **Kraj nadbałtycki.** Gazeta «*Sowrem. Izw.*» z powodu ostatnich wypadków odzywa się w sposób nader gwałtowny, doradzając zastosowanie środków drakońskich przeciwko mieszkańcom prowincji nadbałtyckich: «*Dawno już pora nadeszła, woła gazeta, nałożyć żelazną rękę na przywileje mułemane i na to uporczywe nieposłuszeństwo prawom, które stało się prawem w prowincjach nadbałtyckich. Należy zrównać te gubernie z innymi, przyłączyć część terytorium do guberni petersburskiej, część do pskowskiej i witebskiej; zamknąć ten przybytek pangermanizmu—uniwersytet dorpacki, pozostawiając tam tylko wydział teologiczny z wykładem w języku rosyjskim, a dla innych wydziałów założyć uniwersytet w mieście rosyjskim, oto są środki konieczne dla poskromienia nieposłuszeństwa i zniweczenia separatyzmu; natychmiastową zaś odpowiedzią na ostatnie wypadki powinno być ogłoszenie w prowincjach nadbałtyckich stanu oblężenia.*» Na to «*Pet. Wied.*» robią uwagę, że podobne propozycje są przedwczesne, bo sprawców jeszcze nie wykryto. Jakkolwiek gwałtownem może być oburzenie narodowe, środków doraźnych przedsięwzięć nie należy, chociażby dla tego, że mogą one zaciążyć na niewinnych estończykach, którzy w żadnym razie nie są dla Rosyi nieprzyjaciłmi. Niepodobna w jednej chwili zniweczyć całą organizację administracyjną, a dopóki ona istnieje będzie, to wzmocniona władza i obostrzone kary będą w ręku «panów nadbałtyckich».

o **Moskwa.** Na dzisiejszem posiedzeniu d. 29 stycznia — tak głosi telegram Agencji północnej z d. 29 stycznia — po długich i ożywionych debatach, większość przyjęła wniosek radnego Osiłowa tej osnowy: poprosić w y d a w c e «*Mosk. Wied.*», aby raczył zakomunikować magistratowi nazwisko autora listu, zamieszczonego w N-rze 21 tej gazety, dla pociągnięcia autora do odpowiedzialności sądowej; gdyby zaś nazwisko autora, w terminie oznaczonym zakomunikowaniem nie było, wówczas pociągnąć do odpowiedzialności samego wydawcę; postanowienie zaś wraz z protestacją przeciw listowi, podpisaną przez wielu radnych, ogłosić w «*Policejsk. Wiedom.*», piśmie wydawanem przy zarządzie miejskim.

^{*)} W gub. kijowskiej są też piękne gospodarstwa rosyjskie, jak np. Smieła hr. Bobryńskiego, dobra p. Abazy i inni. Niestety jednak, są to tylko rzadkie wyjątki, wogóle zaś rosyjscy posiadacze nie mieszka w swoich majątkach. (Przyp. kor.)

o **Elizabetgrad.** «*Wiest. Elizaw.*» donosi, że w Elizawetgradzie umarł generał Piotrowski, w wieku lat 115. Zmarły uczestniczył w kampanjach napoleońskich.

o **Charków.** «*Zaria*» donosi, że w sferach urzędowych agituje się projekt w znowienia urzędu generał-gubernatora w Charkowie

o **Odesa.** Dnia 21 stycznia zmarł nagle w Odesie Waleryan Mazara, prezes południowego Towarzystwa rolniczego i prezes rady nadzorczej Banku ziemskiego. Był to człowiek poważnie szanowany, niezmiernie czynny i pożyteczny. W ministerstwie oświaty publicznej roztrząsa się obecnie, jak zawiadania «*N. Wr.*», pytanie o urządzeniu fakultetu lekarskiego przy uniwersytecie noworosyjskim. Magistrat odeski ma wziąć na siebie część kosztów, sprzężonych z tem ulepszeniem.

o **Finlandya.** «*Pet. Wied.*» donoszą, że jednocześnie z przyłączeniem wszystkich rosyjskich zakładów naukowych w Finlandyi do ministerstwa oświaty publicznej (przedtem należały one do kompetencji generał-gubernatorstwa finlandzkiego), szkoły ludowe także będą podlegały zarządowi petersburskiego okręgu szkolnego, urząd zaś dyrektora rosyjskich szkół w Finlandyi został zniesiony.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Rok bieżący widocznie obfitować będzie w reformy finansowo-gospodarskie. Oprócz znanych przepisów o podatku dochodowym, projektów banku ziemskiego, tydzień ubiegły zainaugurował nową zasadę ścisłej kontroli państwowej w gospodarstwie kolejowem. Przy zarządzie kontroli państwowej uformowane będzie centralne biuro kolejowe, używające praw osobnego departamentu, zadaniem którego ma być ścisłe kontrolowanie bilansów rocznych dróg żelaznych, zbudowanych z gwarancją państwową, a na trzech liniach: bałtyckiej, moskiewsko-brzeskiej i lozowo-sewastopolskiej — zarządy kontroli miejscowej, które mają bacznie śledzić wszelkie wydatki wymienionych kompanij. Jest to pierwszy krok do uporządkowania spraw kolejowych, obciążających tak budżet państwowy, jak i interesa handlu i przemysłu krajowego wygórowanemi tyrfami. Rząd zapewne nie zaniedba uwzględnić interesów przemysłu w kwestyi transportu; co zapewne przyczyni się do utrwalenia pewnego dodatniego kierunku, jaki się w ciągu tygodnia ostatniego okazywać poczęł. W Petersburgu położenie przemysłowców znacznie się polepszyło, z Charkowa (gdzie obecnie odbywa się ważna «*kressczenskaja jarmarka*»), nadeszły także względnie pomyślne wieści; najwybitniej jednak ruch przemysłowy objawia się w Łodzi, gdzie zaczyna się okazywać kupcy z Kaukazu i z Cesarstwa. Dla towarów łódzkich, które są o 10—15% tańsze od wyrobów fabryk moskiewskich, odkrywają się rynki obszerne na wschodzie, tembardziej, że rząd ustanowił tanią taryfę dla przewozu towarów do okolic nadamurskich. Te okolice nadamurskie stały się teraz przedmiotem ogólnej uwagi, i tujeż Towarzystwo przemysłu i handlu zamierza wystąpić z przedstawieniem do rządu o konieczności rozmaitych ulg, dla mających się tam otworzyć kantorów rosyjskich i zniesienia *porto-franco* dla innych narodowości. W ten sposób daży Rosya do wytworzenia sobie nowych rynków zbytu, broniąc swojego nowymi cłami. Jako odwet jednak, Niemcy zapewne przyjmą ustawę oceniają złoże rosyjskiego. Powodem do nowej zwyczajki kursów w ciągu ubiegłego tygodnia była rozesłana z Londynu na wszystkie giełdy wiadomość o nowej 4 1/2% pożyczce rosyjskiej. Ogólne to przyjazne dla rubli usposobienie nie pozostało bez wpływu i na tutejszy rynek w ekslowy. Dnia 31 stycznia notowano kurs na Londyn 25 1/2, Berlin 217 1/2, Paryż 269. Papiery państwowe, a szczególnie pożyczki wschodnie po 98 1/2 wciąż awansują, papiery metaliczne także mocno: renta złota po 164, konsola po 144 1/2. Papiery hypoteczne prawie się nie ukazywały, obligacye zaś m. Petersburga wskutek pożaru i rozmaitych pogłosek spadły o 1%. Akcyje bankowe dosyć mocno: dyakontowe po 591, międzynarodowe po 415, rosyjskie po 318, handlowe warszawskie po 318, ziemskiego wileńskiego 440, handlowego 250. Akcyje kolejowe zawsze spadają: towarzystwa głównego po 248, kijowsko-kurackie 303. Wogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.	a rok
Funta sterl.	9 rs. 44. =	9 rs. 54
Marki	46. =	46. =
Franka	37. =	37. =
Guldena	77. =	77. =
Rubla kredytowa w walucie metalicznej	= 0,6586.	

nionym, zgodnie wytkniętym przez pp. Kuczyńskiego i Korabieja, tkwią w samej naturze przedmiotu i położenia; tłumacza się same przez się. Pomimo to jednak, p. Kucz. uważał za niezbędne poprzeć niektóre ze swoich zapatrywań się na przedmiot szeregiem twierdzeń takich, jak np.: «wszelkie narzecza ludowe zacierały coraz bardziej swój indywidualizm i poddają się wpływowi języka kulturowego, cywilizacyjnego»; «narzecze nie posiadające literatury, tem samem skazane jest na zagładę»; «dążenie za postępem myśli ludzkiej, podsycając pojęć coraz świeżemi nabytkami ogólnoludzkich, wyższych, naukowo przetrawionych wyobrażeń, dostępnym jest tylko dla mowy, mającej swą przeszłość historyczną, wykształconą pracą stuleci»; «wiara w przyszłość mowy ludowej nie zupełnie odpowiada prawom postępu, które powiadają, że organizacja słabsza musi być pochłonięta przez silniejszą...». A jednakże, z kilku tłumaczonych pieśni, które autor łaskawie dołączył dla nas zechciał do swego artykułu, patrzy to jakoś niby inaczej. Jest w tem, jeśli nie moc i podniosłość myśli poetycznej, to w każdym razie nie marne też tylko ziarnko lada jakiego uczucia. Co np. zarzucić, z punktu nawet poetyczności sztucznej (literackiej) tym oto zwrotem.

Kraju rodzony,
Z dalekiej strony
Jęk łązki zwilżony
Z serca ci śię.

Tam szumia puszcza,
Tam fala pluszcze,
Tam w dzikie bluszcze
Brzeg stroi się.

Tuman nad siołem...
A chaty społem
Słomianem czołem
Patrzą z za mgły.

Dalej krzyż stoi,
Darni groby stroi...
Tam wszyscy moi —
Tam moje łyzy!

Bez wątpienia, wieki, w których się na starym lądzie Europy kryształizowały narodowości samodzielne, minęły. I gdyby nawet dowiódł kto, że za dni naszych żadna już nowa narodowość nie powstała, to i w takim jeszcze razie, na podstawie logicznego pewnika (zob. pisma Milla), «że niepodobienstwo wyobrażenia sobie czegoś, nie jest jeszcze dowodem niemożliwości faktycznej istnienia lub powstania owego czegoś», musielibyśmy zakwestyonować przesłankę autora, pobudzającą do wniosku, iż kto nie miał literatury, ten jej i mieć nie będzie. Zresztą, cóżby na to powiedzieli małorusini, którzy swą literaturę wyrobili dopiero od końca wieku XVIII? A czesi, którzy skarb ten zaginiony, ze zgłiszcz i popiołów wygrzebali po dwóch wiekach niepamięci i omdlenia śmiertelnego? A chorwaci, których piśmiennictwo bodaj czy tak bardzo ustępuje dziś naszemu, a u których Szafarzyk (zob. «Słow. narodopis», str. 77 tłóm. polsk.), jeszcze w r. 1842 zaledwie parę nędznych elementarzy i książek do nabożeństwa mógł się doszukać?... Co do białorusinów, pp. Bezsonów i Szeju wydał przed kilku laty, po Gołębiewskim, po Zienkiewicz, po Rybińskim, po Wóycickim (zob. Pypin i Spasowicz, str. 404), całe tomy podań, skazek, legend i pieśni, które, doprawdy, zdają się tylko błagać o białoruskiego Szewczenkę lub Czelakowskiego. Zanim jeden lub drugi zjawia się na tem polu biednym, opuszczonym, i zanim po nich, u źródeł Dźwiny zabłyśnie świat «kulturowy», którego wczora jeszcze nie było ani nad Wełtawą, ani nad Sawą, róbmy tymczasem dla niego od czasu do czasu, co można. Dajmy choć współczucia techniczne ciepłe. I w tej to myśli prosiłszy kompetentniejszego znawcę rzeczy białoruskich, p. Jelskiego, o kilka uwag nad pesymistyczną tezą p. Kuczyńskiego, które tu podajemy).

Rzecz to nie małej trudności i siły skromne piszącego przechodząca, skreślić cokolwiek wybitniejszego w obronie narzeczy ludowych, zwłaszcza, że nawet w świe-

cie uczonym tyle się o tem błaka pojęć nieuzasadnionych; z tem wszystkiem, gdy Kuczyński w swem «Słódku», wypowiedział zbyt może pesymistyczne zdania o przyszłości białoruszczyzny, obowiązek podania kilku uwag w tym względzie, znacznie się przez to uprościł. Zanim jednakże dotknę przedmiotu głównie mi tu obchodzącego, należy wpięrow zastanowić się nad prawem przyrodzonym dyalektów wogółności, tudzież zacerpnąć wskazówek z innych krajów i zbać: jak tam, w pełni cywilizacji, do której nam daleko, stoi sprawa narzeczy ludowych w stosunku do t. z. mowy kulturowej.

Poezya ludowa wszędzie poprzedziła poezję «sztuki»: jest to pewnik przyjęty dziś w nauce. Gwary czyli podnarzecza gminne, dla języków wyrobionych w literaturze, tem są, czem korzenie dla wspaniałego drzewa; przez to bowiem język uprawny, jako pień drzewa przez korzenie, cudownie wciąga w siebie soki życia. Z tej skarbnicy poezji samorodnej, najbezpieczniej korzystać może każda wyrobiona literatura, a w żadnym wypadku nie powinna się jej pozbywać, sądząc lekkomyślnie, że lepiej dobywać życie z kądziad, niż z gruntu. Jak obcięcie korzeni powoduje uschnięcie drzewa, tak samo dyalekt silny, panujący, któryby wytepliał narzecza niższe, sam się pozbawia sił żywotnych; potrzeb bowiem harmonijnej różnorodności w przyrodzie, żadna dowolna zachcianka nie zdoła bezkarnie usunąć. Jeśli niepodobna wytworzyć jednostajnych form, barw, obyczajów i instynktów u zwierząt jednego rodzaju o różnych gatunkach (puł, gończy, wyżeł, chart itd., mają każdy właściwe sobie cechy, acz nie przestają być psami), to dla czegożby można było zamalgamować ludy lub bliższe sobie podnarzecza w jedno narzecze stałe, z góry obmyślane, i zlać następnie narzecza wszystkie w jeden język powszechny, wszechludzki? Tajemnicę tego, zachwycającego mądrością zjawiska, cudowna przyroda zachowała sobie, człowiek zaś — atom wśród stworzenia — powinien mieć przynajmniej tyle rozsądku, aby zrozumieć, że bez harmonii różnic, świat wyglądałby martwo, bez treści, niby tło szare, nie mające konturów, perspektywy, ani tego wszystkiego, co urozmaica widok, ożywia akcję, co nadaje obrazowi ton i wartość rzeczywistości. Dobrze więc mówi jeden z naszych historyków literatury, że mnogość języków jest niezbędną, i tyle zawsze ludzi jednym mówić będzie, ile ich jest złączonych wspólnością wrażeń i wyobrażeń, czyli innemi słowy: każdy naród powinien mieć swój język oddzielny. Wszakże i taki język nawet, nigdy nie może być w sobie zamkniętym, lecz owszem, odpowiednio do gałęzi narodu, skutkiem charakterystycznych różnic, musi dzielić się na dyalekta i narzecza i, schodząc znowu do właściwości językowych w pojedynczych ludziach, indywidualizować się na jednostki. Języki nie mają jednego wspólnego szematu kategorii, są one raczej organicznymi członkami i wszystkie razem składają się na całkowity organizm mowy ludzkiej. Mowa pewna, przez to już samo, że istnieje, dowodzi, iż wypływa z pewnych koniecznych, przyrodzonych warunków i potrzeb, chodzi więc o spożytkowanie jej jak najpraktyczniejsze dla społeczeństwa, nie zaś o jej spowinowacenie. Czem są gwary ludowe i poezja gminu w nich zawarta, dość powiedzieć, że ile razy język, uprawiany wśród obcych wpływów, wpadał w niemoc jakąkolwiek, zawsze wtedy znajdował dla siebie pokrzepienie w tym żywiole podkładowym, najlepiej charakteryzującym pewne już wyrobienie i napięcie ducha narodowego, unoszące się nad odnogami gwar ludowych. Tak się stało u nas niejednokrotnie; tak było w Szkocyi i we Włoszech, a Francuzi dziś jeszcze gorąco rozprawiają o ważności mowy prowansalskiej.

Człowiek, dopóki się znajduje w łonie gminu, nie potrzebuje wcale innego organu dla wymiany myśli i wyrażenia potrzeb nad ten, który dla niego samoistnie i nieświadomym sobie trybem, wykwił w gnieździe przez długie wieki. Mowa rodowita w ścisłym znaczeniu jest najulubień-

szą spuścizną narodu; przez nią najłatwiej trafić mu do duszy, przemówić do uczuć, rozjaśnić umysł, zagrać godziwą dumę, pobudzić do czynu, łamać się z namietnością, budować cnoty! Pocóż inne czynniki niepewne, mniej swojskie lub obce? Potrzeba tylko, aby gwara ludowa miała swą literaturę, i niosła przez nią narodowi swemu korzyść duchową, sięgającą za obręb jego materialnych domowych potrzeb. Oczywiście, ponieważ w przyrodzie absolutnej równości niema i być nie może, ponieważ są różne stopnie ukształcenia, jak różny pokarm i sytuacja, ztąd przy odmiennych stosunkach materialnych i duchowych człowieka, musi też i mowa postaćować się wielorako, tu głębiej, tam szerzej, odpowiednio do warunków mniej więcej rozlegle rozwiniętej cywilizacji. Organ myśli rozwiniętej, każdy znajdzie w swym kraju na usługi skoro trafi w wyższą sferę społeczeństwa. Język uprawny niema potrzeby zazdrościć narzeczą, tem mniej — wypierać i tępić je, bo wszystkie one mogą istnieć obok siebie dla użytku nie wymarzonego, lecz realnego całej społeczności. Światło mowy wyższej łagodnie z góry oświecać powinno niziny gwar ludowych, bez poniewierania i pogardy dla ich czystego, kryniczno zasillku. Są to źródła żywej wody dla łożysk rzek szerszych. Biada językowi, gdy raz na zawsze zatraci pod sobą źródła tych kluczy. Nie go już nie ocali od niedokrwiistości zawczesnej, za którą złowrogie przeobrażenie moralne tem prędzej nastąpi, im mniej, wskutek naleciałości obcych, naród w mowie swej znajdzie świeżych i czerstwych pierwiastków, do odnowienia i oporu ducha. Społeczeństwa neocywilizowane, gdy wpadną w taką anemję, muszą zniewieść, skarcić. Żadna sztuczna restauracja duchowości, żadne pożyczki obce, bodaj nawet pokrewne, od niemocy i ruiny nie uchronią — i często jedna chwila przerwy w naturalnem obcowaniu jednostki i narodu, z gruntem własnym, staje się przepaścią bezdenną, w której zagrzebuje się najświetniejsze niegdyś, pełne obietnic życie. Wymiana ta konieczna, niezbędna między mową wykształconą, a naturalnem jej podścieliskiem, gwarami gminnymi, jakże daleką jest od jakiegokolwiek propagandy separatyzmu państwowego. Całkiem przeciwnie: każde narzecze, szanowane, może stać się organem najpotężniejszym wzmocnienia duchowości ludów w skład państwa wchodzących — gdyż każde z nich jest wyrobem wieków, wynikiem etnograficznego, klimatycznego, moralno-umysłowego i ekonomiczno-politycznego położenia danego narodu, a nawet całego plemienia. Jest to siła, za pomocą której państwo może tylko wzrastać duchowo i materialnie, nie zgola nie tracąc na swojej jednolitości. Azaż nie widzimy tej prawdy dobitnie stwierdzonej wśród najucywilizowańszych społeczeństw. Parę tylko słów o tem.

W dawnym Rzymie, obok mowy Cyceironów, istniała jeszcze gwara ludowa: *sermo rustica*. W starej Grecyi panowały również dyalekty różne, od których wolną nie była literatura grecka; z tych dorycki rozpowszechnił się przeważnie w liryce, joński w epeji. Gdy jednak twórczość greków w dziedzinie literatury przyszła do świadomości siebie, gdy wszystkie odrębne pierwiastki cywilizacji greckiej starty się ze sobą w jednym wspólnym ognisku cywilizacyjnym, w Atenach, gdy zakiełkowały pierwsze żdźbła myśli teoretycznej, — natenczas, obok odrębnych narzeczy, powstał język grecki wspólny, cywilizacyjny, język klasyczny Platonów, Ksenofontów, Arystotelesów, tak zwany *κοινή διαλέκτος*. A chociaż on stał się wspólnym organem życia umysłowego Grecyi, jednak nietylko nie wyparł pojedynczych narzeczy, lecz z nich powstał i z nich wciąż czerpał soki pożywe: ideały, myśli i wyrazy dla ich oddania. Śród dziś żyjących wykształconych języków, w Anglii np., pomimo oddawna ustalonego języka literackiego, mowa rozpada się na bardzo wiele odmian, tyle prawie co hrabstw, głównie zaś na dwie grupy: południową i północną. Z grupy gwar północnych, szkocka posiada obszerną i dawną literaturę, ale też i inne nie są

bez książek. Poezya ludowa szkocka pod koniec wieku XVIII i do połowy XIX dała najznakomitszym poetom lirycznym i pisarzom, jak Robert Burns i Walter-Scott, olbrzymi materiał etyczny i estetyczny do obrobienia. W Niemczech, lubo językiem piśmiennym stał się tak zwany nowo-górno-niemiecki (*Neuhochdeutsch*), gwara wszakże niemiecka ma wielką liczbę narzeczy, a wszystkie posiadają swe druki, nie wyłączając chłopskiego (*Bäurisch*) i dolno-niemieckiego (*Plattdeutsch*), co jednak zgoła nie przeszkadza jednemu państwowemu jest tak zwany kastylijski, lecz równie rozpowszechnione są dyalekty: baskijski, galicyjski, kataloński, z tych każdy posiada oddzielne swe piśmiennictwo. Niewielka Portugalia — i ona mieści w sobie kilka dyalektów, z liczby których narzeczka prowincyj Beira i Minho najwięcej się wyróżniają z pomiędzy innych i posiadają swe druki. We Francji w wieku XIII odróżniano około siedmiu pokrewnych sobie odmian języka gminnego. Świeża doba mowy prowansalskiej, acz przemigła w wieku XIV, razem z trubadurami i i jonglerami, ma jednak do dziś dnia i słuszenie, zagorzałych zwolenników w literaturze ludowej, a formy jej piękne wysoko są ceniłone przez lingwistów. Prawda, że językiem literatury ucywilizowanej i cywilizatorskiej we Francji, jest tak zwany północno-francuzki; z tem wszystkiem, do dni naszych, mowa francuzka rozgałęzia się wybitnie na 20 narzeczy, posiadających każde mniej więcej odrębną swą literaturę, streszczoną w specjalnem bibliograficzno-historycznem dziele Perquin'a z roku 1841, p. tyt.: *«Histoire littéraire, philologique et bibliographique de Patois»*. Włochy pod względem podstawowych osobliwości językowych są istną szachownicą, a poeci i pisarze włoscy w tych skarbach mowy prowincjonalnej wyszukiwali najcenniejsze właśnie swe perły. Dyalekt padewski miał już w wieku XVI ludowe komedye, tworzone przez Angelo Beoleo. Algarotti, ulubieniec Fryderyka II pisywał w starym dyalekcie toskańskim. Poeci początku naszego stulecia: Giovanni Meli i Carlo Pellizoni pisali wiele w narzeczach ludowych, tamten w sycylijskiem, ten w medyolańskim. Michał Anioł Buonarroti, synowiec wielkiego Buonarottiego, pisywał w połowie XVII stulecia ludowe komedye, umyślnie dla odtworzenia i przechowania w poezyi ojczystej miejscowych sposobów mówienia, jako zabytku drogiego dla narodu. Znakomity komik i autor z początku XVIII stulecia Goldoni, zasłynął z komedyj w gwarach ludowych, «bo te najwięcej celowały humorem i prawdą, wówczas, gdy pisane w języku kulturowym, były nudne». Goldoni miał naśladowców nie tylko we Włoszech, ale i w Niemczech. Znana jest epoka skażenia uprawnej literatury włoskiej i języka przez wpływ francuzki za Napoleona I-go. Spostrzegli jednak patrioci niebezpieczeństwo i wszystkimi siłami wracali do włoszczyzny XIV wieku; zasłynął wtedy jako koryfeusz powrotnej tej idei Antonio Cerari, a walka pomiędzy «purystami» i «libertynami» stanęła wkrótce rozstrzygniętą, została w opinii publicznej na korzyść pierwszych; przez dyalekty to więc ludowe zaczęła się odradzać mowa włoska w tym okresie. Józef Giusti, wielki patriota i poeta, zmarły w końcu pierwszej połowy bieżącego stulecia, pisał w narzeczach ludowych toskańskiem najpoczytniejsze poezye patriotyczne, bo wiedział, w jaki sposób najkliwiej, najrzetwiej i najtrafniej przemówić można do serc ludzkich. U nas nareszcie doszły może było przypomnieć: jakiej to mowy chwycili się scholastycy, gdy przyszło do kontrowersyi z różnowiercami; alboż klasycznej, przez cały ówczesny stan wykształcony rozumianej? Później znowu, gdy romantyzm zwał się zmurszałe rusztowanie klasycyzmu, zaliż ducha odrodzenia nie czerpano z pieśni ludowej, z legend, z podań gminnych? Zaliż nie tym okolicznościom zawdzięcza język nasz, zszargany niegdyś obczyzną, wszystkie swe bogactwa i piękności? Zaliż nie odtąd literatura datuje swój postęp na gruncie samorodnym? Dziś nawet, chociaż niejeden ży-

wioł groźny uderza w mowę społeczności naszej, mowa jednak, która, według porównania Libelta, «jest krwią, ojczyście ciało obiegającą», zachowuje ją od zatury — więcej może niż gdzieindziej, odczuwa się u nas potrzeba całkowitego poszanowania dla gwar ludowych, wymagających organicznego dla siebie wzrostu, bez gwałtownego zawracania na inne, chociażby blizkie tory.

(DOK. NAST.).

STUDYA NAD PARLAMENTARYZMEM,

Herberta Spencera.

II.

PRZYSZŁA NIEWOLA.

Współczucie, litość, zwykły idealizować swój przedmiot: widok cierpień nieszczęśliwego człowieka usuwa myśl o możliwych wadach tego człowieka; opowiadania zaś o nędzy klasy ubogiej budzi w nas najczęściej wyobrażenie o niewinnie cierpiących; chociaż częstokroć nędza i cierpienia bywają tylko następstwem i karą za wady i przestępstwa. Londyn roi się dziesiątkami tysięcy nędzarzy, próżniaków, którym nie zabrakłoby roboty, którzy jednak jej unikają, przekładając próżniactwo i włóczęgostwo. Ci włóczęgowie, głupcy, obecni czy przyszli zbrodniarze, młodzieńcy obarczający znużonych pracą rodziców, odbierający zarobek żon swoich, zuchy pozostający na koscie nierządnic i cała klasa odpowiednich im kobiet — w ten lub inny sposób utrzymują się kosztem ludzi uczciwych. Naturalnym losem tych ludzi powinno być nieszczęście ich własne i osób z nimi ustosunkowanych. «Kto nie chce pracować, ten jeść nie powinien». Jest to formuła chrześcijańska powszechnego prawa przyrody, dzięki któremu życie zdołało się wynieść do obecnego wysokiego poziomu — prawa, na mocy którego nieposiadający należytej energii dla wyszukania sobie środków do życia, skazany jest na śmierć. Pomimo to jednak, pomimo tego przepisu religij, potwierdzanego przez naukę, upowszechniła się opinia, że nie powinno być nędzy i cierpień: skoro zaś istnieją, winą to społeczeństwa. Wprawdzie, społeczeństwo czyli pokolenie obecne wraz z szeregiem poprzednich pokoleń, a zwłaszcza ich prawodawców, odpowiedzialni są za to. Ludzie, którzy stworzyli, rozwijali i wykonywali prawo o ubogich (*Poor-Law*), odpowiedzialni są za masę zrodzonej przez to prawo niemoralności, za to, że i los zbrodniarzy wciąż wzrasta; odpowiedzialni też są filantropowie, którzy, świadcząc pomoc dzieciom ludzi niegodnych, krzywdzą jednocześnie dzieci ludzi uczciwych, zwiększając ciążące na tych ostatnich brzemie podatków miejscowych. Nadto, owa ciżba ludzi wyrodnych utrzymująca się i mnożąca się na koszt prywatny lub publiczny, cierpi wskutek tego więcej, niżby cierpiała, gdyby nie doznawała tej pomocy.

Obecnie, pod inną tylko postacią i w innej dziedzinie, zastosowujemy system z istoty swej tożsamy z tym, który legł w zasadzie dodatkowej opłaty robotnikom (*make-wages*), podczas działania prawa ubogich. Rzecz to oczywista, lubo politycy nie przyznają tego, że wszelkie środki społeczne, których celem polepszenie bytu klasy robotniczej, kosztem klasy opłacającej podatki, niczem się nie różnią od środków, zastosowanych wówczas, gdy robotników na farmach uważano poniekąd za rolników, poniekąd zaś za zebrałów, pozostających na koscie parafji; gdy właściciel farmy opłacał ich pracę mieszkaniem, chlebem, odzieżą, opalem; płacący zaś podatki zaopatrywali robotników i ich rodziny w obuwie, herbatę, cukier, świece, wędlinę i t. p. Dziś, po uchyleniu starego prawa ubogich, robotnik otrzymuje od gospodarza pensję, wynoszącą koszt żywności, odzieży i innych artykułów spożywczych; kosztem zaś opłacających podatki robotnik w wielu wypadkach już korzysta, w wielu zaś innych niebawem będzie korzystał z mieszkania

tańszego od normalnej ceny. Muncypalność np. Liverpoolu wydała już 200,000 f. szt. i tyleż jeszcze wydać zamierza na ulepszenie tanich mieszkań dla ubogich. Tak samo przy nauczaniu dzieci: ubogi otrzymuje od społeczeństwa nierównie więcej, niż sam mu daje i najprawdopodobniej wkrótce nauczanie to będzie mu się dostawało zupełnie darmo. Przytem, płacący podatki dostarczają robotnikom pokarmu duchowego, pod postacią książek, gazet i wygodnego lokalu do czytania; w Manchesterze nawet szkoły dla dzieci robotników zaopatrzone są we wszelkie wygody rekreacyjne.

Różnica pomiędzy tym systemem i starym systemem *make-wages* polega tylko na rodzaju wygód, otrzymywanych przez robotnika kosztem publicznym; chociaż w obu wypadkach tkwi toż samo złudzenie: co się wydaje darmem, w rzeczywistości bynajmniej darmem nie jest. Robotnicy, nawet w wypadku, gdy sami nie opłacają podatków bezpośrednio, w opłacanej przez się części komornego niepostrzeżenie przyczyniają się do podniesienia cen za swoje mieszkania, i co gorsza, pensya ich, jak pensya robotników farmerskich, pada wskutek ciężarów publicznych, obarczających gospodarkę. Podniesiona norma podatków miejscowych pociąga za sobą wzrost cen artykułów niezbędnych dla robotnika. Pomijając nawet powyższe względy, robotnik narażony jest na stratę, gdyż koniec końców jego kosztem opłacane są wydatki na administrację, niezbędną dla wykonania takich lub innych środków i na wszelkie inne połączone z tem wydatki i straty.

Politycy praktyczni zwykli zwracać wyłączną uwagę na cel, któryby osiągnąć pragnęli; przez myśl im nawet nie przejdzie, że bodźce polityczne wogóle, zwłaszcza zaś takie, które wciąż trwają, z czasem wciąż się wzmagają. Przypuszczają oni zazwyczaj, że wpływ bodźca ustanie w tej właśnie chwili i na tym mianowicie punkcie, jaki na swych planach wytknęli. O następstwach wywołanego przez się ruchu i tembardziej o pośrednich wynikach myślał oni bardzo mało. Tymczasem, obfity już szereg doświadczeń przekonywa, że politycy praktyczni, przez zastosowanie swoich środków doraźnych, przyczyniają się do wytworzenia pewnego typu organizacji społecznej, że środki jednostajne, wytwarzając w tej organizacji zmiany jednostajne, coraz bardziej przyczyniają się do uogólnienia typu i po za pewną granicą parcie w pewnym kierunku staje się niepokonalnem. Spartanie i ateńczycy walczyli pomiędzy sobą o rozpowszechnienie swoich instytucyj politycznych; w epoce rewolucyi francuzkiej mocarstwa europejskie o rządzie absolutnym starały się o restaurację we Francji absolutyzmu, gdy jednocześnie rzeczpospolita zachęcała inne społeczeństwa do zorganizowania się według jej typu; w każdym społeczeństwie grupy pojedyncze koniecznie zdradzają usposobienie do możliwego upowszechnienia się. Tak samo walczą pomiędzy sobą system kooperacyi przymusowej z systemem wolnej kooperacyi. Przeto każdy polityk praktyczny powinien przede wszystkim rozważyć to główne pytanie: «utworzenie jakiego typu organizacji społecznej ma on na celu?» Niestety, pytanie to właśnie nigdy nie przychodzi na myśl działaczom politycznym!

Wyřęczymy w tym względzie polityków i, rozważając ogólny tok zmian najnowszych w naszym życiu społecznym, oraz towarzyszący im tok idei, przyjrzyjmy się, dokąd zmierzamy. Uchwalamy wciąż nowe przepisy prawodawcze, regulujące pracę. Akty parlamentarne, zacieśniające długoczną roboczą i określające stosunek przedsiębiorcy do robotników, rozciągając się wciąż do coraz nowych przedsiębiorstw przemysłowych, obecnie już się zastosowują nawet do handlu zwykłego. Od nadzoru domów robotniczych, celem ograniczenia liczby ich mieszkańców i polepszenia warunków zdrowotności, przeszliśmy już do nadzoru wszystkich domów, wynajmowanych za opłatę niższą od pewnej normalnej i zamieszkiwanych przez więcej niż jedną rodzinę;

nareszcie teraz gotowimy poddać nadzorowi wogóle wszystkie małe domy. Nabycie przez państwo telegrafów i prowadzenie obecnie tej sprawy na koszt skarbowy, zachęca do wymagań, żeby państwo wykupiło także z rąk prywatnych i eksploatowało koleje żelazne. Dostarczanie kosztem publicznym duchowego pokarmu dzieciom ubogich rodziców spowodowało w następstwie udzielanie im niekiedy pokarmu cielesnego. Następnie, powołując się na precedensy w przykładach kościoła, szkoły i czytelnicy, utrzymywanych przez społeczeństwo, na koszt publiczny, można będzie dowodzić, że również zabawy, w takim sensie, w jakim je teraz powszechnie rozumieją, wymagają organizacji w drodze prawodawczej, tak samo, jak praca. Zresztą, nie same tylko precedensy sprzyjają rozpowszechnieniu się interwencji prawodawczej: sprzyja mu też konieczność uzupełnienia środków nieskutecznych i walki ze złem sztucznym, wciąż przez nas wytwarzanym. Niepowodzenia nie zwykły pozbawiać nas ufności względem środków politycznych, lecz, przeciwnie, pobudzają do bardziej uporczywego ich stosowania, lub wytwarzania nowych w tym samym kierunku. Stare prawo ubogich w ciągu kilku pokoleń sprzyjało rozwojowi wśród ludu obojętności na przyszłość; teraz, dla usunięcia tego zła, zrodzonego przez dobroczynność obowiązkową, proponuje się prawo obowiązkowego ubezpieczenia mienia i życia.

Zastosowanie w szerokim zakresie polityki tego rodzaju, upowszechnia coraz bardziej ideje, na których się ona opiera, zkad rodzi się powszechne przekonanie o konieczności wdawania się rządowego w każde zakłócenie spraw społecznych. «Alboż chcecie, aby zło trwało!» odpowiadają na wszelką wzmiankę, skierowaną przeciwko wielu środkom, mającym leczyć choroby społeczne. Odpowiedź ta przedewszystkiem mylnie przypuszcza, jakoby każde cierpienie powinno być usuwanem; owszem—cierpienie często-kroć bywa pożytecznem i działa na cierpiącego jako lekarstwo, którego zatem usuwać nie należy; powtóre, odpowiedź ta przypuszcza, że każde zło może być usuniętem, co jest niemożliwem w obec wadliwości natury ludzkiej i w obec okoliczności, że najczęściej zło albo się przenosi z jednego miejsca na inne, albo się tylko przepostaciowuje, wzrastając jednocześnie. Co wszelako najgorsza, że odpowiedzi tej towarzyszy pewność zupełna, iż walka ze złem wszelakiem jest obowiązkiem rządu. Im zaś częściej bywa interwencja rządowa w życiu społecznem, tembardziej się ludzie utwierdzają w mniemaniu, iż takowa interwencja jest nieodzowna, i tem częściej, głośniej i uporczywiej jej się domagają. Wszelkie zaś rozszerzenie się polityki interwencji rządowej sprowadza w swym skutku liczneby wzrost agentów rządowych, dalszy rozwój biurokratyzmu i wciąż wzrastającą władzę organizacji, złożonej z urzędników. Siła odporna części społeczeństwa rządzonej słabnie w geometrycznej proporcji, w miarę wzmacniania się klasy rządzącej, tembardziej, że rządzeni, w nadziei przedostania się tak lub inaczej w szranki rządzących, których kariery i sytuacja wydaje się im godną zazdrości, przyczyniają się tem samem do spotęgowania i utrwalenia maszyny biurokratycznej.

Wpływ w tym kierunku z góry na dół, nagotyka prąd z dołu pod postacią wzrastających wciąż liczebnie wymagań i nadziei. Nadmierne obciążeni pracownicy i ci niezdatni, których wspiera społeczeństwo i którzy ustawicznie wyglądają nowych wsparć, stają się zwolennikami systemu, obiecującego im pewne korzyści od rządu i wierzą chętnie każdemu, ktokolwiek dowodzi, że korzyści te mogą i powinny być dostarczane; każdy nowy podatek, brany od społeczeństwa dla podtrzymania ich dobrobytu, wzbudza w nich nadzieje dalszych tegoż rodzaju dobrodziejstw. Rozpowszechnienie oświaty działa w tym samym kierunku. W «Pall Mall Gazette» (3 grud. 1883 r.) czytamy: «Udoskonalone nauczanie elementarne budzi dążność do oświaty, oświata zaś zradza pragnienie wielu rzeczy zupełnie nie-

ostępnych dla klasy robotniczej, w obec szalonej konkurencji, cechującej nasz wiek; ztąd rodzi się ich niezadowolenie z rzeczywistości, i niezadowolenie to o tyle jest silniejsze, o ile wykształcenie ich wyższe. Ztąd też pochodzi, że wielu z nas uważa Ruskina i Morrisa za prawdziwych proroków». Ten sam tryb rzeczy spostrzegamy w Niemczech. Klasa tych, w których obudzona w ten sposób żądza namiętna wszelkich dobrodziejstw, rzekomo dających się osiągnąć przez reorganizację społeczną, posiada obecnie władzę wyborczą, każdy zaś kandydat na członka parlamentu widzi się zmuszonym proponować lub głosować za jakimś projektem prawodawczym *ad captandum*, schlebającym żądom klas wyborczych. Teorye komunistyczne popierane są szeregiem aktów parlamentarnych i przez wielu działaczy społecznych. W samej Anglii istnieje ruch na rzecz nacyonalizacji własności ziemskiej, który dąży do utrwalenia niby idealnie sprawiedliwego systemu dzierżawnego i podtrzymywany jest przez George'a i jego przyjaciół, lekceważących zupełnie prawa obecnych właścicieli ziemi i stojących więcej niż na polowie drogi do komunizmu państwowego. Prasa popiera te dążności. Powiadają, że rewolucja francuska sama pożarła dzieci swoje. Taka sama bodaj katastrofa grozi również społeczeństwu angielskiemu. Liczne reformy socjalistyczne już ogłoszone w aktach parlamentarnych, lub oczekiwane w niedalekiej przyszłości, stopniowo zleją się w jedną całość — w socjalizm państwowy; wszystkie drobne fale pochłonie jedna olbrzymia fala, którą one zwolna wytworzyły.

Będzie to niewola, socjalizm bowiem, pod jakąkolwiek postacią, jest niewolą. Bo i czemuż jest niewolnik? Istotną cechą wszelkiego niewolnika jest, że musi on pracować, ulegając woli cudzej, niezależnie od możliwości w tym względzie stopniowań. Stopień niewolniczości zmienia się zgodnie ze zmianą stosunku dwóch wielkości; tego, co niewolnik obowiązany oddać, do tego, co mu wolno zatrzymać dla siebie; przytem istota rzeczy zgoła nie ulega zmianie — ktokolwiek jest panem: jedna osoba, czy społeczeństwo całe. Skoro, z pominięciem własnej woli osobistej, człowiek zmuszony jest pracować na społeczeństwo, za co otrzymuje ze spichlerzy publicznych taką część tylko, jaką mu społeczeństwo ustąpić raczy, tedy staje się on niewolnikiem społeczeństwa. W ten sposób ład socjalistyczny nienniknienie prowadzi do niewoli.

Do tem rychlejszego urzeczywistnienia tej «przyszłej niewoli» przyczyni się nadto okoliczność, że muncypalności, budujące dziś domy dla robotników i kontrolujące w drobiazgach prywatnych właścicieli domów, ostatecznie wyprą w tej dziedzinie własność prywatną przez skrepowanie wolności i obniżenie cen tej własności, zmuszonej do konkurencji z własnością publiczną. Do tego samego wyniku prowadzi polityka wciąż rozwijająca się, a dotycząca warunków posiadania i eksploatacji ziemi. Ustawiczna interwencja prawodawcza w tej dziedzinie zmusi wielu do przyłączenia się do wymagań niedawno wygłoszonych przez Arch'a (czyt. Erecz). Zwracając się do radykalnej asocjacji Brightona i skarżąc się, że ziemianie nie dbają o to, by ich grunta były produkcyjne, o ile to należałoby w interesie pożytku publicznego, rzekł on: «pożądaniem jest, aby rząd obecny przeprowadził prawo przymusowej uprawy ziemi»; wymaganie to, które wywołało oklaski, uzasadniał on, powołując się na przykład przymusowego szczepienia krowianki. Naturalnie, wymaganie to będzie popartem nie tylko w imię niezbędnego podniesienia produktywności ziemi, lecz w imię pożądanego dostarczenia pracy ludności wiejskiej. Gdy następnie stanie się rzeczą powszednią najmowanie w szerszych rozmiarach przez rząd rąk niezajętych, dla uprawy ziemi, przechodzącej do rządu lub przezeń nabywanej, dosięgniemy punktu, od którego pozostanie już drobny krok tylko do instytucji, która, w myśl programu federacji demokratycznej, powinna bezpośrednio nastąpić po nacyonalizacji ziemi,—dojdziemy «do zorganizowania

armij rolniczych i fabrycznych, pod kontrolą państwa i na zasadach kooperacji».

Wyobraźmy sobie, żeśmy już dopięli tego ideału społecznego i, nie ulegając złudzeniu nowożeńców, którzy się zwykli zastanawiać w upojeniu wyłącznie na oczekiwanych dodatnich stronach związku małżeńskiego, z pominięciem ujemnych, zwróćmy uwagę na ujemne strony tego ideału. Zarządzać olbrzymią ową kooperacją socjalistyczną muszą jacyś gospodarze, posiadający władzę wykonawczą. Gospodarze ci nie będą w stanie stworzyć przedmiotów codziennej potrzeby; mogą oni tylko dzielić pomiędzy pojedynczymi obywatelami to, co oni sami wytworzyli połączonemi siłami. Tu więc nie może być mowy o istniejącej przy obecnym systemie wolnej ugody pomiędzy najmującym i najmowanym; zamiast tego, z jednej strony wystąpi rozkaz zwierzchników miejscowych robotnikom, z drugiej zaś strony korne wykonanie przez tych ostatnich zadanej przez zwierzchność roboty, czyli jak mówią członkowie federacji demokratycznej, roboty będą wykonywane «przez armje rolnicze i fabryczne, pod kontrolą rządu», przyczem zapominają, że armje przypuszczają hierarchję oficerów, wymagających posłuszeństwa, jako rękami porządku i należytej skuteczności pracy.

Każdy członek społeczeństwa, będzie niewolnikiem gminy, uważanej jako całość. Jestto organizacja, odpowiadająca pierwotnej gminie wojskowej. Ze zaś administracja gminy wkrótce się stanie bynajmniej nie tak idealną, jak się życzy, więc niewola będzie ciężką. Komunistyczny mechanizm administracyjny wypadnie budować z materiału rzeczywistego, złożonego we właściwościach natury ludzkiej, której wadliwość zrodzi w przyszłości też same kłeski, przeciwko którym oddawna walczyliśmy. Chciwość władzy, egoizm, niesprawiedliwość, niesumienność wystąpią niewątpliwie z całą siłą i sprowadzą kłeski, które będą się mnożyły od pokolenia do pokolenia, bez nadziei zwalczania tego potężnego i wciąż potężniejszego mechanizmu administracyjnego. W epilogu otrzymamy despotyzm nieunikniony. Każda zaś przy takich warunkach wojna z sąsiadem albo wojna domowa, będzie wymagała siły zbrojnej i administracja socjalistyczna bardzo łatwo może się przekształcić w straszną tyranję.

Złudna wiara nie tylko socjalistów, lecz t. zw. liberalów także, gorliwie oczyszczających drogę dla tamtych, polega na tem, że mniemają oni, iż przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy, ludzkość wadliwie funkcjonująca może być wtłoczona do formy instytucji funkcjonujących wybornie. Wierutne złudzenie! «Przyrodzone wady obywateli, nieuniknienie muszą się objawić w wadliwym działaniu każdej budowy społecznej, w jakiegokolwiek ich zespolimy. Taka alchemja, za pomocą której dałoby się otrzymać złote postępowanie z instynktów ołowianych — nie istnieje».

A. D.

SŁÓWKO O FRYDERYKU KURSCHACIE

jako badacz języka litewskiego *).

Na polu litewszczyzny, Niemcy wyprzedzili słowian — polaków i rosyjan, razem wziętych, lubo w gromadzie litewsko-słowiańsko-germańskiej, litewszczyzna w bliższem pokrewieństwie zostaje ze słowiańskimi, niżeli z germańskimi językami. Pierwsi to Niemcy jeli układać książeczki w języku pognębionych przez siebie prasków, należących, jak wiadomo, do szczepu litewskiego; pierwsi Niemcy zwrócili uwagę na ludowe litewskie pieśni (*dainos*), które dały powód do bliższego poznania mowy litewskiej. W tym czasie, kiedy Bopp, moczark naukowy, naznaczał litewskiemu odpowiednie miejsce w rodzinie indo-europejskiej, polacy uczeni ogłaszali o mowie litewskiej same tylko ulotne pogawędki, zaś uczeni rosyjscy nawet nie wiedzieli, czy istnieje na świecie jakiś język litewski. Dopiero

*) Artykuł niniejszy drukujemy z zastrzeżeniem, pozostawiając stałemu naszemu referentowi odpowiedź na uwagi krytyczne sz. autora. (Przyp. red.).

później Köppen, rosyjanin niemiecki zajął się litewszczyzną, ale i on wyjątkowo fałsz popisał o niej.

Niemcom tedy zawdzięczamy najważniejsze prace o języku litewskim; lecz oni dotąd nie wyczerpnęli przedmiotu, nie pokazali mowy litewskiej w całej potędze. Niemleccy uczeni w badaniach swoich nad litewszczyzną nie pozbyli się dawnej rutyny. Przemocą pakują żywy język litewski za stare zardzewiałe kraty. W najdawniejszych językach odkryli oni siedm przypadków; zamykają zatem deklinację litewską także w obrębie siedmiu przypadków, kiedy ona posiada ich dziewięć... Aug. Schleicher, zkadłnąd znakomity lingwista, puścił w świat twierdzenie głośne, że litewski pod względem czasownika uboższym jest od słowiańskiego. Powtarzając za panią matką pacierz, wszyscy lingwiści, doktorowie niemieccy i polscy, nie wyłączając nawet d-ra Jana Karłowicza, obwieszają całemu światu, że czasowanie litewskie jest bardzo ubogie. Zdaje się, jakby ci mężowie nie wiedzieli o tem, iż słowo litewskie posiada je d e n a ś c i e t r y b ó w, czego nie znaleźliśmy w żadnym języku rodziny ludo-europejskiej. Dla przekonania się o tej prawdzie, uczeni, doktorowie, uznani, zamiast grzebać się w zbutwiałych księgach, powinni bezpośrednio zetknąć się z żywą mową ludu litewskiego.

Do gorliwszych pracowników niemieckich na polu litewszczyzny, należy Fryderyk Kurschat. Pochodzi on wprawdzie z ludu litewskiego, uczulem jednak, myślą i postępowaniem wcale się nie różni od rodowitego Niemca. Jako profesor języka litewskiego przy uniwersytecie królewskim i dyrektor seminarium protestanckiego, całe życie dbał jedynie o przysposobienie studentów niemieckich do poprawnego wymawiania litewszczyzny. W jego dziełach, traktujących język litewski, strona czysto naukowa zajmuje dość posłednie miejsce.

Pierwsze prace Kurschata w przedmiocie litewszczyzny ukazały się w r. 1843 pod napisem: *Beiträge zur Kunde der lituanischen Sprache, Königsberg, 1843, I Heft: Deutsch-lituanische Phraseologie der Präpositionen*. Drugi zeszyt tej publikacji wyszedł w 1849 r. pod tytułem: *Laut- oder Tonlehre der lituanischen Sprache*. Zeszyt pierwszy zawiera praktyczną naukę języka litewskiego dla Niemców. To też A. Schleicher, jak sam wyznaje, na pamięć się nauczył tej frazeologii, chociaż nie znalazł nic umiejętnego w jej układzie i przekładzie. Za te słowa gorzkiej prawdy Kurschat poprzysiął dozgonną dla Schleichera niewdzięczność. Drugi zeszyt wspomnianej publikacji zawiera zwoźniczą teorię o podwójnym tonie, czy też akcencie litewskim: *gestossener und geschliffener Ton*. Kurschat nie posiadając wykształcenia lingwistycznego, pomieszał dwie rzeczy różne: *iloczas* i *akcent*. W języku litewskim jest jeden i jedyny akcent, który staje obok *iloczasu*. W wyrazach litewskich są zgłoski krótkie, długie i przydługie, a z nich akcent posiadać może którądniebądź. Na zasadzie tej to fałszywej teorii o podwójnym tonie, Kurschat zrobił nowe wydanie. Pieśni litewskich (*dainos*), które w 1825 ogłosił litwin pruski Reza, znany pod nazwiskiem Rhesa. Obok ludowych pieśni, pokiereszowanych fałszywą teorią o akcencie, osobno pojawiły się pieśni dla żołnierzy pruskich litewskiego pochodzenia, ułożone przez pastora Kurschata. Tą marsową poezją pan Kurschat zjednał sobie szczególniejszą łaskę a pruskich władz wojennych. Jenerał-porucznik von Plehwe wezwał pastora Kurschata do wydawania gazetki litewskiej. Pastor Kurschat zaczął też w r. 1849 wydawać w Królewcu tygodnik litewski pod tytułem *«Keleivis»*, wędrowiec. Pisemko to drukowane literami niemieckimi, przestało wychodzić w r. 1880. Kurschat, pochylony wiekiem, obciążony licznymi trudami, nie mógł dłużej pozostać przy redakcji *«Wędrowca»*. Pod tę właśnie porę układał: słownik niemiecko-litewski, słownik litewsko-niemiecki i gramatykę języka litewskiego. Te trzy ogromne dzieła wyszły z druku w Halli od 1870 do 1883 r. Ani na krok nie posunęły one badań języka litewskiego. Jeżeli mamy powiedzieć prawdę, p. Kurschat, który założył sobie wychować Niemców na pastorów i urzędników w Litwie pruskiej, doskonale mówiących po litewsku, o o wiele nawet cofnął wstecz naukę języka litewskiego. Jego słowniki i gramatyka litewska mają mniejszą wartość naukową od litewskiej

gramatyki Schleichera i litewsko-niemieckiego słownika, wydanego przez Nesselmanna w Królewcu 1851 r. Schleicher i Nesselmann, Niemcy sumienni, pracowali wyłącznie dla nauki, kiedy Kurschat całą swą wiedzę obrócił na bezpośredni pożytek administracji pruskiej, której jedynym celem jest zgermanizowanie podległych sobie ludów.

A. Vytantas.

Z AFRYKAŃSKIEJ WYPRAWY.

Dziwne i zawiłe pogłoski, obiegające w ostatnich dniach o niefortunnym jakoby zakończeniu wyprawy ziomka naszego Rogozińskiego do Afryki, o jego aresztowaniu przez konsula niemieckiego, o przymusowej podróży do Berlina, zwróciły uwagę prasy zagranicznej na fakta poprzedzające ostatni ów, w stolicy Prus odegrać się mający akt przygód naszego podróżnika. Do tej chwili nie jeszcze pewnego o uwiezieniu i powrocie Rogozińskiego do Europy niema. Należy wszakże zaznaczyć, że, po potrąceniu całej sprawy przez ks. Bismarka z wyżyn trybuny parlamentarnej, w prasie niemieckiej osoba podróżnika i okoliczności ostatnich jego działań, zaczęły się wychylać z pomroku zupełnie w ten sposób, w jaki pospolicie wychodzą na jaw wszelkie *«causes célèbres»*. Oto ni-dawno, streszczając wiadomości gazet prywatnych, półurzędowy berliński *«Post»* powtórzył u siebie ósowę traktatu, zawartego podobno przez Rogozińskiego z królikami stron przez siebie zwiedzanych.

«Jej królewska mość królowa zjednoczonych państw, Wielkiej Brytanji i Irlandji, cesarzowa Indji i t. p. i pan Stefan Szołc Rogoziński, oficer marynarki rosyjskiej, w imieniu własnem, a z drugiej strony król i naczelniczy krajów Bota i Babya: ponieważ pragną utrzymać nadal i ustalić przyjacielskie stosunki, oddawna już między niemi istniejące, miłościwa królowa Wielkiej Brytanji mianowała na zatoki Benin i Biafra p. C. H. Hewetta konsulem swoim, który ma w tym celu ostateczną zawrzeć umowę. Porucznik Artur Furtonger, komendant statku *«Forward»*, upoważniony do stateczności przez konsula p. Hewetta i samą królowę; dalej p. Stefan Szołc Rogoziński, tudzież król i naczelniczy Boty zgodzili się na następujące artykuły ugody: Art. I. Miłościwa królowa i t. d. na życzenie p. S. S. Rogozińskiego i króla Boty podejmują się łaskę i opiekę swą rozstoczyć nad Botą i przyległemi jej ziemiami. Art. II. P. Rogoziński, wraz z królem i naczelnikami Boty zobowiązują się i przyrzekają nie wdawać się w wymianę listów, ugód, traktatów z żadnem innem państwem lub narodem, chyba za wiedzą i przyzwoleniem samej królowej W. Brytanji. Art. III. Wstępna ta ugoda nabędzie moc obowiązującą z dniem jej podpisania. Działo się d. 28 sierpnia 1884 roku w mieście Bota».

W listach do *«Köln. Ztg.»* niejakiego Hugo Zöllnera, towarzysza wypraw Rogozińskiego, znajduje się obfity materiał informacyjny, dotyczący krajów, w których Rogoziński operował w ostatnich czasach (w grudniu 1884) i osoby naszego podróżnika. Wspomina też korespondent i o powyższej ugodzie, powiadając, że w cenie kupna ziem od królika Boty, dał Rogoziński królowi towary, nie monetę brzęczącą, a towary te przedstawiają wartość co najwyżej 550 marek. Bota rozeiaga się po nad zatoką Ambas a stóp gór Kamerunu. Gdyby się p. Rogozińskiemu powiodło — pisze w jednym miejscu — to nabyłby on jeszcze więcej obszaru kraju Boand, położonego wyżej w górach: Rogoziński nie zamierza założyć faktoryi; pragnie tylko, zachęcając innych do kolonizacji tych ziem, pozostawić francuzom dalsze zdanie. «Ostrzegam wszelako kolonistów niemieckich — dodaje korespondent — ażeby oni nie wdawali się w to, bo lubo poznałem w p. Rogozińskim bardzo miłego towarzysza podróży, to przecież jego przedsiębiorstwo nie wzbudza we mnie zaufania, pomijając już to, że jest on wielkim nieprzyjacielem Niemców».

W innym miejscu p. Hugo Zöllner opisał wycieczkę, jaką w dniu 12 grudnia odbył wspólnie z Rogozińskim i Janikowakim na najwyższy szczyt gór kameruńskich. Podróżni wyruszyli w drogę z osady na wyspę Mondoleh, «gdzie polacy zbudowali sobie ładny domek». Rogoziński wziął ze sobą dziesięciu murzynów. Piątego dnia stanęli dopiero na szczycie góry bogów, Mongo-Ma-Loba. Żaden z murzynów nie odważył się wejść na wierzchołek góry, który, według ich podania, zamieszkuje bogowie. Mongo-Ma-Loba jest wygasłym wulkanem. Na brzegu krateru zakopali nasi podróżni flaszkę, zawierającą opis ich podróży w lacińskim języku. Podczas, gdy u podnóża gór było 35 stopni ciepła, na szczycie góry panowało dotkliwie zimno, termometr wskazywał zaledwie 4 stopnie. Zöllnera uderzała w tej wycieczce wiel-

ka ilość dziko rosnącej arabskiej kawy. Podróżni spotykali często stada antylop i kilka razy trafili na świeże ślady słonia. Powrót zajął podróżnym trzy dni. W ciągu tej wycieczki, nabawił się Rogoziński reumatyzmu w stawach, Janikowski febrę, a p. Zöllner zwichnął rękę.

Owe reumatyzmy i zwichnięcia były jakby złym prognostykiem dla dalszych losów przedsięwzięcia. Pod datą już bowiem 27 grudnia, Rogoziński kreśli na pokładzie angielskiej korwety *«Rapid»* list następującej treści do jednego z członków redakcji *«Gazety Polskiej»*, który z podróźnikiem utrzymywał stałą korespondencję. Ponieważ nietylko data tego listu, ale też i ośnowa jego wskazują, że wypadki w nim opowiedziane, zostają w związku z uwiezieniem Rogozińskiego przez konsula niemieckiego Schmidta, które niebawem potem nastąpić miało, — list ten pozwalamy sobie powtórzyć tu w całości:

«Być może, iż nie będzie dla pana obojętną wiadomość o tem, co się działo w dniach ostatnich na rzece kameruńskiej, w nowej niemieckiej kolonii. Kilka tygodni temu, pomieściłem w szpaltach *«Kuryera»* przebieg zajęcia Kamerunu przez Niemców drogą *«fas vel nefas»*, — dziś mogę podzielić się z wami następstwami tego samowolnego wkroczenia Niemców na teren, gdzie ani przez czarnych, ani przez białych pożądanymi nie byli. Kiedyś powrócił na stację Mandoleh z wyprawy na pik kameruński, donieśli nam krajowcy, iż kameruńczycy z rzeki, t. j. z *«kolonii niemieckiej»*, wypędzili swego króla Bella, zarzucając mu, że, wtrew ich woli, sprzedał ich Niemcom. Sam Bell błakał się na rzece Mungo, gdzie czatowano na jego głowę. Miasto jego, ludne, czyste i pięknie zbudowane — Belltown, spalili krajowcy i dom jego zrównali z ziemią, przysięgając, że dobrowolnie najezdnikiem się nie oddadzą.

«W kilka dni potem przybyły niemieckie wojenne okręta *«Bismarek»* i *«Olga»*, pod flagą kontr admirała Knozza, zaczynając atakować pozostałe miasta. Wyładował oddział wojsk — lecz sprawa łatwą nie była, kameruńczycy bowiem uzbrojeni w karabiny Henry-rifle i Winchester (które też same faktorye im niedługo sprzedaly), bronili się mężnie i ciągle dawali odpór, tak, iż *«engagement»* trwało dni trzy. Niemcy stracili 1 zabitego i 8 ciężko rannych. Oprócz tego krajowcy napadli na niemiecką faktoryę w Belltown, nowozbudowaną i stojącą pod zarządem niejakiego Panteniusa. Tegoż Panteniusa wywieziono na brzeg i związanego położono przy trupie jednego z zabitych przez Niemców kacyków.

«Mów do niego» — zawołali krajowcy do związanego Niemca, wskazując zabitego kacyka.

«Cóż mam mówić do niego, kiedy to trup» — odparł biały jeńiec.

«W takim razie przypatrz mu się! — zawołano — bo za chwilę będziesz takim samym», — i rzucano się na jeńca z długimi nożami (kotlerami), pod którymi wkrótce życie zakończył.

«Oto następstwa arbitralności niemieckiej, początek może tylko krwawego dramatu wśród czarnego plemienia, które będzie się prawdopodobnie zaciekle bronilo od inwazyi nieubliżanych cudzoziemców. Chwilowo krajowcy pierzchnęli w czuki, (wyraz nieczytelny — przyp. red. *«Gaz. Polsk.»*), gdzie czatują na łodzie i pirogi niemieckie, a w tych czukach są niedostępnymi dla kanonierek niemieckich i prawdopodobnie handel i bezpieczeństwo na rzece Kameruńskiej na długo zparaliżowanemi zostały. Na pokładzie angielskiej korwety *«Rapid»*, miałem właśnie sposobność wpłynąć na rzekę Kameruńską i stwierdzić prawdę słów moich. Piasek to z ciężkiem sercem, gdyż być może, zwichnie to i samo pójście w głąb, do któregośmy właśnie stali gotowi do drogi.

«Wierny ziomek
«S. S. Rogoziński».

PO ZA KRAJEM.

Ludzkie wulkany w Londynie. Medytacje nad niemi. Pogląd Gladstona. Parlament w Wiedniu w sporze z dziennikarstwem. Zwycięstwo tego ostatniego. Caro i Karolinki. «Dzieje moich książek» Alfonsa Daudeta.

W wieczory sobotnie, publiczność londyńska korzysta z wolnego przystępu do parlamentarnego gmachu, do Towru i wogóle do publicznych instytucyj. Sprawy głośniejsze dziś dynamitowej eksplozyi wyzyskali zwyczaj ów na rzecz swoich występnych zamiarów. Łatwo im było zmieszawaty się z tłumem dopięć swego celu, jakkolwiek ten ostatni obliczony został na stokroć straszliwsze następstwa od tych, jakie się w rzeczywisto-

stości okazały. Pierwszy wybuch poczynił szkody stosunkowo nieznaczne, drugi pozostawił nie większe wprawdzie ślady, lecz wrażenie natomiast okazało się dotkliwsze. Widownia wybuchu była sale izby gmin. Piekielna maszyna ustawiono pod galerią parów, gdzie też wybuchła. Wszystkie przedmioty, znajdujące się w parlamencie, zostały uszkodzone, a wnętrza wogóle sprawiały wrażenie przerażającego spustoszenia. Miejsce, zajmowane zwykle przez Gladstona, porwane, podobnie i siedzenie Johna Brighta. Galeria parów zupełnie zniszczona, podobnie miejsce zajmowane przez gwałtownego Bradlangha, sale przeznaczone do głosowań przemienione w ruiny. Wszystkie doniesione policyi szczegóły i informacje prowadzą do wniosku, że sprawcami zamachu były kobiety lub też za kobiety przebrani mężczyźni, którzy pod sukniami ukryli maszyny piekielne.

Jeżeli silne wrażenie sprawiają szczegółowe opisy wybuchów w parlamencie i w Towerze, to o ile bardziej wstrząsającym jest badanie przyczyn i sunic wniosków na przyszłość. W ciągu ostatnich miesięcy spełnione w Anglii zamachy dynamitowe wskazują, że są one dziełem silnie zorganizowanej grupy spiskowców, rozporządzających znacznymi środkami i stosunkami. Owoce poszukiwań znakomicie wykwalifikowanej policyi londyńskiej, są dotychczas bardzo nieznaczne, co, rzecz prosta, spiskowcom tem więcej dodaje odwagi i otuchy.

Ileć razy w społeczeństwie fermentują podobne pierwiastki, nie dające się w krótkim czasie usunąć, dowód to, że przyczyny ich tkwią głęboko i że sama represja uporać się z nimi nie potrafi. Rząd angielski, jak zresztą wogóle rządy w tych razach, nie skłonny jest do ustępstw. A jednak przyczyny głębokie coraz bardziej rosną, namietności wzmagają się, wciągają do wulkanicznych swych kraterów coraz to obfitsze materiały wybuchowe. Wskutek tego władze i siła ich może być nie wystarczająca. Spiski dziejsze, o ile gruntują się na poważniejszych podstawach, korzystają ze sposobów nieskończonego radykalniejszych, niż dawniej. Wzajemne porozumienie, dzięki rozgałęzionej komunikacji i technicznym wynalazkom, tajemne dziennikarstwo, wszystko to daje dzisiejszym spiskom bardzo znaczną nad dawnymi przewagę. Dlatego też rządy nie mogą poprzestać na samych odwetowych środkach. Rozum i humanizm, to jest obliczenie zbuntowanych racyj, dokładna ocena znaczenia ich siły moralnej przy pomocy umiędzynarodowionych systemów, umiejętniejszy oddziaływać mogły. Dziejowe doświadczenie z ostatnich lat stu, wzięcie pod uwagę różnych większych rewolucyj i zbadań, o ile siły rządowe zdołały stłumić radykalnie krwawe objawy społecznych i politycznych rozszczeń, lub też o ile ostatecznie zmuszone były poczynić pewne ustępstwa, przekonalyby i pouczyły rząd angielski, jakiej, wobec strasznych spisków, trzymać się mają polityki. A jednak Gladstone innego jest przekonania; wyraził się on, że pomocnicze środki cywilizacyjne nie zostały jeszcze wyczerpane i sądzimy, że nader nieznaczny nakład energii ze strony rządu Jkm. wystarczyłby, aby wytworzyć metodę stłumienia straszliwego, a dziś tak gigantycznego zła. *Vierons, verrous.*

Może łagodniej od dynamitardów, choć bardzo energicznie, wystąpił świat dziennikarski w Wiedniu ze swemi rozszczeniami. Oto parlament wiedeński postanowił ograniczyć dziennikarskie w izbie przedstawicielskiej terytorium do łóż sprawozdawczych. Jednym z rzeczników tego nowego prawa jest znany antysemita przywódca Schönerer. Ten zwrócił się z zapytaniem do prezydenta rady państwa Smolki, czy zechce wzbronąć wstępu dziennikarzom do parlamentarnych kół, w przeciwnym razie będzie on zmuszony chwycić się przemocy!.. Prezydent Smolka odrzekł, że już dawniej wydał odpowiedni zakaz i obecnie ściśle baczyc będzie, aby przerwać komunikację między posłami a przedstawicielami prasy w obrębie izby.

Wiedeńskie dziennikarstwo wobec tego zerwało się na równe nogi, zwoławszy więc dziennikarski, którego rozprawy przeciągnęły się do północy. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele różnych kierunków i obozów, współpracownicy pism półrządowych jak i opozycyjnych, podobnie zjawili się czesi i polacy. Zgodność zdań doprowadziła jednomyślnie do wniosków, że dziennikarze ścierpieć nie mogą skrepowania dotychczasowych swobód swoich w obrębie rady państwa; chodzi tu bowiem o sprawę publicznego interesu i samego parlamentu; nadto postanowiono zażądać cofnięcia wyrażonej dziennikarstwu obrzydliwej.

Pożytywnym następstwem zebrania było wywołanie deputacji do prezydenta rady państwa z obiektywnym wyjaśnieniem, na podstawie moralnej i technicznej, o bezpodstawności napadu na dziennikarstwo, przyczem żądano, aby prezydent dał zupełną satysfakcję przez odpowiednio wy-

jaśnienie na publicznym parlamentarnym posiedzeniu. Żądaniom wiedeńskiego dziennikarstwa, które wraz z odmową, zagroziło zupełnem przemilczeniem w łamach swych pism, dyskusyj parlamentarnych, — ostatecznie stało się zadość.

Nie wszędzie rozgrzmiewają burze i gdy Londyn trzęszechy w swych posadach, a Wiedeń kłóci się w osobach swych piśmiennych i krasomówczych przedstawicieli, piękne paryżanki wbrew swej lekkiej opinii, gromadzą się licznie na uczonych prelekcjach «modnego filozofa», znanego p. Caro. Paniom owym, które przezwało k a r o l i n k a m i (w aluzji do nazwiska profesora), Teofil Zolling w swej «Podróży na około paryżkiego świata», poświęca bardzo obszerny i zajmujący rozdział. Panie — powiada autor — nie odstępują prawie p. Caro; dowiadują się wciąż o obecnych i przyszłych pracach profesora. Dzieli on w ten sposób z drugim akademikiem m ł o d y m Dumasem sławę i ponętny urząd spowiednika dusz niewieścich... Kto pragnie poznać w całej głębi filozoficznego papieża paryżkiego, niechaj przybędzie na środowe jego prelekcje, gdzie najświetniejsze damy stolicy świata pielgrzymują.

Publiczność obszernej sali przypomina słynne centrum akademii, podczas uroczystego przyjęcia nowych członków. Najprzód gromadzą się dawni studenci profesora, literaci, księża, następnie zaś panie woniejące «Ylang-Ylangiem», «białymi różami» i «opponaxem», t. j. wysoką arystokracją, burzązją i półświatkiem. Rzecz prosta, że celem podobnej prelekcji, przynajmniej ze strony słuchaczek, jest widowisko. Teatra, koncerty, cyrki, bale publiczne, wyścigi i tym podobne sporty nie wystarczają nienasyconym wrażeń paryżankom; wynalazły więc widowisko nowe z wszelkimi pozorami powagi. Czy jednak słusznym jest ze strony p. Caro, że dobrowolnie bierze udział w tej dość jaskrawej komedii, niezrażony satyrą Paillerona, epitetem karolinek i wykrzyknikiem *O Caro, carissime!* wprost ośmieszającym jego osobę — to już rzecz inna. Widać, że profesor posiada dużo wiedzy, ale więcej jeszcze próżności, a najwięcej odwagi!...

Podobne formy reklam z pewnością nie przynoszą zbyt wiele zaszczytu ludziom, zajmującym poważne stanowiska. Kto pamięta o tak blahym i lekkomyślnym sposobie wyzyskiwania swej pracy, nie może jej się oddawać z prawdziwym przejęciem. Są to sposoby tem więcej rażące, że chwytają się ich filozof, człowiek pnący się na wyżyny nauki.

Bez porównania ponętniejszym i chwalebniejszym jest pomysł powieściopisarza francuskiego Alfonsa Daudet, który ziomkom swoim opowiada: «Dzieje swoich książek». Przedstawia on w nich motywy i wzory, jakie posłużyły mu do skreślenia tej lub owej z jego powieści. Jest to przedstawienie *en deshabillé* własnego artystycznego wnętrza. Czytelnik i krytyk może w ten sposób zbadać wszelkie subtelne przyczyny i wpływy, które zapładniały wyobraźnię słynnego pisarza, gdy zabierał się do kreślenia dzieł swoich. Spowiedź podobna wymaga ze strony pisarza znacznej bezstronności, aby mógł z niekłamana szczerością wyszeptać przed publicznym konfesyonałem zajmujące swoje beletrystyczne grzechy... Pomysł to oryginalny, a wysoki talent autora sprostował mu w zupełności.

Z zeznań poety dowiadujemy się, że gdy mu przyszło ilustrować życie sfer obcych mu zupełnie, jak np. w «Królach na wygnaniu» musiał wiele rachować na pisarską intuicję, podsycaną tylko okrawkami obserwacji. Jakiś charakterystyczny szczegół, zauważony w życiu bawiących w Paryżu na wygnaniu książąt, jak królowej Izabelli lub księcia brunświckiego, rzucił dlań nieznanne światło na wewnętrzne stosunki pozabawionych berla władców. Podobna wrażliwość w artystycznym temperamencie Daudeta, pozwala mu na podstawie charakterystycznego spostrzeżenia odgadnąć mnóstwo innych i wysnuwać atmosferę dawniej mu zupełnie obcą. Niejednokrotnie wspomina, że jedną z najcienniejszych stron psychologii ludzkiej jest strona artystycznej twórczości. Nowa książka Alfonsa Daudeta niezawodnie stanowić może ważny przyczynek do rozjaśnienia tajemnic twórczości pisarskiej. Jest to przyczynek tem poważniejszy, że składa się nie z teoretycznego badania i wniosków, ale opiera się raczej na bezpośredniej obserwacji czynionej na samym sobie, przez pisarza posiadającego wszelkie po temu warunki. Jeżeli Daudet umie obserwować innych, jeżeli spostrzeżenia swoje potrafi dopełniać pisarskim talentem i systematycznie je szeregować, to tem łatwiej mu przyszło wrażenia własne notować i ustawiać je w stosunku do postaci i obrazów, które plodziły w powieściowych kształtach.

Daudet poczynił sobie w tej sprawie z niezwykłą sumiennością, co tym razem jest rzeczą pierwowzorcznej wagi. Nie pomija najdrobniejszych szczegółów, które nań przy tworzeniu powieści wpływały, pamięta o licznych drobniactwach materialnego otoczenia i akcentuje starannie

wszelkie subiektywne przyjemne i dotkliwe uczucia, które towarzyszyły procesowi tworzenia lub też wprost posłużyły mu jako materiał do stwarzania scen i wrażeń powieściowych. Nie ulega wątpliwości, że «Dziejami moich książek», poważna krytyka zajmie się z wyjątkowym zapalem i ciekawością a Alfonsowi Daudet dorzuci one nowy liść wawrzynowy do zdobytej dotychczas pisarskiej sławy.

Zgliński.

KRONIKA POWSZECHNA.

◀ **POMNIK MICKIEWICZA.** W Sukleńnicach krakowskich, znajduje się obecnie 26 projektów pomnika Mickiewicza, nadesłanych przed dniem 1 lutego r. b. Komitet postanowił jednak przypuścić do konkursu i te prace, które zameldowano przed upływem konkursu przez oświadczenia piśmienne lub telegraficzne. Projekta już nadesłane, mają godła: «Krzyż w koło», «Z pod jego dębu», «Podolanin», «Grosz wdowi», «Dobra wola», «Astra», «Świtez», «Ziarno do ziarnka», «Homer», «Odrodzenie», «Razem młodzi przyjaciele», «Miej serce i patrzaj w serce», «Zaścianek», «Nadwiślanin», «Trwalszy i pierwsi niż my jemu pomnik sobie postawili», «Dzieckiem w kolebce kto leć urwał hydrze», «Wieszczowi naród», «Pogoń», «Sursum corda», «Oda do młodości», «Nazywam się miljon», «Czem chatą bogata tem rada», «Myśli moje, gwiazdy moje», «I ten szczęśliwy, kto wśród zawodu», «Czterdzieści cztery» i «Sława». Posiedzenie komitetu pomnika odbyło się w sobotę o godzinie 5 po południu, w obecności 17 członków, pod przewodnictwem prezydenta miasta. Na wniosek przewodniczącego, wybrano podkomitet, któremu polecono urządzenie wystawy projektów. Wstęp na wystawę oznaczony będzie 20 cent., w święta i w niedzielę 10 cent., w jeden zaś dzień tygodnia 50 cent. Wystawa otwarta będzie w tych dniach i potrwa do 1 marca r. b. Dnia 1 marca odbędzie się posiedzenie sądu konkursowego.

◀ **W AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI** w Krakowie odbyło się posiedzenie wydziału filologicznego pod przewodnictwem d-ra Estrejchera. Nadesłaną przez d-ra Antoniego Kallinę rozprawę p. Bruchnalskiego, p. t.: «Legenda aurea w literaturze polskiej XV wieku», uchwalono przyjąć do pism wydziału, z zastrzeżeniem pewnych zmian co do języka, oraz wyjaśnienia niektórych szczegółów. Na posiedzeniu administracyjnem, wydział wyznaczył referentów do oceny prac, nadesłanych na konkurs imienia S. B. Lindego.

◀ **ŻAŁOBNA KRONIKA.** Jan Sas K r e c h o w i e c k i, żołnierz wojsk polskich, emerytowany skryptor literacki zakładu naukowego im. Osolińskich, zmarł 3 b. m. w 81 r. życia we Lwowie. Uczeń akademii wileńskiej i uniwersytetu warszawskiego, był śp. Jan kolegą i przyjacielem Bohdana Zaleskiego, Odyńca i Goszczyńskiego, który właśnie w jego domu w Leszczynówce na Ukrainie, napisał swój pomat «Zamek Kanowski». Eugeniusz Ż m i j e w s k i, z zawodu technik, z powodzeniem też występujący na niwie literackiej, zmarł w tych dniach w Warszawie, w sędziwym wieku. Za młodu przebywał długi czas na Syberii i krainę tę opisał później w licznych «Wspomnieniach», drukowanych w «Bibliotece Warszawskiej», «Niwie», «Gazecie Codziennej», «Wieku» i innych pismach.

> **«Mosk. Wied.» o Matejce.** Sprawozdawca paryżki «Mosk. Wied.» tak się wyraża o najnowszym obrazie Matejki: «Drugi, także olbrzymich rozmiarów obraz historyczny, który zwracał na się powszechną uwagę na wystawie paryżkiej w 1878 r., bardziej niż obraz Makarta «Władza Karola V do Antwerpji», przedstawia inny wypadek, z innego okresu dziejów polskich. Widzimy przed sobą w pałacu, na środku sali, stojącą młodą, zaledwie wyszłą z dzieciństwa piękną księżniczkę; złożywszy jedną na drugą opuszczone swe ręce, patrzy z całą naiwnością dziecięcą na obcych sobie i w dziwnych strojach przybyszów, z których jeden prawą mowę, widocznie do niej samej zwróconą. Za księżną usiadł król, jej ojciec i królowa — jej matka; nieco na stronie kardynał, po za nimi zaś orszak dworski. Jestto «Poselstwo polskie przed królem francuskim, proszące o rękę córki jego dla swego monarchy». Wszystko w obrazie nacechowane prostotą, naturalnością; nie nie rzuca się osobno w oczy, wszystkie części w nim zharmonizowane, tak, iż pomimo woli pościaga on ku sobie widza i długo niepodobna się odeń oderwać. Rozmiary listu nie pozwalają być rozwickłym, to też kończąc na teraz, mam nadzieję z większą szczegółowością pomówić o Matejce w przyszłości.»

> **Złote myśli.** Gazeta «Żiźn» wymienia kilka przysłówów kirgizkich; wyjmujemy z nich następujące: «Lepiej być ostatnim w ojczyźnie, niż sułtanem w obcym kraju». — «Kto zasłodził na nienawiść narodu, ten jest także odstępą od Boga».

O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem Księgarni i Składu Nut
GEBETHNERA I WOLFFA

wyszła nowa powieść

J. I. Kraszewskiego

„OD KOLEBKI DO MOGIŁY”

z życia zapomnianego człowieka

OPOWIADANIE.

Cena za dwa tomy—rs. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (56 3-1)

Въ Сѣв. и Южн. Зап. Краѣ, желаю купить имѣніе, имѣя на то право. Около 1,000 десят. на плодород. почвѣ, съ хорошей усадьбою, строят. лѣсомъ, близъ желѣзной дороги. Царское Село, Вульз. уѣз., 21. (51-1)

Mam honor zawiadomić Szanownych moich klientów, iż zamówienia na projektowanie parków i ogrodów, przyjmuję tylko do 1 marca r. b. Wiosenne miesiące poświęcam jedynie na trasowanie zamówionych robót. Przy tej sposobności nadmieniam, iż na żądanie wyślę nam udolnionych robotników do prowadzenia robót przy zakładaniu ogrodów. (544-1)

Do przewożenia i sadzenia starzych drzew, posiadam specjalne wozy.

JERZY BARDET

Warszawa — Hotel Europejski.

Nakładem księgarni **O. F. PIOTROWSKIEGO** i S-ki w Poznaniu, opuszcza się dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne”

Kazimierza Jarcichowskiego.

Serya nowa, w 8-cie, stron. 414. Cena 3 ruble.

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska. — Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski. — Rada senatu Wyszogrodzka i zabiegi polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r. — Wielkopolskie Leszno w r. 1707. — Polityka saska i austriacka po traktacie Altranstadzkim. — Bitwa wachowska dnia 13 lutego 1706 r. — Stanisław Leszczyński po Poławie. — Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do r. 1740. — Kamienie i Poznań po Augustowej restauracji. — Potyczka Kargowska i kapitan Więkowski. (717-10-9)

Желаю арендовать

съ 1 Мал. имѣнія, въ Северо-Западномъ Краѣ, не далѣе 25 верстъ отъ желѣзной дороги. Прому заявленія, съ обозначеніемъ количества пахатной и сѣнокосной земли, адресовать письменно: Петербургъ, Иванская улица, № 13, кв. № 21, Г-хѣ Пумпяревой. (44-4-1)

LEON BRATYŃSKI

HYDRAULIK

specjalnie przyjmuje na siebie budowy młynów wodnych, według ostatnich ulepszeń, walcowych i mieszanych, z zastosowaniem tak turbin jako i innych motorów wodnych.

Adres: Stacja Dr. Żel. Warsz.-Terespolskiej Kofań, w Zaliwiu. (538-2-1)

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”

czasopismo poświęcone sprawom wychowania domowego i szkolnego, wychodzić będzie i na r. p. 1885, 1 i 15 każdego miesiąca. Cena „Przeglądu Pedagogicznego” w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3; na prowincyi: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50. Prenumeratę wysłać należy do redakcyi „Przeglądu Pedagogicznego” w Warszawie, Sewerynow, № 1. Oprócz księgarni warszawskich, w Kijowie przyjmuje prenumeratę księgarnia B. Korywy. (43-2-2)

1 Февраля вышла и разослана подписчикамъ
Февральская книга историческаго журнала

„РУССКАЯ СТАРИНА”

Содержание: I. Посмертные записки Ини. Иванова. Пирогова. Гл. XLI — XLII. — II. Арсений Мацевичъ, нитрополитъ ростовскій, въ семлѣ, 1767 — 1772 гг. Гл. I—II. Очеркъ Н. Я. Морозкина. — III. Записки М. М. Мердера, воспитателя цесар. Александра Николаевича, 1824—1834 гг. — IV. М. В. Чевининъ, + 1875 г. Очеркъ. — V. Влад. Ми. Назимовъ. Очеркъ изъ конвейшей этнописи западной Россіи. — VI. «Морской Сборникъ» въ 1850—1860 гг. — VII. Императоръ Александръ II въ Курской губерніи, въ 1861 г. — VIII. Ю. О. Самаринъ и Н. А. Милютинъ въ 1859 г. — IX. О. И. Тютчевъ — его неизданные стихотворенія. — X. Графъ Тотлебенъ. — XI. Славное Баязетское сидѣніе въ іюнѣ 1887 г. Очеркъ по запискамъ очевидцевъ. — XII. Стихотворенія С. Д. Дрожжина. — XIII. О возобновленіи памятника на общей могилѣ Волинскаго, Еропкина и Хрущова, + 27 іюня 1740 г. — XIV. Материалы и замѣтки: Церковь при Обуховской больницѣ. — Братъ-журналисты, стихотвореніе Н. И. Куликова. — М. Ю. Лермонтовъ. — П. Н. Бурявичевъ и проч. — XV. Библиографическія листки.

Приложение: Портретъ члена государственнаго совѣта, ст.-секретаря Николая Алексѣевича Милютина (+ 1872 г.). Гравированъ на мѣди академикъ Н. П. Пожалоостинъ.

Продолжается подписка на „Русскую Старину“ изд. 1885 г.

Цѣна за 12 книгъ десять руб. съ пересылкою.

Вышло второе изданіе «Русской Старины» 1884 года, цѣна за двѣнадцать книгъ съ гравюрами и портретомъ А. С. Пушкина, отпечатаннымъ красками 9 р. съ пересылкою.

Городскіе подписчики въ С.-Петербургѣ благоволятъ подписываться въ книжномъ магазинѣ г. Цинзерлинга на Невскомъ пр., д. № 46, противъ Гостиннаго двора, а въ Москвѣ подписка принимается въ книжномъ магазинѣ Мамонтова.

Изгородные исключительно обращаются въ редакцію «РУССКОЙ СТАРИНЫ», въ С.-Петербургѣ, Большая Подъяческая, домъ № 7.

Вышла и разсмѣляется книга: «Царица Екатерина Алексѣевна, Анна и Виллиамъ Монсъ», третій выпускъ историческихъ очерковъ М. И. Семевского, съ портретами и рисунками. Цѣна 2 руб. 50 коп. съ пересылкою.

Продолжаются книги: I. «Царица Прасковья», съ ея портретомъ, отпечатаннымъ красками, очеркъ М. И. Семевского, цѣна два руб. (Осталось 90 экз.).

II. «Слово и Дѣло», историческіе очерки М. И. Семевского. Напечатано и разсмѣляется третье изданіе. Цѣна 2 рубля съ пересылкою.

III. «Записки Сельскаго Священника», изданіе исправленное. Цѣна одинъ рубль. (55-1-1)

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNĄ

WODE LEŚNĄ

wydającą aromat lasów iglastych i

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niemi taki sam aromat, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u pp. Sztol i Szmidt, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma, u B-el Golde (Stolarski pier. № 10), w Wilnie u Andrzejkowieza, u Gruczewskiego i Segala, w Grodnie u Kramkowskiego, w Mińsku u Iwanowskiego, w Żytomierzu u Wilensa, w Kownie u Klimowicza, w Kamieńcu Pod. u Angle. (000-5-2)

STUDENT

posiadający grunt. matematykę, staroż. i nowe jęz., przysposabia do wsz. klas filolog. i realn. gimn. i do wojska. Poszukuje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiad. w Redakcyi «Kraju». (866-5-4)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno-podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-12)

NAUCZYCIELKA POLKA

posiadająca dobrą muzykę, języki: polski, francuski i ruski, poszukuje miejsca na wyjazd w zachodnie gubernie lub na Kaukaz. Adresy nadsyłać do Biura pp. Rajchmana i Frendlera, Senatorska, № 18, pod lit. M. P. (893-2-2)

POLKA średnich lat, poszukuje miejsca niańki w polskim domu, przy małych dzieciach, ma atestat. Petersburg, Mohilewska ul., № 4, m. 31. (52-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom większą dostawę mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki saul. 15 i Stolarski saul. 6. (100)

Poszukuję na Litwie dzierżawy

FOLWARKU

z terminem 12-letnim. Szczegółowe oferty pod adresem: M. Fedorowski, przez Słomim w Studerowszczyźnie. (886-3)

MAJĄTEK

wółw 21 1/2, w powiecie Maryampolskim, nad samym Niemnem, 12 wiorst od Kowna, z dobrymi budowlami i usiewem oziminy, jest do sprzedania zaraz na bardzo korzystnych warunkach. Objęty być może w posesyję 1 kwietnia r. b. Bliższa wiadomość u adwokata Smoleńskiego w Suwałkach. (33-2-2)

Zakład Leczniczy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinisk. dla chorób wener., naskór., org. płc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-5)

DO SPRZEDANIA

Dwa Majątki Ziemskie
w Królestwie Polskiem

pomiędzy miastami: Uniejowem, Poddebicami Łęczycą i Dąbkiem, o kilka mil od największych w Królestwie miast fabrycznych: Łodzi, Ozorkowa i Zgierza. Rozległość pierwszego morgów 815 czyli 400 dziesięcin; w tem: w głównym majątku: gruntu ornego morgów 406 przętów 42, łąk morg. 5 pr. 37, ogrodu morg. 1 pr. 166, pastwisk m. 150 pr. 180, wód, granic, podwórza i dróg morg. 31 pr. 214. Na folwarku gruntu ornego morg. 106 pr. 147, łąk morg. 60 pr. 173, lasu (sprzedany) morg. 47 przęt. 144, wód morg. 1 pr. 125, granic, dróg i t. d. morgów 4 pr. 15. Ziemia w części jęczmienna, w drugiej żytnia. Budynki folwarszne, jak: stodoły, stajnie masirowane, przed 4 laty z pewnym komfortem, obszerne i wygodne, dwór drewniany w dobrym stanie, a przy nim ogród owocowy. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 16 wółw, 10 krów, 300 sztuk owiec, 10 sztuk jałowizny, utrzymany dobrze. Martwy dostarczany i w dobrym stanie. Wysiew oziminy w tym roku wynosi: żyta 180 korey i pszenicy 20 korey. Gospodarstwo płodzone od dawnego czasu.

Rozległość drugiego majątku morgów 907 czyli 450 dziesięcin; w tem: w głównym majątku: gruntu ornego morg. 521 pr. 152, ogrodu morg. 6 przęt. 253, łąk m. 158 przęt. 92, wód zarybionych morg. 6 przętów 281, granic, dróg i podwórza morg. 18 pr. 148. Na folwarku gruntu ornego morgów 66 przęt. 284, ogrodu morga 1 pr. 118, pastwisk morg. 6 pr. 40, lasów m. 118 przęt. 143, granic i pod zabudowaniami morg. 2 pr. 155. Ziemia żytnia w kulturze, od wielu lat gospodarstwo połączone z wielką gorzelnią parową, znajdującą się w głównym majątku. Wysiew tegoroczny około 190 korey oziminy, w tem pszenicy korey 20. Budynki w głównym majątku murowane, oprócz mieszkań dla czeladzi i dla ich bydła, na folwarku drewniane, w dobrym stanie. W głównym majątku dwór w złym stanie zastępuje oficyna, przy której ogród owocowy blisko 3 morgów wynosi. Oprócz pachtu, przynoszącego 2,000 rs., a przy gorzelni i obfitości łąk mogącego być powiększonym, jest młyn wodny i propinacja, dające rocznie 500 rubli dzierżawy, a także rybołówstwo na rzece Nerze, nad którą rozciągają się łąki i pastwiska. Inwentarz żywy składa się z 16 koni, 18 wółw, 300 owiec i 45 krów, wszystko utrzymane w bardzo dobrym stanie. Martwy, do którego i gorzelnia z francuskim aparatem należy, jest dostateczny i w dobrym stanie.

Oba majątki, razem lub pojedynczo, w każdej chwili nabyte być mogą.

Po bliższe informacje zgłaszać się należy pod adresem: Sułkowski, w Warszawie, Długa, № 32. (46-2-2)



KUSZKA mieszkająca w Troickim saulku, № 15, mieszkanca № 1, proponuje usługi swojej profesyi, oraz pielęgnowanie kobiet i dzieci we wszystkich innych cierpieniach. (883-4-4)

F. BOBROWSKI & URBAŃSKI

W WARSZAWIE

2. WIERZBOWA 2.

Mają zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że zawarli umowę
z jedną z najpierwszych i najcelniejszych Fabryk Płócien w Holandyi,

mocą której rzeczona fabryka zobowiązała się dostarczać

PEWNE GATUNKI PŁOCIEN

wyłącznie dla naszego Domu, a odznaczające się nadzwyczajną trwałością i cenami rzeczywiście przystępnymi.

Pierwszy transport tych płócien już otrzymaliśmy i możemy je polecić z całą sumiennością tak na bieliznę damską, jak i męską.

PRÓBY NA ŻĄDANIE ROZSYŁAJĄ SIĘ.

Jednocześnie zwracamy uwagę na nasz wielki dobór

CHUSTEK DO NOSA PŁOCIENNYCH

gatunki wyborowe od 5 do 10 rs. za tuzin.

Batystowych prawdziwych, ourlé à jour od rs. 5 do 25.

Monogramy w różnych stylach wykończają się ze znaną starannością.

Towary powyższe w tych samych warunkach są do nabycia w Filji naszej w Wilnie, u

A. JAROSZYŃSKIEGO, ulica Wielka.

(540-3-1)

Н ОТКРЫТА ПОДПИСКА
на 1885 г.
ПОДПИСНАЯ ЦЕНА
НА ГОД:

Каждый номер подписки "НИВЫ" 1885 года полагается за часть всего уже вышедшего в 1885 году номера с приложениями.

Без доставки 4 р.
С доставкой в СПб. 5 р. 50 н.
Без доставки в Москву чр. отд. "Нивы" 5 р.
С перес. по всей России и вост. Империи 6 р.
За границу 8 р.

О право-получения всех без-платных приложе-ний и пре-дид на 1885 годъ.

ГЛАВНАЯ КОНТОРА
"НИВЫ"
находится в С.-Петербурге, по Большой Морской, домъ Рос-мана, № 9.

В
А

(25-4-2)

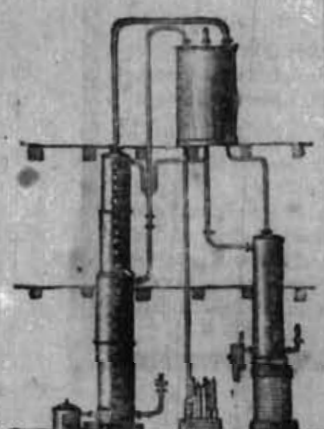
Книжечку червоную по 6 i 7 rs. p.
Книжечку бiałą 10 —
Книжечку szwedzką 11 —
Przelot, Anthylis vulneraria, czyli
Kniжечkę żółtą, na lekkie grun-
ta po rs. 11 za pud ofiaruje

A. RODKIEWICZ
Dom Rolniczy Handlowo - Komisowy
w Warszawie
ulica Miodowa, 13.

M ELODY CZŁOWIEK biu-
ralista, posiadający
niemiecki, polski, rosyjski i la-
ciński jęz. i trochę francuski, ma-
jący polec. i najlepsze świadec-
stwa obowiązuje około 10 lutego. Adres:
Kronsztadt, poste-restante. A. S. (54-1)

Najlepszym mydłem do mycia twarzy jest
MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH
cena kawałka kop. 25. Cena 1/4 tuz. rs. 1 kop. 25.
Wyrabia go
„WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE”.

(885-8-2)



Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE
obecnie pod firmą
BORMANN, SZWEDE & TEMLER
w Warszawie, Srebrna, № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub
przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn
wysyłamy na żądanie. (829-26-4)
Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu Bormanna.

„IMMOBILARIA”
Instytut parcelacyjny, zarazem je-
neralna agencja zamiany, kupna
i sprzedaży, tudzież dzierżawy
dóbr nieruchomościowych
połączone z tej samej nazwy
Czasopismem dla spraw transakcy tar-
gu nieruchomościowego i odnosnych inte-
resów konsorsyalnych
pod zarządem i redakcyą adwokata
krajowego d-ra Władysława Ma-
jewskiego, we Lwowie, ulica
Teatralna, 1. 12.
Przyjmuje wszelkie odpowiednie oferty
i zlecenia.
Prospecta i wykazy na żądanie gra-
tis i franco. (49-2-1)

ADMINISTRATOR DÓBR
kawaler, który zarządzał większe-
mi majątkami w Księstwie poznań-
skim, poszukuje odpowiedniej po-
sady w Król. lub Rosyi. Poszuku-
jący właścicieli ziemscy, raczą
adresy swoje przesyłać pod lit. A.
R. do Biura Ogł. pp. Rajchmana i
Frellera, Senatorska, 18, w War-
szawie. (542-3-1)

Młyn wodny z turbiną
przy mieście gubern., przynoszący rocz-
nej dzierżawy rs. 3,000, sprzedaje się bar-
dzo korzystnie. Gotowizny potrzeba 15
tys. rubli; wiadomość u właściciela J.
Kozieleffo w Suwałkach. (34-2-2)

Wydawnictwo W. Maleszewskiego, T. Pa-
rockiego i Sp., w Warszawie, Chmielna, 8.

„ZŁOTA PRZĘDZA”

pod redakcyą

d-ra Piotra Chmielowskiego

ze współudziałem

d-ra H. Biegeleisena, S. Krzemiń-
skiego i E. Świeżawskiego.

Wydawnictwo to, obejmować będzie
wybór najcenniejszych utworów litera-
tury polskiej, wierszem i prozą, ze stu
przeszło pisarzy, zaczynający od Brodziń-
skiego aż do naszych czasów. Przy każ-
dym piśmie pomieszczony zostanie tre-
ściwy życiorys, oraz wiadomości biblio-
graficzne o najważniejszych wydaniach
dzieł jego. Utwory większych rozmiarów,
oprócz podanych wyjątków będą stresz-
czane, aby czytelnik „Złotej Przędzy”
mógł się zapoznać dokładnie z całością
dzieła. Tom I—II wyszedł już z druku;
tom III wyjdzie w r. 1885. Tom I obja-
śniony jest słowem wstępem czeło-
dnego nestora naszych pisarzy J. I. Ksa-
szewskiego. W końcu tomu III pomiesz-
czony zostanie ogólny pogląd krytyczny
pióra d-ra Piotra Chmielowskiego.

PRENUMERATA:

Każdy tom „Złotej Przędzy” za-
wiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy
druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60-cio
arkuszowego w Warszawie rs. 4, w ozdo-
bnej oprawie rs. 5; na prowincyi rs. 5,
w ozdobnej oprawie rs. 6. Okładki go-
towe po k. 60 do tomu. Należność za
tom III wnosić można częściowo, licząc
za zeszyt po kop. 35, na prowincyi po
k. 45, z kąd należność przynajmniej na
3 zeszyty naraz uiszczyć należy.

Prenumerować można u wydawców,
oraz we wszystkich księgarniach kraj-
owych i zagranicznych. (846-3-3)

NAJNOWSZE NUTY!

Duet II aktu z op. „Gioconda” Ponchielli’ego
(śpiewany przez panie Herman i Do-
wiakowską), cena k. 40.
Urywki z tejże opery na fortepian, k. 40.
Echo—polka Anonima (grywana w Tea-
trze Rozmaitości), k. 20.
Pizzicato—polka Delibes’a (2 wyd.), k. 30.
Gondoliera X. Scharwenka na fort., k. 40.
Romans Mierzwilskiego (śpiewany przez
kompozytora), k. 20.
Są do nabycia w redakcyi „Echa”
(Senatorska, 18), i we wszystkich księ-
garniach. (539-3-1)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piłta**.